Nie ma wolności bez odpowiedzialności

(Wojciech Jaruzelski na VIII Plenum KC PZPR)

DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 37 (410)
11 września 1988 r.
Cena 35 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

Fot. MIECZYSŁAW STASZEWSKI

Wanda Łomnicka-Dulak

Myśli pożniwne

pszeniczne mendle
ciężkie od kłosów i świerszczy
jak graniczne słupy
strzegą horyzontu
wiatr szumem się zaplątał
w nić babiego lata
słońce wschodem wysusza rosę — pot
ścierniska
zachodem gładzi bruzdy chłopskiego
strudzenia
gdy
jesień miłościwe zacznie panowanie
w błagalnym geście
wzniosę ręce dymów kartofliska
za litość pozlaczaną
wyrwą plony z łona
a ostry błysk lemiesza
nie oszczędzi rżyska
złote włosy
pod kirem czarnoziemu skryje
by z żałobnej ofiary
wydać owoc nowy
gdy zbudzone z letargu
śpiewem skowronka
serce ziemi — radością zabije

Rąbać gołą prawdę!

Rada Frasowa, będąca organem doradczym premiera, ustaliła na jednym ze swych ostatnich posiedzeń, że środki masowego przekazu powinny jeszcze szerzej i wierniej ukazywać sytuację w kraju, jak również skuteczniej interweniować w konkretnych sprawach.

W porządku.

Biorą duże łapówki, maszyn rolniczych przecież brakuje, a części zamienne rezerwowane mają być głównie dla PGR-ów i SKR-ów. Żeby sprawa się nie wydała, dyrektor posadził na etacie kierowniczym córkę kierowniczki z działu kooperującego z naszym. Wszyscy w zakładzie doskonale wiedzą z czego dyrektor buduje sobie willę. Napisaliśmy anonim do „fiskusa". Nie było żadnej kontroli. Miasto małe, więc metodą dojścia przez kuzyna Władki — żony Tadka, który zna Bolka, a wujek Bolka spokrewniony jest z Zenkiem pracującym w Wydziale Finansowym — dowiedzieliśmy się, że przełożony Zenka jest przyjacielem naszego dyrektora, zatem żadnej kontroli na pewno nie będzie. Może wy to ukrócicie. Prosimy, żeby przyjechał jakiś odważny dziennikarz. Nie możemy spotkać się na terenie zakładu, bo wtedy dyrektor wszystkiego się domyśli i wywali nas z roboty na zbity łeb. Żeby sprawa była od początku jasna — w razie jakichś nieprzyjemności nikt z nas nie nadstawi głowy, mamy rodziny, a o pracę w naszym mieście trudno.

Skąd u ludzi przekonanie, że „łeb" dziennikarza jest z żelazobetonu? Jeśli reporter nie jest jeszcze na tyle doświadczony, że pisząc reportaż o jakimś sporze między osobami prywatnymi a urzędem nie ukrywa nazw i nazwisk — zwykle ląduje w sądzie oskarżony o zniesławienie. Wprawdzie nie grozi mu kilkuletnie siedzenie za kratkami — gdy udowodni, że działał w dobrej wierze i dla dobra publicznego — ale wystarczy mu ten horror, jaki zaliczy w sądzie. Nie zatem dziwnego, że większość dziennikarzy po takiej nauczce woli pisać reportaże literackie niż interwencyjne.

Byłoby kłamstwem stwierdzenie, że redakcje są zalewane anonimami. Wiele jednak listów, zwłaszcza stakujących autorów artykułów, nie ma nadawców. Anonimowe donosy o przeróżnych matactwach zwykle lądują w koszach, ponieważ dziennikarze nie są detektywami. Jak bowiem mogą sprawdzić taki np. donos: *Katastrofy miejskich autobusów nie są powodowane przyczynami technicznymi. Owszem, autobusy są zajechane, części zamiennych brak, ale jak brak, to stoją na bazie. Prawda jest inna. Kierowcy chleją. Ile razy tak było, że mój mąż pił nawet do dziesiątej wieczór. Potem kładł się na 3 — 4 godziny. Przecież jak zasiadał o świcie za kółkiem, nie mógł być już trzeźwy. U nich na bazie każdy kierowca musi dmuchać w balonik, no, ale jak któryś przychodzi nie całkiem jeszcze trzeźwy, to dmucha za niego inny, żeby nie było wpadki na papierze, a tego nie całkiem trzeźwego trzyma się jako zapasowego kierowcę. Tyle, że ten zapasowy musi czasem w szczycie wyjechać. Zróbcie coś z tym. Nie mogę podać nazwiska mego męża, bo go wyrzucą z roboty. A piszę dlatego, że bardzo się o niego boję. Mamy czworo dzieci i jak jego uwadzą do więzienia, to z czego będziemy żyć?*

Albo co z tym zrobić? *Po tym pożarze w przedszkolu spisano na straty więcej niż połowę mienia, a przecież paliło się tylko w jednej sali. Sama widziałam, jak kierowniczka wynosiła walizy z ręcznikami, prześcieradłami i czymś tam jeszcze.* Zawiadomić milicję? Kierowniczka głupia pewnie nie była i tych waliz w swoim domu nie trzymała.

Kto przekona ludzi, że ujawniając prawdę nie muszą niczego się obawiać? I czy w ogóle możliwe jest, aby np. podwładny mówiący o łapówkach pobieranych przez dyrektora nie miał żadnych kłopotów? Chyba nie. Ktoś musi się narazić. Dlaczego jednak ma to być wyłącznie ryzyko zawodowe dziennikarzy?

Rąbcie, redaktorzy, gołą prawdę!

Bestseller mógłby powstać, gdyby tylko kilku dziennikarzy spisało swoje wspomnienia dotyczące autoryzacji wywiadów. Jakże często osoby sprawujące władzę nawet na najniższym poziomie: naczelnicy gmin, dyrektorzy fabryk, kierownicy działów, przewodniczący organizacji, zaznaczają w trakcie rozmowy z dziennikarzem, że to lub owo nie jest do druku, lecz tylko do wiadomości prywatnej. A potem przedstawiony im tekst kreślą, wygładzają, wyrzucają wszystkie rażące przykłady, dopisują, że to, co faktycznie jest nagminne, zdarza się sporadycznie.

Ręce opadają, gdy najważniejsze zostaje wykreślone. Pozostaje tylko nadzieja, że może kiedyś to wszystko się spisze, opublikuje. Ale kogo po 20 — 30 latach zainteresują uniki nawet profesora o głośnym nazwisku czy byłego ministra? W dodatku tego rodzaju wspomnienia traktowane mogą być jako zwykłe lajdactwo, drukuje się je bowiem zwykle wtedy, kiedy opisywani już nie żyją bądź są „odstawieni na bok".

Rąbcie, redaktorzy, gołą prawdę, rąbcie!

ANNA ALEKSANDROWICZ

Czym dysponujemy na razie?

Na drugiej sesji zwyczajnej zebrała się wybrana przed dwoma miesiącami nowa Wojewódzka Rada Narodowa. Podjęła szereg uchwał dotyczących własnych spraw organizacyjnych. Powołała składy osobowe stałych komisji problemowych, Radę Społeczno-Gospodarczą, zespół do spraw konkursu „Mistrza Gospodarności" oraz Wojewódzką Komisję Czynów Społecznych i Komisję Odznaczeń Państwowych. Wysłuchała informacji wojewódzkiego nowosądeckiego o sytuacji społeczno-gospodarczej w regionie i realizacji zadań wojewódzkiego planu rocznego oraz budżetu w I półroczu bieżącego roku.

Padają często pytania—czym może zajmować się Wojewódzka Rada Narodowa? Co należy do jej bezpośrednich kompetencji, np. w zakresie gospodarki wojewódzkiej?

Obecnie realizowany jest Wojewódzki Plan Roczny, przyjęty przez WRN 29 stycznia br. Składa się on z dwóch części: informacyjnej, co do której WRN wyrażała tylko swoją opinię, oraz części, w której podjęto konkretne decyzje gospodarcze.

Obszarem decyzyjnym WRN, a więc sferą bezpośredniego zarządzania objęta jest całość problematyki inwestycyjnej województwie z wyjątkiem inwestycji centralnych i przemysłowych. Rada decyduje więc o podziale środków inwestycyjnych i remontowych oraz rozdziale środków budżetowych na rozwój takich działów gospodarki województwa, jak gospodarka komunalna i mieszkaniowa, ochrona środowiska; rolnictwo; zdrowie i opieka społeczna; oświata i wychowanie; kultura i sztuka; ochrona przeciwpożarowa. Sprawuje także zwierzchni nadzór nad jednostkami gospodarczymi funkcjonującymi w tych działach oraz odpowiada za sprawy zatrudnienia w regionie.

Dla województwa ważny jest także rozwój innych działów, w tym przemysłu, handlu, transportu, komunikacji, łączności — gdzie funkcjonują przedsiębiorstwa, dla których organami założycielskimi w większości są jednostki szczebla centralnego.

Na realizację określonych zadań gospodarczych Województwa Rada Narodowa przeznacza swój budżet, obejmujący przychody oraz rozchody. W bieżącym roku uchwalony został budżet w wysokości prawie 27 miliardów złotych (26 mld 804 mln zł). 76 proc. budżetu — to dochody własne, wypracowane w województwie, a 21,5 proc. stanowi dotacja z budżetu centralnego. Wśród dochodów własnych wymienić należy wpłaty przedsiębiorstw powiązanych z budżetem WRN i finansowanych z tego budżetu, wpłaty spółdzielni pracy i handlowych, podatki od firm pojnijnych, a także 85 proc. podatku od wynagrodzeń wpłacanego w województwie bez względu na organizacyjne podporządkowanie jednostek gospodarczych. W pierwszym półroczu dochody budżetu wojewódzkiego wykorzystane zostały w 54,4 proc.

W bieżącym roku naszej WRN przekazane zostały trzy przedsiębiorstwa. O kwoty wpłat z tych przedsiębiorstw zmniejszona została dotacja z budżetu centralnego. Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej oraz Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego wpłacą do kasy WRN ponad miliard złotych w formie podatków: obrotowego i dochodowego. Państwowy Ośrodek Hodowli Zarodowej w Tyliczu jak na razie nie przynosi dochodów budżetowi wojewódzkiemu.

21,6 proc. budżetu wojewódzkiego WRN przeznaczyła na inwestycje i remonty kapitalne, a pozostała część na wydatki bieżące. Najwięcej środków przeznaczamy na ochronę zdrowia — 41,0 proc. całości budżetu. Oznacza to, że na ochronę zdrowia wydajemy dziennie w województwie ponad 35,5 mln złotych. Na drugim miejscu plasuje się oświata i wychowanie — 17,8 proc., dalej budownictwo i gospodarka komunalna — 9,6 proc., rolnictwo i leśnictwo — 8,8 proc.; utrzymanie dróg wojewódzkich — 6,5 proc. oraz administracja — 3,2 proc. Wydatki budżetowe w pierwszym półroczu zrealizowano w 50,1 proc.

Uzupełnieniem środków budżetowych są fundusze celowe Wojewódzkiej Rady Narodowej, tworzone z innych źródeł, a przeznaczone na realizowanie wielu zadań własnych WRN, a także wspomaganie zadań realizowanych przez terenowe rady narodowe. Zadania ochrony zdrowia i sztuki są finansowane ze środków Funduszu Rozwoju Kultury, który w bieżącym roku wynosi 1 mld 523 mln złotych. Ponadto 350 milionów wynosi fundusz rozwoju kultury fizycznej.

Wiele zadań można będzie zrealizować ze środków Wojewódzkiego Funduszu Turystyki i Wypoczynku. Dziewięćdziesiąt procent dochodów tego funduszu to dopłaty turystyczne, tak często jeszcze krytykowane przez niektórych obywateli. Szacuje się, że dochody z tego tytułu wyniosą w roku bieżącym około 1 mld 800 mln zł. Z Funduszu Turystyki finansowanych jest 149 zadań o charakterze inwestycji, bądź kapitalnych remontów obiektów i urządzeń, które mają służyć rozwojowi turystyki, wypoczynku oraz ochronie środowiska. Gdyby nie te środki, dziesiątki zadań nie mogłyby być zrealizowane.

Ważne znaczenie dla poprawy warunków życia naszego społeczeństwa mają także Wojewódzki Fundusz Gospodarki Wodnej, Fundusz Ochrony Gruntów Rolnych oraz Fundusz Rozwoju Wodociągów i Kanalizacji w miastach.

Należy więc przypomnieć, że miejskie i gminne rady narodowe dysponują własnymi budżetami, których wysokość w roku bieżącym przekracza 18 miliardów złotych. Środki te są niewystarczające do zrealizowania niezbędnych zadań, lecz istnieje tylko jedna forma ich pomnożenia — zwiększenie dochodów własnych.

Znaczna część niezbędnych potrzeb o charakterze inwestycyjnym, remontowym i porządkowym zaspokajana jest w formie czynów społecznych, dzięki dużemu zaangażowaniu mieszkańców naszego regionu. W roku ubiegłym Nowosądeckie wpłynęło 3 miliardy w kraju pod względem wartości czynu na 1 mieszkańca. W roku bieżącym wartość czynów powinna przekroczyć 3,5 mln złotych. Jeśli nie przeszkodzi brak materiałów, to plan ten zostanie na pewno przekroczony. Warto podkreślić, że w wielu przypadkach czyn społeczny jest jedyną formą i szansą szybszego rozwiązania trudnych problemów społecznych.

Ważne znaczenie dla rozwoju województwa ma wielkość nakładów inwestycyjnych. Pierwotnie na ten cel przeznaczono 1 mld 800 mln złotych. W ostatniej sesji Wojewódzka Rada Narodowa zwiększyła plan nakładów o 880 milionów złotych, przeznaczając 300 milionów na budowę szpitala w Nowym Targu oraz 580 milionów na inne realizowane zadania, jako rekompensatę wzrostu cen. Tak więc łączne nakłady inwestycyjne Wojewódzkiej Rady Narodowej w roku 1988 zamkną się kwotą 5 mld 780 mln złotych.

STANISŁAW KUTA

★

Chociaż sesja miała charakter organizacyjno-informacyjny, rada skorzystała z możliwości interpelacji, na które odpowiadał wojewoda. Radna **Anna Nyzaa** z Laski zwróciła się o dofinansowanie rozbudowy i modernizacji szkoły w jej wsi. Inwestycja ta była już w bieżącym roku wspomagana z budżetu wojewódzkiego, ale wojewoda obiecał dalsze pomoc. **Władysław Przyszlak** z Sękowej poruszył problem rekompensat za mienie pozostawione za granicą. Zrowoływana ustawa o gospodarce gruntami i wywłaszczaniu nieruchomości przedłużyła do końca 1990 roku termin składania przez repatriantów tych, którzy nie zgłosili następczych wniosków do urzędów miast i gmin. Po upływie tego terminu roszczenia repatriantów wygasną. Ustawa nie przewiduje rekompensaty w formie pieniężnej, lecz możliwość otrzymania od państwa nieruchomości zabudowanej lub niezabudowanej albo innej wartości rzeczowej. **Kazimierz Maturski** ze Skawy interpelował w sprawie modernizacji drogi Skawa-Spytkowice. Już w bieżącym roku zmodernizowany będzie odcinek 5,8 km kosztem 56 mln złotych. Obecna przerwa w pracach jest celowa i służy zagęszczeniu i utwardzeniu dolnej warstwy podbudowy drogi. **Maria Porębska** z Białego Dunajca protestowała przeciw zakończeniu kursów PKS w okresie wakacji na odcinku Zakopane—Nowy Targ. Zlikwidowano kursy tzw. szkolne i autobusy wykorzystano do przewozów kolonijnych oraz zorganizowanych grup turystycznych. Wniosek radnej Białodunajskiej o uruchomienie komunikacji WPK między Nowym Targiem a Zakopanem na razie nie może być zrealizowany, ze względu na brak w budżecie wojewódzkim środków na zwiększenie dotacji dla tego przewoźnika. Dotowanie komunikacji miejskiej wynosi podad 8 procent kosztów „obsługi" każdego kilometra. Dla utrzymania dotychczasowego zakresu funkcjonowania WPK konieczna jest ponad miliardowa dotacja z budżetu. Zwiększenie dotacji byłoby możliwe, gdyby podwyższono odpowiednio ceny biletów. Podjęta przez wojewódz probra powiększenia ceny biletu jednorazowego do 24 złotych—co pozwoliłoby zmniejszyć dotację o 100 milionów złotych lub uruchomić nowe kursy WPK—spotkała się ze sprzeciwem Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych i społeczeństwa.

Zwiększenie dotacji dla WPK mogłoby nastąpić jedynie poprzez uszczuplenie środków na inne cele np. służbę zdrowia, oświatę, rolnictwo. Radny **Andrzej Bąglet** poruszył sprawę niewykonania przez naczelnika miasta Szczawnica decyzji dyrektora Zakładu Geodezji i Gospodarki Gruntami UW, dotyczącej wyłączenia drogi dojazdowej do posesji Marii i Jana Kędronów. Wojewoda postanowił zbadać sprawę na miejscu, a wynika z powyższego poinformować radnego Englota. Interpelacje dotyczącą programu badań, zanieczyszczeń powietrza w rejonie Nowego Sącza oraz na terenie województwa złożył **Mirosław Lebiedziejewski**. On również otrzyma od wojewody odpowiedź na piśmie, gdyż nie mogła jest skonkretnowanie się z rozsterkom ochrony środowiska, do którego wystąpiono o sfinansowanie badań. Radny **Władysław Kuc** z Lubnia zapytał o wysokość państwowej dotacji na popieranie czynów społecznych, w tym gazyfikacji wsi. Wielkość tych dotacji określona jest w budżecie WRN i zależy od jego możliwości. W tym roku przeznaczono na ten cel 317 milionów złotych, co stanowi około 50 procent ogółu tego rodzaju zadań. Kwota ta jest rozdzielona na poszczególne rady narodowe stopnia podstawowego, a one decydują, na jakie zadania ją przeznaczyć. WRN podkreśla, że należy współpracę prowadzić wszystkim realizacje zadań związanych z zaopatrzeniem wodę, budowlą dróg, szkół, przedszkoli i ośrodków zdrowia, a dopiero po nich—robót gazyfikacyjnych. Budżet wojewódzka obciążony będzie w dużym stopniu budową magistrali gazociągowych. Na budowę gazociągu z Myślenic do Zakopanego wysygnowano 1,5 mld złotych. W wyniku interpelacji **Ignacego Mikluszka** z Lipnicy Wielkiej wojewoda wystąpi do Okręgowego Urzędu Radokomunikacji w Krakowie o odpowiednią konserwację urządzeń przekaźnikowych.

ROMAN KOSTANECKI

Warto wiedzieć, że...

Nowy Sącz ma wiele pilnych problemów do rozwiązania. Mówi o nich prezydent miasta, **Marian Cycoń**:

— *Nowe regulacje prawne przyznają radom narodowym i ich organom wykonawczo-zarządzającym większą niż dotychczas samodzielność i czynią z nich rzeczywistych gospodarzy terenu. My, w Nowym Sączu, zaznaczamy się, w jaki sposób pomożyć posiadane środki, wychodząc poza tradycyjne źródła finansowania — podatki, opłaty lokalne, dotacje z budżetu wojewódzkiego. Możliwości takie widzimy między innymi w wzyskiwaniu większych środków finansowych przez zawieranie umów partycypacyjnych z inwestorami obiektów położonych na obszarze miasta. Chodzi tu zarówno o negocjowanie zobowiązań finansowych i rzeczowych odpowiednio do rangi przedsięwzięcia inwestycyjnego i możliwości płatniczych inwestora, jak i o skuteczniejsze egzekwowanie tych zobowiązań. Liczymy również, że nowe instrumenty oddziaływania na podmioty gospodarcze pozwolą lepiej zharmonizować działalność przedsiębiorstw z potrzebami terenu.*

Nowego spojrzenia wymaga współdziałanie Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu z radami narodowymi ościennych jednostek administracyjnych, bo przecież stolica regionu pełni w stosunku do nich liczne funkcje usługowe. Na przykład — budowa lub rozbudowa szpitala wojewódzkiego nie może być zmartwieniem tylko władz miasta. Mamy prawo oczekiwać od sąsiadujących z nim bliższych współdziałania i pomocy. Sądzę, że tak jak dla rozwiązania problemu czystości rzek Dunajca i Kamienicy Lubelskiej powołano wspólną radę współpracy miast i gmin leżących w zlewni tych rzek — tak też możliwe będzie zawieranie porozumień o współdziałaniu w zakresie rozwiązania innych problemów, jak choćby opieki zdrowotnej.

Chcemy jak najlepiej przygotować miasto do obchodów 700-lecia. Spodziewamy się zakończenia I etapu budowy hali sportowo-widowiskowej. Wymaga ogłoszenia szerokiego społecznego wsparcia, podobnie jak w przypadku innych zadań.

Ważkim problemem jest realizacja wniosków i postulatów obywateli, zgłoszono ich pod adresem władz miasta ponad 90. Nie wszystkie mogą być zrealizowane w obecnej kadencji, bo np. wiele z tych, które dotyczą inwestycji, wymaga nie tylko zapewnienia środków, ale także opracowania dokumentacji posiadania środków finansowych.

Najważniejsze problemy, przed jakimi stoją władze miasta, to budowa centralnej kotłowni, wyprzedzające uzbrojenie terenów pod budownictwo mieszkaniowe oraz przyspieszenie tego budownictwa, bo na mieszkania oczekuje 10 tysięcy rodzin i budowa miejskiej oczyszczalni ścieków wraz z kolektorami we wschodniej i zachodniej części miasta; poprawa i rozwój bazy lokalowej placówek oświaty i kultury oraz handlu. Budżet miasta nie podoła tak licznym i drogim zadaniom, musimy prosić o dotacje i zabiegać o powiększenie własnych wydatków budżetowych; wspomniałem już o tym na początku tej rozmowy. Będziemy poszukiwać oszczędnych rozwiązań. Aby poprawić obsługę ludności, w Urzędzie Miasta zamierzam wprowadzić technikę komputerową do takich dziedzin, jak ewidencja ludności, gruntów i budynków, obliczenia płac. Ale ponad 1400 nauczycieli, windykacja należności.

● *Prawidłowo ułożona współpraca między radami narodowymi a organami administracji państwowej jest gwarancją realizacji zadań społeczno-gospodarczych w poszczególnych środowiskach. Od sprawnej administracji zależy bowiem wykonywanie uchwał organów przedstawicielskich. Ale nawet najlepszy naczelnik i najsprawniejszy urząd niewiele zrobią, jeśli anarchizm będzie działalność rad narodowych, jeśli nie pogrupują one społeczeństwa.* — Te słowa powiedział wojewoda **Antoni Łączka** w czasie spotkania przewodniczących rad narodowych stopnia podstawowego oraz naczelników miast i gmin. Spotkanie prowadził przewodniczący WRN **Stanisław Śmierciak**, a uczestniczył w nim sekretarz KW PZPR, **Janusz Tomalski**.

Cecha realizację zadań społeczno-gospodarczych regionu w br. Wszystkie zaplanowane zadania zostały podjęte i są wykonywane, chociaż w różnym stopniu. W dalszym ciągu lwią część środków finansowych, jakimi dysponuje WRN, pochłania przygotowanie terenów oraz infrastruktury pod budownictwo mieszkaniowe, a także inwestycje z zakresu ochrony środowiska. Wystarczy wspomnieć, że

Z UKOSA

Po sesji WRN

Wszyscy wiemy, jak wiele trudności musi pokonywać każdy, ktokolwiek podjął się realizacji inwestycji. Niewazne, czy jest to rolnik budujący obiekty inwentarskie, spółdzielnia wznosząca sklep lub restaurację czy naczelnik nadzorujący budowę wodociągu. Każdy musi pokonać stosowną ilość bardzo szczegółowych przepisów oraz dziesiątki barier materiałowych. Jeśli do tego poradzi sobie z trudnościami finansowymi, można już mówić o jako takim trempie budowy. Plan inwestycyjny naszego województwa pod względem wartościowym jest realizowany dobrze, chociaż nie mogą zadowalać efekty uzyskiwane przez przedsiębiorstwa budowlane.

Stanisław MYSIŃSKI — lat 56, sądeczanin, inżynier — absolwent Politechniki Krakowskiej, od 36 lat pracuje w Lokomotywowni (dawniej Parowozownia) Pociąklasowej PKP w Nowym Sączu — obecnie jako naczelnik; członek partii, działacz sportowy, prezes Okręgowego Związku Piłki Siatkowej; odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski; podczas obchodów Dnia Kolejarza wyróżniony honorowym tytułem „Zasłużony Kolejarz PRL"; hobby — praca na działce, sport; żona Maria, dwóch synów — Wojciech i Grzegorz.

Halina PUSTUŁKA — lat 42, pochodzi ze Starego Sącza, rusycystka, studiowała w Uniwersytecie Łomonosowa w Moskwie,nauczycielka z 23-letnim stażem pracy, zatrudnioną m.in. w szkołach w Marcinkach i Grybowie; od pięciu lat kieruje Szkołą Podstawową imienia Bojowników o Wolność i Demokrację w Starym Sączu, w której odbyła się wojewódzka inauguracja roku szkolnego; członkini miejsko-gminnej instancji partyjnej, radna przewodniczącą komisji oświaty, działaczka Związku Nauczycielstwa Polskiego, odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi; wolne chwile poświęca lekturze książek i wycieczkom do lasu; mąż Włodzimierz — matematyk, córka Natalia — licealistka.

Niepokoić musi natomiast fakt, że na dzisiejszy tzw. zadań planowanych do oddania użytkownikom w pierwszym półroczu bieżącego roku — oddano tylko dwa: szkołę podstawową w Królowej oraz garaże transportu sanitarnego w Zakopanem. Nie zakończono prac m.in. przy szkole podstawowej w Kiczni, kanalizacji w Nowym Sączu oraz obiektach wodociągowych w Nowym Targu, Barcicach i Zębie.

W toku kampanii przedwyborczej do rad narodowych, informując obywateli o założeniach wojewódzkiego programu wyborczego podawano, że buduje się 5 oczyszczalni ścieków, z czego 3 oddane zostaną do użytku jeszcze w roku bieżącym: w Mszanie Dolnej, Zakopanem i Muszynie. W trzy miesiące później na sesji WRN pada informacja o zagrożeniu terminu oddania oczyszczalni w Mszanie Dolnej i niemożności oddania do rozruchu w bieżącym roku oczyszczalni w Zakopanem. Można zrozumieć trudności materiałowe, przerobowe i inne, ale czy naprawdę w ciągu 3 — 4 miesięcy aż tak pogorszyły się warunki? Wydaje się, że radni tematem tym szczególnie powinni się zainteresować. Zagrożona jest także budowa kotłowni kontenerowych w Limanowej i Mszale Dolnej (producent zmienił terminy dostaw urządzeń), przychodni rejonowej w Gorlicach oraz kolektora kanalizacyjnego „Olcza" w Zakopanem.

Z innych spraw wymienić należy konducję ekonomiczną naszych biur podróży, a w związku z tym korzyści, jakie przynoszą budżetowi Wojewódzkiej Rady. W pierwszym półroczu przedsiębiorstwa turystyczne wpłaciły do budżetu jedynie podatek obrotowy w wysokości 2 mln 373 tys. złotych — a więc tyle, ile dochodu przynosi... średniej wielkości bar. Warto zatem szczegółowo przeanalizować tę sytuację i zastanowić się, co robić w przyszłości. Bo przecież wiele krajów żyje z turystyki, wiele prywatnych biur turystycznych osiąga także w naszym województwie wiele większe dochody. Czy do biur turystycznych dotarła już reforma gospodarcza? Czy w latach następnych dochody z nich zasilą Wojewódzki Fundusz Turystyki i Wypoczynku? Czy może biura pójdą w ślad Przedsiębiorstwa Robót Inżynieryjnych, które uległo likwidacji w trybie przysposzonym od 1 sierpnia bieżącego roku?

Es-kA

Aleksander DĘBIEC — lat 66, rodem z Bolęcina koło Chrzanowa, magister praw — absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, długoletni pracownik Kłęczańskich Kamieniołomów Drogowych; członek konspiracyjnego ruchu oporu w Jordanowie, więzień obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu i Mauthausen; działacz ZBoWiD i Związku Inwalidów Wojennych, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski; hobby — filatelistyka; żona Józefa, trójka dorosłych dzieci: Aleksandra — pracownica SZPOW, Wanda — technik-dentysta, Ryszard — kierowca w mleczarni.

Marian BATKOWSKI — lat 67, sądeczanin, długoletni pracownik spółdzielczości „Samopomoc Chłopska" w Limanowej; w 1939 roku członek konspiracyjnej organizacji w Nowym Sączu, Biały Orzeł-Resurectio" aresztowany przez gestapo i pierwszym transportem wywieziony do Oświęcimia (numer obozowy — 428), po brawurowej ucieczce z obozu partyzant Armii Krajowej, trzykrotnie ranny w potyczkach z hitlerowcami; po wyzwoleniu kładł podwaliny pod polską administrację na Ziemiach Odzyskanych; członek partii i ZBoWiD, odznaczony w 49 rocznicę Wyzwolenia Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski; hobby — grzybobranie, praca w ogródku; żona Alicja, córka Elżbieta — pracuje w ZUS, syn Krzysztof — elektromechanik.

Jerzy DERECHOWSKI — lat 54, pochodzi z Nowego Sącza, technik ruchu i przewozów kolejowych, w PKP zatrudniony od 35 lat (był m.in. dyżurnym ruchu i dyspozytorem); zastępca naczelnika sądeckiej stacji, jeden z budowniczych nowej nastawni; bezpartyjny, członek zarządu Naczelnej Organizacji Technicznej i TPPR, odznaczony w Dniu Kolejarza Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski; hobby — praca zawodowa; żona Maria — pracownica kolejowej służby zdrowia, dwie córki — Iwona (również w kolejarskim mundurze) i Małgorzata.

KRONIKA MILICYJNA

W Nowym Sączu Jan Z. padł ofiarą rozboju. Rabuś, wykorzystując swą siłę, odebrał mu 15 tys. złotych. Powiadomiona o napadzie milicja wszczęła odpowiednie działania i ujęła sprawcę. Okazał się nim 30-letni Henryk M. W Rabce ujęci zostali Dariusz M. i Marek K. (obaj mają po 17 lat) sprawcy podobnego przestępstwa. Napadli na nieletnich chłopców — uczestników obozu sportowego i ograbili ich z 1500 złotych. W Mstowie 22-letni Andrzej J. zgwałcił 17-letnią dziewczynę. Został ujęty, a prokurator zastosował wobec niego areszt tymczasowy.

W Zakopanem do mieszkania Heleny O. dostał się złodziej przez uchylone drzwi balkonowe. Zabrał rzeczy wartości około 200 tys. złotych. W Limanowej nieznany jeszcze sprawca skradł z Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu zamrażarkę, lodówkę i dywan. Straty oceniono na około 250 tys. złotych. Dochodzenie prowadzi tamtejszy RUSW. W schronisku PTTK w Szczawnicy zatrzymano Tadeusza N. mieszkańca Warszawy, który ukradł turyście Piotrowi N. 40 tys. złotych. W Zakopanem znowu dali o sobie znać kieszonkowcy: na Krupówkach Annie G. skradziono portmonetkę ze 120 tys. złotych, Wanda S. natomiast straciła portfel, w którym znajdowało się 130 tys. złotych. Również w Zakopanem z nie zamkniętego samochodu obywatela CSRS, Michaela H., skradziono aparat fotograficzny, odzież oraz pieniądze. Straty oszacowano na 276 tys. złotych.

W Uściu Gorlickiem 27-letni Andrzej F., kierując ciągnikiem po wypiciu alkoholu, doprowadził do wywrócenia się pojazdu. W wypadku poniósł śmierć 14-letni pasażer, 15-letni Robert K

ANNA SZOPIŃSKA

WATRA PAMIĘCI X

To było powstanie 27 narodów: razem ze Słowakami chwycili za broń Rosjanie, Węgrzy, Czesi, Francuzi, Jugosłowianie, Rumuni, Bułgarzy, Niemcy i inne nacje. Przeciwko marionetkowemu rządowi ks. Tiso, przeciwko niesławie, jaką okryła naród *Hlinkova Garda*, przeciwko okupacyjnym wojskom. Słowacka Rada Narodowa skupiająca antyfaszystowskie siły już wcześniej inspirowała formowanie się we wschodnich rejonach Słowacji grup bojowych tzw. Drużyn Janosikowych i partyzanckich oddziałów; partyzanci nasiliła się w sierpniu 1944 r., ale powstanie wybuchło przedwcześnie — zlikwidowanie powracającej pociągiem z Rumunii do Niemiec hitlerowskiej misji wojskowej stało się przyczyną wkroczenia nazajutrz, 29 sierpnia, wojsk niemieckich do Słowacji. Incydent w Martinie daje początek

bojowym sukcesom powstańców: zajmują Banską Bystrzycę, która staje się centrum dowodzenia; po dwóch tygodniach Słowacka Rada Narodowa znosi władzę tisowską i wzywa naród do walki z hitlerowcami. Z 45 000 żołnierzy sformowano wtedy I Armię Czechosłowacką, powstały nowe oddziały i związki partyzanckie. Na opanowanym obszarze środkowej Słowacji powstańcze siły zgotowały obronę przeciwko nacierającym ze wszystkich stron Niemcom — lała się krew pod Kiezmarkiem, Topolczanami, Preszowem, Nitrą i Żyliną, ale zatrzymano natarcie, okupant poniósł duże straty.

I Korpus Słowiański gen. Svobody wraz z radzieckimi wojskami zaczął się z rejonu Krosna przedzierać w kierunku Przełęczy Dukielskiej, by wesprzeć powstanie, lecz silna linia niemieckiej obrony dała się złamać dopiero z początkiem października. Walki w tym rejonie nie ustały zresztą, dopóki 4 Front Ukraiński nie wyparł Niemców z południowych stoków Karpat. Cała ta krwawa i trudna operacja dukielska nie dopuściła do połączenia Armii Radzieckiej z oddziałami powstańców, niemniej musieli Niemcy przerzucić na front część sił przeznaczonych do likwidacji powstania.

Już w październiku jednak siły powstańców były na wyczerpaniu, a przewaga hitlerowskich wojsk zbyt wielka — gdy padła Banska Bystrzyca, łatwo już było rozproszyć powstańcze jednostki. Reszta oddziałów mogła tylko schronić się w górach. Z partyzanckich kryjówek próbiły wypaść i walczyły aż do dnia wyzwolenia Słowacji przez wojska radzieckie.

Stracili powstańcy w nierównych zmaganiach ok. 10 000 swoich żołnierzy i partyzantów, prawie 30 000 znalazło się w obozach koncentracyjnych. Niemców zginęło wtedy na Słowacji ok. 40 000, duże ponieśli straty w uzbroieniu, a powstanie zwiększyło na tyłach frontu wschodniego siły okupanta, powstańcy sparaliżowali główne arterie komunikacyjne na obszarze 1500 km kw.

Polacy, którzy wzięli udział w Powstaniu Słowackim, byli partyzantami z różnych ugrupowań, uciekiniemi z hitlerowskich obozów, przedstawicielami polskiej mniejszości narodowej w Słowacji, rekrutowali się i z oddziałów partyzanckich Al, AK, BCh przekraczających granicę, by nieść pomoc słowackiemu ruchowi oporu. Walczyło ich tam ok. 250 — nie wszyscy przeżyli boje i niewolę, nie wszyscy wrócili.

Wielu Polaków było kurierami na polsko-słowackiej granicy, nieśli powstańcom broń i leki.

★

W niedzielę 28 sierpnia po deszczowych dniach słońce znów błysnęło na Spiszem, jakby w ostatnim wysileniu letniej mocy. Przez Łapsze Wyżne przemaszerował pochód dętych orkiestr z sześciu orawskich i spiskich wsi, kapele **Mirosława Rybara i Wiktora Lisa** z Trstieny.

Miejsce nad potokiem przy drodze do Łapszanki tworzy coś na kształt amfiteatru: niski i płaski kawałek brzegu otacza z jednej strony półkolem stroma skarpa, z drugiej zaś wysoki nasyp drogi i mostek. Wokół — amfiteatr rozszerzony po linię horyzontu: świerkami porośnięte fałdy wzniesień, bliżej — pastwiska i bogate grzybowe lasy. Tu w dole nad potokiem, obok zbitej z desek estrady ustawiły się kapele, a mieszkańcy tutejsi i przybyli z sąsiedztwa, nawet z odległych wsi — obsiedli skarpę, zalegli skraj drogi i mostek. Wzdłuż asfaltowego traktu ustawiły się samochody z różnymi rejestracjami, autokar z Dolnego Kubina. Ci, którzy spod Babiej Góry przyjechali, by świętować 44. rocznicę wybuchu Powstania Słowackiego — też mają za sobą kawał drogi. Przyczyna obecności samochodu z rejestracją

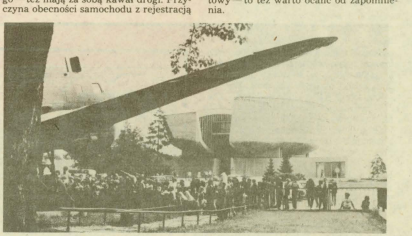

Zdjęcia: JOZEF JANOVEC

korpusu dyplomatycznego wkrótce staje się jasna: jest tu konsul CSRS z Katowic, dr **Zdenek Gec**. Nie wszystkie wyrazy słowackiej mowy da się zrozumieć, ale te o zbliżonych ranach i wciąż żywych symbolach same się tłumaczą. Są przedstawiciele gminnych władz, Towarzystwa Kulturalnego Czechów i Słowaków z **Janem Molitorisem** i **Alojzym Rusnakiem** — przewodniczącym Zarządu Oddziału na Spiszu, Z Wojewódzkiego Ośrodka Kultury przybył **Józef Bartusiak**.

Zapłonęła watra — znak pamięci, znak ofiary. Prócz oficjalnych gości są tu i ci, którzy przeżyli narodowe powstanie, wrócili na swe rodzinne ziemie: **Adamiec, Sylwester Moś, Eugeniusz Kott** z Zubrzycy — może wspomina swoje wojenne przeżycia, **Alojzy Galus** z Krempach — może pamięcią znowu jest w pierścieniu niemieckich wojsk nacierających na powstańców, może odpamiętuje nienawiść.

Dawniej w każdym z 14 Kół na Spiszu płonęła watra, teraz jedna wspólna uroczystość odbywa się w Łapszach Wyżnych. Orkiestry z Zubrzycy Górnej i Dolnej, z Jurgowa, Krempach, Łapsz Wyżnych, Nowej Białej i goście z Trstieny — nutą wojskowego marsza i partyzanckiej piosenki, śpiewem dziewcząt — opowiadają o tamtych dziejach, tamtych latach.

Łapszańskie okolice wprawdzie nie odnosiły ran podczas powstania, ale tędy przetaczał się wyzwoleńczy front, krwawe walki widziała Trybska Przełęcz, w Łapszach Niżnych istniał punkt przerzutowy — to też warto ocalić od zapomnienia.

Pisza do nas

● O tym, że zamówienie taksówki przez telefon jest w Nowym Sączu praktycznie niemożliwe — pisaliśmy już w „Dunajcu", I co? I nic. Tyle, że okres wakacyjny zwiększył liczbę niezadowolonych z tego stanu rzeczy o gości naszego regionu. Zatelefonowała do redakcji pani **Anna Kowalczuk** z Warszawy: — Czyżby sądeccy taksówkarze nie chcieli zarabiać? Spędzam z dziećmi wakacje u wujostwa i — jak to z dziećmi — zdarzyło się kilkakrotnie, że pilnie musiałam przywołać taksówkę. Niestety, telefon nie odpowiadał. Dopiero po kilku tygodniach zrozumiałam, że jest tego przyczyną, przynajmniej jeśli chodzi o postój przy Dworcu PKS: taksówkarze ustawiają swe wozy nie obok tabliczki „Postój taxi" i umieszczonego przy niej telefonu, lecz kilkadziesiąt metrów dalej. Wówczas po prostu... nie słyszą dzwonka. A ubocznym efektem takiego ustawiania taksówek jest również i to, że niejeden potencjalny pasażer cierpliwie czeka na postoju, gdy tymczasem inni wiedzą, że trzeba do niej podejść i jadą poza kolejnością.

Od redakcji: My także uważamy, że sytuacja na postoju przy Dworcu PKS jest dziwna. Co na to zrzeszenie taksówkarzy?

● 7 sierpnia wydrukowaliśmy skargę pana **Józefa Basisty** z łuszczanu na pracę poczty: paczka ekspresowa z Lublina do Gorlic szła od 17 czerwca do 5 lipca, przy czym — jak naszemu Czytelnikowi wyjaśniono — było to winą Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego w Gorlicach.

I zastępca dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Poczty w Nowym Sączu, mgr **Andrzej Góra**, przysłał nam obszerne pismo, w którym czytamy:

Zarzut Obywatela Józefa Basisty dotyczący długiego przebiegu paczki potwierdził się. Należy jednak nadmienić, że paczka została przez nadawcę nadana bez dodatkowego dopisku „ekspres", jak to podano w notatce.

Po przeprowadzonym postępowaniu wyjaśniającym ustalono, że paczka nadana w Lublinie dnia 17.06.88 r. nadeszła do urzędu oddziaływczego Gorlice 1 dnia 19.06.88 r. Ponieważ ulica Wspólna nie jest objęta rejonem doręczeń paczek, została paczka skierowana do urzędu pocztowego Gorlice 3, celem wydania jej w urzędzie po wcześniejszym zawiadomieniu adresata o nadejściu paczki. Właśnie w tym miejscu pracownik Upt. Gorlice 1 popełnił nieprawidłowość, kierując paczkę do Upt. Gorlice 3 bez wcześniejszej awizacji.

Następną nieprawidłowość popełnił pracownik Upt. Gorlice 3, który nie dołożył starań, aby powiadomić adresata o zalegającej w urzędzie pocztowym paczce. Dopiero w dniu 4.07.88 została adresatowi doręczone zawiadomienie, na które adresat zgłosił się w dniu 4.07.88 r. (chyba 5.07 — spostrzeżenie red.), podejmując paczkę bez zastrzeżeń.

Wobec pracowników winnych zaniedbania, a tym samym narażenia naszego Klienta na kłopoty, zostały wyciągnięte stosowne konsekwencje służbowe.

Wojewódzki Urząd Poczty w Nowym Sączu pragnie tą drogą uprzejmie zainteresowanego Ob. Józefa Basistę przeprosić za nienależyte wykonanie zleconej usługi.

Dziękujemy za sygnał i rzeczową reakcję.

● Cieszy nas równie szybkie ustosunkowanie się do skargi naszego Czytelnika (artykuł „Proszę o głos" w „Dunajcu" z 14 sierpnia br.) na kierowce autobusu PKS, **Aleksandra Susuła**. Zastępca dyrektora nowotarskiego Oddziału PKS, mgr **Władysław Nowaczyk**, pisze:

W celu zbadania zasadności zarzutów zawartych we wspomnianym artykule została przez Dyrektora Oddziału powołana komisja, która dokonała oględzin autobusu oraz zapoznała się z dokumentacją techniczną tego pojazdu i ustaliła, że pokrywy boczne bagażników zostały przed dniem 24.07.88 r. z powodu mechanicznych uszkodzeń wymienione na sprawne, jedynie nie były pomalowane jednolitym kolorem. Stwierdzono w schowkach bagażowych brud oraz nieporządek. Jest to niewątpliwie zaniedbanie strony kierowcy-konduktora. Również odmowa przyjęcia bagażu od podróżnych była ewidentnym naruszeniem obowiązków służbowych przez kierowcę.

Obywatel Aleksander Susuł za rażące naruszenie obowiązków służbowych został ukarany naganą. Kara nagany powoduje następujące konsekwencje: a) wykluczenie z wszelkich przeszeregowań i podwyżek przez rok; b) pozbawienie prawa do wypłaty 14 pensji oraz innych nagród pieniężnych.

Za Waszym pośrednictwem przepraszamy Obywatela Marka Lutego oraz innych Pasażerów narażonych z winy kierowcy na niedogodności w korzystaniu z usług komunikacyjnych naszego Oddziału.

● Pani **Helena Mazgaj** z Binczarowej sygnalizuje nam dwie sprawy, które utrudniają życie mieszkańców tej wsi. Pierwsza — brak telefonu w całej wsi (tylko jednego telefonu (u sołtysa), zainstalowanego prowizorycznie przed 5 laty i bardzo często niesprawnego). *Mam uczucie i szybka pomoc lekarska może dosłownie zadecydować o moim życiu i śmierci. A przecież nie tylko mnie bywa potrzebny lekarz.* — Druga bolączka — to brak wiaty na przystanku PKS w centrum wsi. *Była wiata, ale ją zabrano i obiecano przywrócić wkrótce, gdy zostanie utwardzona droga. Ludzie się zmobilizowali, zrobili, ale wiaty nie ma. Gdy pada śnieg czy deszcz — trudno czekać tu na autobus, zwłaszcza chorym i dzieciom, a przecież w pobliżu tego przystanku jest szkoła, ośrodek zdrowia... Pomóżcie.*

Prosimy zatem kompetentne osoby i instytucje, by szybko spełniły prośbę mieszkańców Binczarowej.

Jak Wy tu w Sączu możecie się zgodzić, żeby PSS produkowała dla Was takie okropne wędliny? — dziwi się włókniarz z Łodzi, goszczący w naszym mieście u siostry i często wyrzystujący ją w zakupach, co przysparza mu wiele denerwowania. *Kiełbasa po 740 złotych za kilogram to po prostu świństwo, po 1140 nieznie lepsza. Szewcy w Was wędliny robią, czy co? Dlaczego wyroby „Igloopolu" mogą być wyżej niż dobry, a masarni nowosądeckiego PSS nie?*

No właśnie — dlaczego? Nie tylko nasi Czytelnik ma zastrzeżenia do działalności nowosądeckiego PSS. Świadczą o tym wyniki kontroli PIH, świadczą również postawienia organu kontrolnych i Wydziału Handlu Urzędu Wojewódzkiego, o których pisaliśmy przed tygodniem.

● Czytelnik z Nowego Targu informuje o wakacyjnych zajęciach lektorów i działaczy Rejonowego Zarządu Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w tym mieście. Odbyło się ponad 70 spotkań, prelekcji i odczytów dla młodzieży — najwięcej poświęconych Podhalu, jego historii, zabytkom, kulturze, codziennemu życiu mieszkańców. **Józef Różański**, występując w stroju regionalnym, barwnie opowiadał gwarą, a nawet i śpiewał góralskie przyśpiewki, **Stanisław Marusarz** dzielił się swymi wspomnieniami sportowymi i przeżyciami z lat okupacji hitlerowskiej, **Wanda Tarasiewicz** — była więźniarka obozów koncentracyjnych — mówiła o gehennie obozowego życia.

LUCYNA NAWROCKA

Z sami dla tradycji

Metalowa chorągiewka na dachu pięknie odnowionego budynku przy ulicy Kazimierza Wielkiego przywołuje odległe czasy; umieszczona na niej data „1818" to rok powstania znanej starosądeckiej szkoły. Wmurowane we frontową ścianę tablice upamiętniają nazwiska słynnych wychowanków, wśród których byli: etnograf, **Seweryn Udziela**, księża przewodzący Powstaniu Chochołowskiemu – **Józef Leopold Kmietowicz** i **Michał Głowacki**, lwowski fizyk, **Antoni Pawlikowski**, kompozytor **Jan Czech** i opiekun zabytków, **Józef Paszkiewicz**.

Jeszcze kilka lat temu dziewiętnastowieczny budynek był zniszczoną, grożącą zawaleniem ruderą. Nie pomagały doraźne remonty. Trzeba było zamknąć mieszczący się tutaj ostatnio internat Liceum Ogólnokształcącego i podjąć decyzję rozebrać czy też odrestaurować zabytkowy obiekt. Starosądeczanie są przywiązani do przeszłości, wybrali więc trudniejsze rozwiązanie. Pod konserwatorską opieką, w ciągu niespełna dwóch lat, dzięki pomocy Kazimierza w Nowym Sączu oraz gratywności starosądeckiego inspektora oświaty i wychowania, **Jerzego Wiktora**, którego wsparli miejscowi społecznicy, udało się przeprowadzić generalny remont. Betonowymi „przecinkami" umocniono gliniaste podłoże, wymieniono stropy. Dobrze spisał się główny wykonawca, starosądecki przedsiębiorca, właściciel firmy remontowo-budowlanej, **Antoni Szrajder**. Nie zawiedli pozostali wykonawcy, wśród których był także nowosądecki „Budimat". Spory wkład wnieśli rodzice; pomagali w demontażu stropów, kładzeniu elewacji i w adaptacji przyszkolnego terenu, gdzie powstał duże asfaltowe boisko. Wiele serca dodawali (z kieszeni prywatnych mimo pozostawiono jedynie fragmenty) poświęcili – niezyjący już pobożnik, **Piotr Bugański** oraz przewodniczący Społecznego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole i zarazem – Komitetu Rodzicielskiego przy Szkole Podstawowej nr 2 **Grzegorz Jędrzejowski**.

Prace porządkowe wykonali rodzice, nauczyciele i uczniowie. W maju budynek był gotowy i latem po raz pierwszy przyjął turystów z kraju i zagranicy jako Schronisko Młodzieżowe.

W zabytkowym budynku nie będzie już internatu. Powstała tu filia Szkoły nr 2. Jak sto siedemdziesiąt lat temu uczą się w wysokich salach dzieci. Nie zachowały się, niestety, kroniki, z dziewiętnastego wieku. Najstarsza sięga 1912 roku. Odległe wydarzenia spisywała ówczesna kierowniczka, **Julia Majer**. Przy ulicy Kazimierza Wielkiego mieściła się żeńska czteroklasowa szkółka nosząca imię Królowej Jadwigi. Cztery nauczycielki uczyły grupkę dzieci. Zimą często trzeba było rezygnować z nauki; brakowało opału, wciąż pojawiały się epidemie. Podczas I wojny światowej budynek szkolny zajmowało wojsko. W salach klasowych urządzono lazaret dla rannych żołnierzy. Wzruszający jest opis życia szkoły w pierwszym roku po uzyskaniu niepodległości, radość nauczycieli i dzieci, gdy z programów usunięto obowiązkowy język niemiecki, a miejsce historii i geografii Austrii wprowadzono dzieje Polski i wiadomości o kraju ojczystym. Po II wojnie światowej zmiany czerwiały szkołę w sześciu klasach. Potem powstała tu tzw. Szkoła Ćwiczeń, w późniejszych latach – pracownie Liceum Pedagogicznego.

Dyrektorka „Dwójki", **Halina Pustułka**, od pięciu lat trwająca na stanowisku nie odetchnąć. W „dwójce" (noszącej dawniej imię Juliusza Słowackiego, a obecnie – „Bogusława o Wolności i Demokracji"), wybudowanej przed wojną dla czterystu dzieci, w ostatnich latach uczyło się blisko tysiąc małych starosądeczan. Niemal wszystkie klasy pracowały na dwie zmiany. Teraz jest luźniej – 380 dzieci ulokowano w obrestauorowanej starej szkole. Nadal jednak brakuje miejsc w sali do pobiniu. Najszczęśliwsze czują się wychowawczynie z „zerówki"; dotychczas wraz z maluchami tułały się po mieście, korzystając z przypadkowych pomieszczeń, to w świetlicy, to w... baraku. Wreszcie są na miejscu. Ładnie urządzony nowym mebli kami pokój, sporo zabawek, wygodne stoliki i krzesełka.

W każdej z klas nowe meble, firanki, zasłony, na półkach szafek – pomoce naukowe; wielkie kolorowe liczydła i klocki dla pierwszaków, grafoskopy, radia, adapter i kasetofon dla starszych uczniów, z klas II i III. Pod łukowatymi sklepieniami korytarzy, przy każdej z klas – niewielka szatnia. Piękne marmurowe mozaiki podsadzek, kwiaty, reprodukcje na ścianach. W małej sali biblioteki – część z trzynastotysięcznego zbioru „dwójki". Wicedyrektorka, „urzędująca" w malenkim gabinecie, **Halina Piasecka**, pamięta starą szkołę zupełnie inną. Uczyła się tutaj przed laty. Zamiast centralnego ogrzewania korzystano z pieców, które nie mogły ogrzać grubych, zimnych murów. Podłogi pokrywały czerniałe deski, w klasach stały wysłużone ławki.

Wiele można by opowiadać o starosądeckiej „dwójce" Nauczyciele są z nią czyci. Nawet po przejściu na emerytury chętnie uczą nadal. Trzydziesci dwa lata przepracowała była dyrektorka, **Helena Zięba** nadal uczy biologii i chemii. Najdłużej staż mają nauczyciele: **Maria Duda, Maria Skoczeń, i Barbara Urlik**. W budynku „dwójki" przy ulicy Daszyńskiego jest piękna Izba Pamięci Narodowej. Jak mówi wicedyrektorka, **Zofia Jankowska** dziś postawiły w Izbie głównie kopie oryginalnych dokumentów, cenne pamiątki, zebrane niegdyś przez młodzież, w czasach gdy szkołą kierował **Władysław Łaziński** – twórca tej placówki – zostały ofiarowane miejscowemu Muzeum. Dobrze działa Samorząd Szkolny. Liga Ochrony Przyrody, współpracująca z Popradzkim Parkiem Krajobrazowym (dzieci z „dwójki" wraz z uczniami Technikum Leśnego min. zadrzewiły skarpę przy wjeździe do miasta), zdobywcy Odznaki Szkolny Klub Sportowy „Żak", prowadzony przez **Wiesława Klaga**. Młodzi sportowcy zwyciężyli ostatnio w ogólnopolskim konkursie organizowanym przez „Przegląd Sportowy", uczestniczyli w telewizyjnym programie. **Lechosław Zlebowicz**, kierownik szkolnego stołówki i opiekun Uczniowskiej Rady Szkolnej, ma pieczę również nad... sekcją strzelecką LOK. Wielu wychowanków „dwójki" wygrywa olimpiady przedmiotowe, gminne i wojewódzkie (odznaczają najlepszym matematykiem w regionie okazał się **Rafał Najduch**).

Dobrze się stało, że ustara szkoła stojąca w pobliżu kościoła ożyła. Likwidacja internatu Liceum Ogólnokształcącego przyszedła przy okazji przywrócenia nowego budynku, w którym jak przypomniał wicedyrektor, zarazem – dyrektor Liceum Jerzy Wiktor, już w 1990 roku będą mogli zamieszkać uczniowie.

W mieście i gminie ludzie z troską traktują sprawy oświaty – mówi. *Zauważają się społeczne komitety, rodzice chętnie ofiarowują swoje czas i pieniądze, by tylko poprawić dzieciom warunki nauki. Społeczne ożywienie nastąpiło przed mierzenia laty. W Muszczanicy, po inicjatywie zebrania narodził się pomysł modernizacji szkoły. W ciągu roku powstała dokumentacja, dobudowano nieczynne dla nauczyciela. Dyrektor tej szkoły,* **Jan Olszowski** *został nagrodzony przez „Gazetę Krakowską" medalem „Za Mądrość i Dobroć Roboty". W Gołkowicach, Społeczny Komitet zebrał 12 mln złotych. Rośnie nowa szkoła, w lipcu inwestycja osiągnie stan zerowa. We września rozpoczęcie. Przysietnicy rozpoczną modernizację szkolnego budynku. W trudnych warunkach uczą się dzieci w Popowicach i Wolu Krogulskim. Małe, niebogate wioski muszą otrzymać pomoc – sami mieszkańcy wiele nie zdziałają. Od lat nie mamy nowoczesnej szkoły. Wybudowaliśmy w pokoleniu na pokolenie przechodzi zawód pedagoga w starosądeckich rodach. Nie mogą więc korzystać ze tymczasowej konieczności zatrudniania niewykwalifikowanych sił.*

Nie przypadkiem Wojewódzką Inauguracje Roku Szkolnego zorganizowano w Muszynie Zdroju, w nowo otwartej szkole. Szacunek dla tradycji, dobry poziom nauczania, to wartości które warto docenić. Z Ligą Inauguracji Roku Szkolnego Zakawalerskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowano Jerzego Wiktora. Honorową odznakę „Zasłużony dla województwa nowosądeckiego" otrzymał Antoni Sznajder.

Na koniec uwaga: piękna szkoła, niestety, nie ma równie estetycznego sąsiedztwa; stare domki i krzywe uliczki także wymagają szybkiego remontu.

ABC potk. Glińskiego

Niefortunne zakupy

Były późne godziny popołudniowe. Na stacji kolejowej w Płaszkowej stał samotny mężczyzna w wieku więcej niż średnim, ubrany w miarę elegancko. Był tu obcy. Śniada cera, przyprószone siwizną czarne włosy mogły sugerować, że to obookrajowiec. W pewnej chwili na peronie pojawił się miejcyjny patrol. Mężczyzna usunął się w mniej widoczne miejsce, a potem szybko, coraz szybciej, począł się oddalać. Został jednak zauważony przez funkcjonariuszy i po krótkim pościgu zatrzymany. W pobliżu milicyjnego samochodu czekiwał Kazimierz G. z Białej Wyżnej. — *To on!* — powiedział.

Kazimierz G. przybył na parę wolnych dni w rodzinne strony. Tu nadarzyła mu się okazja, by ulokować złotówkowy kapitał w czymś wartościowym. Powszechna ruska przyjaźń wśród rodziców pana Kazimierza nieznajomy gość, który wyciągnął z saszetki piękne, błyszczące obrączki – do wyboru według rozmiaru i gustu. Kazimierz G. zainteresował się ofertą, miał jednak wątpliwości, czy towar nie jest fałsyfikatem, a sprzedawca – oszustem. Ten jednak – zaklinając się na wszelkie świętości – przysięgał, że nic w tym nielegalnego nie ma, na dowód zaś, że obrączki są z najszlachetniejszego kruszcu, zaczął rysować nimi po ścianie i naukowo udowadniać, że to żaden szmelc. Mówił przy tym dużo, płynnie i sugestywnie, aż zmiękczył opór najpierw ojca, a potem syna, Pana nowie G. nar.adzili się i wreszcie postanowili: kupmy pod Polsce spotkało wał pieniądze, podziękował uprzejmie i odprowadzany prawie z honorami — opuścił dom Kazimierza G. Gdy jednak tego samego dnia szczęśliwy nabywca udał się do Gorlic, od miejscowego złotnika usłyszał, że obrączki, które nabył, to najzwyklejszy tombak bez wartości. Wiadomość ta sparaliżowała nabywcę. Ale po jakimś czasie zmobilizował się i przystąpił do działania. Zaczął od zbierania informacji, dokąd udał się nieznajomy po wyjściu z jego domu. Trop zaprowadził najpierw do Grębowa, następnie do Krynicy. Nieznajomego widywano tu i ówdzie, wszędzie zdarzyło się coś szczególnego. Kaleczyjęzyk polski, nowej po nauczku, posługiwał się językiem migowym. Jako turysta ze Związku Radzieckiego zaprezentował się na terenie Tarnowa. Tam jednak miał nie znanego dotychczas milicji pomagiera.

Eugeniusz P. z Tarnowa pobrał 360 tys. złotych w Kredycie Ziemskim i po wyjściu z niego został zaczepiony przez Rosjanina, który zaproponował mu sprzedaż złota. Eugeniusz P. nie był jednak biegły w posługiwaniu się językiem rosyjskim i rozmowa szła z dużymi oporami. Błyskawicznie znalazł się pryn nich jakiś Węgierzyna, który podjął się roli tłumacza. Miał jeszcze jedną ważną zaletę — był z zawodu złotnikiem. Według niego, jako rodowca z branży, każda z proponowanych do sprzedaży monet i obrąc kosztowała na polskim „czarnym rynku" znacznie więcej niż żądał za nie sprzedający. Eugeniusz P., początkowo nieufny, zaczął się zastanawiać nad zawarciem transakcji. „Tłumacz", okazując mu jakiś dokument tożsamości, poprosił o pożyczkę, którą obiecywał zwrócić natychmiast, gdy dojdą do jego zakładu złotniczego. Eugeniusz P. zmiękł zupełnie. Rzekomemu złotnikowi pożyczył część pieniędzy, za resztę zaś sam kupił dolary money. Po drodze jednak do zakładu rzekomy jego właściciel wbiegł do bramy i wkrótce znikwał nawiązać z polą widzenia. Złote monety okazały się bezwartościowymi, przedwojennymi pensami angielskimi.

Podobne dał się naciąć „sprzedawcy" i „tłumaczowi" Kazimierz Z. W drodze do punktu złotniczego (gdzie mamo skonfiskowany obaj oszuci zgubili go na przejściu ulicznym, za bierając przyjęte w zastaw 75 tys. złotych i prawdziwą złotą obrączkę.

Wreszcie Eugeniusz P. i Kazimierz G. powinni się noga. Milicja oczekuje na ewentualne dalsze zgłoszenia poszkodowanych. Podajemy adres: Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych, Nowy Sącz, ul. Szwedzka 9, pokój 308, tel. 243-09.

DOŻYNKOWE ZWYCZAJE

Dożynki, zwane w niektórych okolicach Polski obżrynkami, zarzynkami, wyżynkami, okrężnymi czy wieńcem — były czasem zabawy wiejskiej urządzanej po dworach na zakończenie żniw.

Lud polski przechował od pokoleń rdzennie swojskie obrzędy i zwyczaje związane z tym faktem doniosłym w życiu całej społeczności wiejskiej. Zabawa związana z zakończeniem żniw była najpierw świętem wsi pańszczyźnianej, później służby dworskiej i tych, którzy pomagali dworowi w zebraniu plonów. Plon bowiem decydował o dostatku przez cały rok w domu żniwiarza czy gospodarza. Nie bez powodu pisał przed wielu laty Zygmunt Gloger: *„Kiedyś się rolnik ma weselić i Bogu pokłonić, i ziemi błogosławić i ludziom dziękować za pomoc, jeżeli nie wtedy, gdy pod dach swój zgromadził owoce pracy mozolnej i zabiegów całorocznych?"*

Żniwa rozpoczynała ceremonia zarzynku — na polu — gdy gospodarz pozdrawiał żniwiarzy staropolskim „Szczęść Boże" i częstował trunkiem wszystkich zebranych; był to jedynie symboliczny gest, bo trunku wypadało po kropelce na osobę. W rogu pola kładziono na serwecie kawałek chleba, by plon był okazały. Dopiero teraz ruszał pierwszy kosiarz — nazywany przewodnikiem — gdy koszono losami, lub kobieta — zwana często postatnicą — jeśli żęto zboże sierpami. A za nimi — inni żniwiarze.

Gdy skończył się kilkudniowy żniwny trud, gdy zboże ustawiono czy zwieziono do stodół, rozpoczynała się żywiołowa zabawa dożynkowa.

Każda wieś nieomal bawiła się inaczej, ale zawsze głównym obchodem było składanie gospodarzowi dożynek wieńca symbolizującego plon i koronującego całoroczne prace w polu. Wieniec taki pleciono z dojrzałych kłosów zboża, nadając kształt dawnych stożkowatych koron, wplatano doń oprócz kwiatów polnych czerwone jabłka jako plon sadów i liście orzechów jako plon lasów. W niektórych okolicach dodawano też kłosy owsa i jęczmienia, grona kaliny, a nawet wieńcowi wierzchołek wieńca pieczono kukiełką czy wypaiałymi piernikami, wyrażając obfitość lanu, lasu i pasieki. Gdzieniegdzie wieniec taki zwano przepiórką. Przepiórka to ptak gnieżdżący się w zbożu, dla którego zawsze zostawiano w polu kępkę zboża.

Część obrzędowa dożynek, kiedy to niesiono pięknym wieniec, składała się z uroczystego pochodu w stronę domu, przeważnie dworu — a pochodowi towarzyszyła pieśń, której motywem przewodnim były słowa: *Plon nieśniemy, plon w gospodarza dom* lub *w jegomości dom*. Dalsze strofy obejmowały życzeniami pana domu, jego rodzinę, księdza, rządcę, ekonoma itp. Do tych dwóch ostatnich często kierowano lekkie przycinki, jako że rządca i ekonom niejednokrotnie dawali się dobrze we znaki pracującym we dworze.

Gospodarz dworu wraz ze swymi gośćmi przyjmował przedstawicieli dożynkowego pochodu częstując ich smakołykami ze stołu, obdarowując podarkami i przyjmując pierwszy chleb upieczony z nowego ziarna.

Teofil Lenartowicz tak pisał przed laty:

Żniwa skończone, snopy zwezione,
Żeńcy się spieszą, skaczą a cieszą,
Więc przodownica, krasna dziewica,
W złotym, przeźlicznym wieńcu pszenicznym,
Z sierpem na przedzie, żniwiarzy wiedzie,
Gromadne głosy: Plon nieśniemy, plon!
Miłe dla człeka, słyszę z daleka.
Och, komu oczy we łzach nie staną,
Słysząc tę szczerą piosenkę śpiewaną?

Poczęstunek, jakim dziedzic przyjmował żniwiarzy, był okazją do nowych deklamacji, pieśni i wierszy sławiących trud rolnika.

Wesoły nasz pan, wesoły,
Napełnił brogi, stodoły.
Przodownica się raduje,
Że pan jej talar daruje.
Stoi nasz pan u pierwszej,
Trzyma wino w szklanicy.
Żniwiareczki częstuje,
Za żniwo im dziękuje.

Był też dawniej zwyczaj, że korowód dożynkowy oblewali dworscy parobcy wodą, *żeby w następnym roku nie było suszy*.

Zabawa dożynkowa trwała bardzo długo, gdy pan okazał się hojny i nie szczędził napitku ani jedzenia.

Wiek i pochodzenie obrządku dożynkowego to zagadka do dziś nie rozwiązana przez etnografów. Wywodzono ten obrządek z pogańskich zwyczajów Słowian albo... z igrzysk narodowych znanych jeszcze w Grecji, przyrównywano do rzymskich Saturnaliów (o czym wspomina Ignacy Krasicki).

O zabawach dożynkowych pisze Jan Kochanowski w uroczej „Pieśni świętojańskiej", gdzie wkłada w usta jednej z panien te słowa:

Gospodarzu nasz wybrany,
Ty masz miejc wieniec kłosiany,
Gdy u ostatek zboże zatnie
krzywa kosa już ostatnie...
Wienczas gościu bywaj u mnie,
Kiedy wszystko znajdziesz w gumnie.

Inny nasz poeta, Szymon Szymonowicz, przedstawia trud pracy na roli w sielanie „Żeńcy":

Już południe przychodzi, a my jeszcze żniemy,
Czy tego chce urzędnik, że tu pomdlejemy?
Głodnemu jako żywo syty nie wygodzi,
On nad nami z naczugą pokrzykując chodzi.
A nie wie, jako ciężko z sierpem po zagonie
Ciągnąć się...

W dawnej pieśni dożynkowej, kształtowanej w znacznym stopniu pod wpływem dworu i plebanii, zawyczaj nie ma przypawów większego niezadowolenia, buntu. Zdarzali się jednak i światli twórcy, którzy widząc niesprawiedliwość panujących stosunków społecznych na wsi przedstawili ją w dożynkowych śpiewach:

Oj, dobry nasz pan, dobry,
Da, bo pokładł na nas torby,
O pokładł, powystraszał,
Będzie sam żwnnie pasał...
Puść nas panie do dom,
Póki cię prosimy,
Niedaleko boru,
To cię powiesimy.
Niedaleko boru, niedaleko lasu,
Będziesz panie wisiał na drzewie bez czasu...

Albo:

Panowie, panowie, mocie moc nad nami,
Żebym ja miał nad was, oralbym ja wami,
Panem bym ci orał, ekonomem włóczył,
a pisarzem radził, robić bym was uczył.

Dziś uroczystości dożynkowe mają inny charakter. Są uwieńczeniem dobrze spełnionego obowiązku nie wobec dziedzica, lecz wobec całej Ojczyzny, która ceni pracę rolnika i stara się mu pomóc w tym najtrudniejszym okresie trudu na roli, kiedy liczy się każda minuta, a każdy kłos zboża ma wagę złota.

Dożynki to święto zebranego plonu, ziarna, z którego będzie nowy chleb, byśmy w dostatku mogli przeżyć kolejny rok.

JAN URYGA

Zakopiańskie ulice

Sabały

Sabała czyli Jan Krzeptowski żył w latach 1809 — 1894. Barwnym i nieposkromionym życiem zyskał sobie sławę. Był usobiennem hardoci i hirzymu. Ten legendarny gawędziarz i muzykant, a w młodości myśliwy i po trosze zbójnik, był darzony — z wzajemnością — wielką sympatią przez Tytusa Chałubińskiego, co reżiserz Nalborczyk utrwalił na wspólnym pomniku tych obu znaczących dla Zakopanego postaci. Sporo opowieści Sabały zostało spisanych przez W. Brzegę, B. Dembowskiego, A. Stopkę i S. Witkiewicza, zaś melodie wygrywane przez niego na gęślikach stały się inspiracją twórczą dla wielu muzyków. Jest wiele portretów Sabały malowanych przez sławnych artystów, np. obraz olejny Kazimierza Pochwalskiego z roku 1889.

Sabała wielokrotnie towarzyszył Chałubińskiemu w jego tatrzańskich wycieczkach. Oto co pisze sławny doktor o Janie Krzeptowskim w swoich „Sześciu dniach w Tatrach": *Sabała na jakimś trochę więcej podniesionym głazie panuje nad grupą madką. Ze też on zawsze musi obrać jakiś punkt, jakąś przybrać postawę, co go od drugich wyróżnia. Już wydobył „gęślik", dostraja je i oto już brzmi bubna, a zarazem tak rzewna nuta „Kościeliskiej" pieśni. (...) Jasiek patrzy przed siebie, ale już myślą nie jest z nami: on patrzy w przyszłość — w nieskończoność. I to się za każdym razem powtarza, gdy grać zacznie. Z motywu do motywu przechodzi i już się wtedy niebywale z nim dzieje. On, wtórzy myślom swoim, gra dla siebie. Ileż razy, gdy towarzysze zajęci są jaką czynnością, on wymyka się niepostrzeżenie, wybiera jakąś urwistą skałę i, stanąwszy na niej, z nienasładzaną swobodą i udziękiem gra jeszcze tęsknej, jeszcze rzewniej... Poznawszy ten jego obyczaj, staram się zawsze za jakiegoś krzaka, za jakiegoś głazu, napatrzeć się, nasłuchać tego typu „ostatniego starościeckiego górala"*

Sabała był też prawdziwym filozofem, poetą. Twierdził, że ani jednego dnia w życiu nie był nieszczęśliwy...

EMIL BIELA

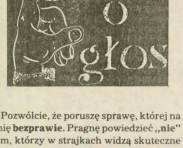

Pozwólcie, że poruszę sprawę, której na imię **bezprawie**. Pragnę powiedzieć „nie" tym, którzy w strajkach widzą skuteczne lekarstwo na doskwierające nam wszystkim trudności.

Uważam, że przywrócenie pluralizmu związkowego nie jest — jak głoszą niektórzy byli prominenci ruchu „Solidarność" — jedynym ratunkiem dla Polski i sposobem na pozbycie się kłopotów gospodarczych. Droga do poprawy warunków życia nie prowadzi poprzez łamanie prawa, ale poprzez rzetelną, uczciwą pracę każdego, komu nieobojętne jest dobro własnej rodziny i własnego kraju.

To prawda, że trzeba nam dobrych warunków pracy, ale także i uczciwego podziału tego, co do podziału jest, trzeba nam właściwej oceny człowieka, ochrony praw pracownika, który wbrew własnej woli jest zmuszany do strajku, a nade wszystko trzeba nam rozwagi i rozsądku, by w porę przełamać niekorzystny bieg wydarzeń. Są bowiem jeszcze w Polsce osoby, które wykorzystując nieświadomość wielu młodych ludzi usiłują podjudzić ich do strajków. Posługują się przy tym szyldem „Solidarności". Ich hasłem jest: im gorzej — tym lepiej. Chodzi im o to, ażeby przeszkadzać w mozolnym trudzie wydobywania się Polski z kryzysu. Doświadczenie przecież uczy, że strajkami nie da się zwiększyć dostaw towarów na rynek ani też mądrzej i lepiej urządzić naszego wspólnego domu — Polski.

Jako emeryt i weteran pracy uważam, że najgorsze jest to, iż strajkują ludzie młodzi, a więc tacy, którzy tworzyć swoją Ojczyźnie nic od siebie nie dali, a tylko wysuwają żądania lepszego, dostatniejszego życia. Nie widzą oni — a może nie chcą po prostu widzieć — że lepsze życie można osiągnąć nie strajkami i nie dezorganizacją rynku, ale dobrą i wytrwałą pracą.

Myślę, że stosunek do pracy jest miarą wartości człowieka, natomiast strajki w cieniu barw narodowych i krzyża są zwyczajnym bezczeszczeniem narodowych i religijnych symboli Polaków.

mgr WŁADYSŁAW DUDZIK
Nowy Sącz

Zaprosili nas

Zarządy Wojewódzkie Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz Związku Inwalidów Wojennych, na uroczystą akademię z okazji 49 rocznicy wybuchu II wojny światowej:

● Komitet Miejski PZPR w Nowym Sączu do udziału w pracach zespołu kontrolującego sądecki handel;

● Komitet Organizacyjny Obchodów „Dnia Kolejarza" przy ZNTK w Nowym Sączu na spotkanie z okazji kolejarskiego święta;

● Wydział Oświaty i Wychowania Urzędu Miejskiego oraz Spółdzielnia Mieszkaniowa Lokatorsko-Własnościowa w Nowym Targu na przekazanie do użytku Szkoły Podstawowej nr 11 przy placu Evry, połączone z miejską inauguracją roku szkolnego;

● Dyrekcja Rejonu Dróg Publicznych w Nowym Sączu na otwarcie 3,7-kilometrowej obwodnicy w Starym Sączu;

● Wojewódzki Komitet Pokoju oraz Galeria Sztuki BWA w Gorlicach do „Dworu Karwacjanów" na wystawę pn. „Artyści przeciw wojnie";

● Towarzystwo Miłośników Starego Sącza oraz Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury do Muzeum Regionalnego w „Domu na Dołkach" na wystawę pn. „Jan Joachim Czech — nauczyciel i twórca z Sądeczczyny"; ekspozycja czynna we wrześniu i październiku br.;

● Artystka z Zakopanego Idzia Grzybek-Herbricz do odwiedzenia swojej pracowni i ekspozycji prac tkactwa artystycznego z okazji XX Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich — Zakopane, ul. Kościeliska 53b, w godzinach od 11 do 15;

● Zbigniew Cieciura z Muszyny, członek wspierający Komitetu Organizacyjnego Igrzysk Olimpijskich w Seulu, na wystawę ze zbiorów własnych Plakatu Olimpijskiego Seul '88 — ekspozycja czynna w Pijalni Głównej w Krynicy.

WIĘCEJ ŚWIATŁA

Dla inżyniera **Andrzeja Bełtowskiego** — dyspozytora w sądeckim Zakładzie Energetycznym ostatnie dni sierpnia były niezwykle pracowite. Wraz z grupą specjalistów uruchamiał bowiem w pełni zautomatyzowaną Rejonową Dyspozycję Mocy, najnowocześniejszą w południowej Polsce. W odnowionym budynku na Wolnych zamontowano ubrzymy, makiety rozdzielcza sieci prądu średniego i wysokiego napięcia. Makieta — wykonana ze 165 tysięcy małych kostek — daje natychmiastową informację, co dzieje się w terenie: czy są awarie, gdzie, jaki jest pobór mocy, w którym miejscu występują zakłócenia. Obok urządzenia towarzyszące: szafy sterownicze, łącznice telefoniczne, radiotelefony, gąszcz kolorowych świateł i przewodów oraz rzecz najcenniejsza: kończówka dla komputera.

— *Komputerzyczą zawitała i do nas.* — mówi inżynier Bełtowski. — *Nowa dyspozycja mocy przyniesie ogromne oszczędności: skróci do niezbędnego minimum czas likwidacji awarii, gdyż nie będę musiał — jak dotąd — wysyłać ekipy w teren, aby sprawdziła połączenia czy stacje transformatorowe. Wszystko będzie widoczne na makiecie w ułameiu oka. Zdalne sterowanie operacjami energetycznymi pozwoli na błyskawiczne włączanie i wyłączanie prądu, udoskonali „poyczyczne" energii.*

Rejonowa Dyspozycja Mocy jest ostatnią z kilku bardzo poważnych inwestycji energetycznych w naszym regionie, wymuszonych niejako przez elektryfikację linii kolejowej z Tarnowa do Muszyny. Znalazły się pieniądze, materiały. Okazało się, że Polskie Koleje Państwowe mogą być nośnikiem nowoczesności i postępu nie tylko w kolejnictwie.

— *Teraz zabieramy się za tworzenie sieci rezerwowych, wymianę starych na nowe, bo nadal pracujemy „na styk" — bez większej rezerwy mocy* — mówi dyrektor Zakładu Energetycznego, **Ireneusz Skawiński**. — *Sroga zima czy powódź na awaria mogą spowodować niemałe zakłócenia. Chcemy się w miarę możliwości uniezależnić od kaprysów aury.*

Pamiętny hurgan połączony z gradobiciem, który nawiedził nasz region 6 lipca br., zerwał dwa i pół tysiąca przewodów, wyłamał kilkadziesiąt słupów. 1195 odbiorców zostało pozbawionych zasilania energetycznego. Przez dwa tygodnie przy pomocy własnych i wypożyczonych z innych przedsiębiorstw 49 pogotowi, dźwigów, platform i dłużyc energetycy usuwali szkody, oszacowane na blisko 30 mln zł.

Rzeczywistą poprawę zaopatrzenia regionu w energię elektryczną przyniesie dopiero reelektryfikacja miast i wsi. Odnowienie sieci energetycznych jest jednak zabiegiem długotrwałym, pracochłonnym i kosztownym, i choćby z tego ostatniego względu obliczonym na kilkanaście lat. Nakłady na reelektryfikację nie zmieniają się, a z powodu inflacji można za nie kupić coraz mniej przewodów, urządzeń, stacji trafo itp. Kierownik wydziału technicznego Zakładu Energetycznego, inż. **Zbigniew Ryszs** mówi, że zła sytuacja energetyki może zagrodzić nie tylko realizacji reform gospodarczych, ale wywołać jeszcze głębszy kryzys. Stowarzyszenie Elektryków Polskich alarmuje: znajdujemy się obecnie w obliczu drastycznie narastającej bariery energetycznej.

Zapotrzebowanie na moc elektryczną stale rośnie. W minionym, bo rozwija się przemysł (np. SZEW w godzinach szczytu „pożera" aż 22 MW), na wsi — rolnictwo. Dziś trudno sobie wyobrazić intensyfikację hodowli bez elektrycznych urządzeń. Tymczasem w gminach Bobowa, Łącko, Korzenna, Gródek nad Dunajcem i wielu innych osiągnięto już górną granicę przepustowości sieci. Przewody o małym przekroju nie są dostosowane do większego poboru energii.

Program rozbudowy i modernizacji urządzeń elektroenergetycznych w Nowosądeckiem rozpisano na kilkanaście lat. Ważne są również przedsięwzięcia racjonalizujące zapotrzebowanie energii przez odbiorców, zwłaszcza przemysłowych.

☆

W Dniu Energetyka Honorową Odznaką „Zasłużony dla energetyki" odznaczono **Irenę Grot** — kierowniczkę ośrodka wypoczynkowego w Rożnowie i inż. **Zbigniewa Ryszs**. Złote Odznaki „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego" wręczono długoletnim dyspozytorom ruchu — **Kazimierzowi Podgórskiemu** i **Sylwestrowi Pieniążkowi**. Odznakę „Zasłużony dla Zakładu Energetycznego" otrzymał kierownik terenowego oddziału w Gorlicach — **Władysław Jarek**. Gratulujemy!

JERZY LEŚNIAK

Polonusi na Kasprowym

Wyjazd kolejką linową na Kasprowy Wierch stanowi „żelazny punkt" programu wycieczek odwiedzających Zakopane. Nic przeto dziwnego, że i grupa członków Związku Polonusów północnej Ameryki, przebywających w sierpniu wraz z rodzinami w starej Ojczyźnie, także nie ominęła Kasprowego.

TADEUSZ PUDZISZ

LIST z wakacji

Znów jestem w Krościenku. Nie na długo, na 10 dni. Weszło mi już w krew, że każdego lata muszę odwiedzić tę miejscowość, no i Pieniny. Stały się one dla mnie, do pewnego stopnia drugimi stronami rodzinnymi. Od kilkunastu lat już oczarował, a malowniczy przełom Dunajca pozostawia niezatarte na całe życie wrażenia. To, że się tu znalazłem i wracam nieomal rokrocznie, było dziełem... przypadku.

W roku 1932 po grypie zachorowałem na płuca. Po krótkim pobycie w sanatorium w Otwocku, lekarz zalecił zmianę klimatu na podgórski. Wybrałem się do Krościenka nad Dunajcem. Przyjechawszy, stanąłem w jednym obskurnym hoteliku Ringanhaupta i zacząłem szukać pensjonatu. Sprawa nie była łatwa gdyż Krościenko miało tylko dwa pensjonaty i oba przymówały wyłącznie gości znajomych lub poleconych. Zresztą — mimo, że hotel był mniej niż skromny, nie śpieszyło mi się, gdyż wyszedłszy z rezimu sanatoryjnego, nie chciałem od razu dostać się pod reżim pensjonatowy.

I znów zadecydował przypadek. Przechodziłem rynkiem, gdy minął mnie fiakier, w którym zobaczyłem dyrektora Oddziału Banku Polskiego w Łomży — zwierzchnika mojego ojca. Na mój ukłon doroźka zatrzymała się i po krótkiej rozmowie p. Roszkowski zaprosił mnie do pensjonatu, w którym przebywał. Pensjonat należał do p. Dziewolskiego, właściciela ziem, których część w tymże roku przekazał na Pieniński Park Narodowy. Rodzina Drohojowskich od strony Czorsztyna uczyniła to samo i tak powstał ów park. Obecnie zajmuje on obszar 2700 ha, o unikalnej wprost florze i rzadkich okazach fauny.

Pensjonat nazywał się „Nowy Dwór", był położony tuż za parkiem miejskim nad potokiem, przez który przerzucono most, a dalej drogą prowadzącą piętą się niesco pod górę. Tam zamieszkałem na całe dwa miesiące letnie. Nie będę opisywał, co się jadło, jaka obecnosza elita tam zjeżdżała — dość, że wymienię księcia Sanguszkę z Tarnowskiego, który przyjeżdżał swoją czerwoną „hispano-suizą", dyrektora Zakładów Azotowych w Mościcach oraz dwie siostry — stare panny, które objechawszy cały świat, najlepiej czuły się tutaj: nazywiska ich już nie pamiętam. Państwo Dziewolscy, przemili starsi ludzie, bardzo troszczyli się o swych pensjonariuszy, uprzyjemniając im jak mogli pobyt. Wspominam choćby wycieczkę dwoma somochodami do zamku Salamonów w Niedzicy, w którym zarządca, p. Tirek, Węgier jak i oni, podejmował nas nadzwyczaj gościnnie.

Państwo Dziewolscy mieli córkę i dwóch synów. Córka była żoną wysokiego rangą wojskowego i miała 4-letniego synka. On to jest obecnie kierownikiem Ośrodka Zdrowia w Krościenku. Z drugiego synem, Adamem — w moim wieku — bardzo się zaprzyjaźniłem. Przed odjazdem przyrzekłem, że przynajmniej co siedem lat będę ich odwiedzał. Skąd wzięła się magiczna cyfra siedem — nie wiem, lecz dowa dotrzymałem. W roku 1939, w sierpniu, oziemiłem się i zaraz po ślubie przyjechałem wraz z żoną do Krościenka. Oczywiście do pp. Dziewolskich. Wszystko było by to samo, te same wspaniałości, lecz nastrój już inny — czuło się nadchodzącą wojnę. Wracaliśmy do Warszawy w ostatnim tygodniu sierpnia na stopniach zatłoczonego pociągu.

Następny termin przypadał w r. 1946, już po wojnie. Przenałem wówczas w Katowicach. W maju owego roku prowadziłem wycieczkę Centrali, w której prawowicem, oczywiście do Krościenka. Jechało się samochodem ciężarowym z demobilu. Przed samym Krościenkiem policjanci kierowcy skręcić na drogę prywatną i na mostek. Dzięki przytomności umysłu kierowcy nie doszło do wypadku — mostek był zbutwiały. Całą wojnę nikt tam nie jeździł. Dziewolscy zginął w obozie koncentracyjnym. Jego żona zmarła. W obszernym, opuszczonym domu mieszkał ktoś z dalszej rodziny. A dam — prawnuczkę — wyjechała w Bożnowie, jego brat Stanisław wyprowadził się do Warszawy. Obecnie obaj już nie żyją.

Mijały nasze lata. Już z dziećmi, nadal chętnie jeździliśmy do Krościenka, zwłaszcza że leży ono nie tylko u podnóża Pienin, ale też Gorców i Beskidu Sądeckiego, co zachęca do wycieczek. Obraliśmy sobie jedną miejscową rodzinę, do której stale jeździmy — najpierw do rodziców, później do ich dzieci. Obecnie jeżdżą już nasze wnuki, którym przekazujemy swą miłość do tego regionu.

MIECZYSŁAW KŁOSKOWSKI
Warszawa

Z PRACY SĄDÓW

Małgorzata Z., 31-letnia nauczycielka z Krakowa, jadąc na tegoroczne ferie zimowe do swoich rodziców nie przypuszczała, że wakacje przedłuża się jej o długotrwały pobyt w szpitalu. Będąc już na miejscu, umówiła się ze znajomymi w kawiarni „Witoldówka" w Muszynie, gdzie raczono się winem. W gronie sześciu osób znalazł się również Michał G., któremu to spotkanie na długo pozostanie w pamięci.

Kiedy sobie gwarzono, ktoś rzucił propozycję, aby zmienić lokal. Projekt przyjęto i zdecydowano przenieść się do restauracji „Ornawa" w Tyliczu. W tym celu wynajęto taksówkę. Kiedy jednak przejeżdżano przez Powroźnik, Michał G. postanowił, iż w dalszą drogę udadzą się jego samochodem — „fiatem 125p" jadącym przed właśnie w Powroźniku. Taksówkę więc zwolniono, a cała grupka przesiadła się do wozu kolegi.

W „Ornawie" zamówiono kolację, oczywiście zakrapiana alkoholem, od którego nie stronił też Michał G. — kierowca. Po pewnym czasie Małgorzata Z. poprosiła Michała G., aby odwiózł ją do domu, gdzie czekają na nią dzieci. Był to sygnał do przerwania biesiady. Wszyscy opuścili restauracje. Kiedy zatrzymano się w Tyliczu przed domem jednego z kolegów, pozostali pasażerowie powysiadali z samochodu, a Michał G. odjechał z Małgorzatą Z. w kierunku Powroźnika. Padał już gęsty śnieg, na jezdni zrobiło się ślisko. Wóz, posłuszny jeszcze na prostej drodze na wirażu się znarowił, wpadł w poślizg, zjechał z szosy i koziołkując wylądował obok strumyka. W czasie tych ewolucji Małgorzata Z. wypadła na zewnątrz tak nieszczęśliwie, że zalała się pod przednią częścią samochodu.

Kiedy Michał G., któremu zresztą nic złego się nie stało, ocknął i zorientował się w sytuacji, próbował uwolnić koleżankę spod ciężaru przygniatającego ją auta. Niestety, wysiłek był daremny. Zaczął przeto wzywać pomocy. Wypadek zauważył przejeżdżający tamtędy Stanisław S. Zatrzymał się i wspólnie z Michałem G. starali się wydobyć Małgorzatę. Połączone siły obu panów okazały się nieskuteczne. Stanisław S. ruszył więc samochodem po pomoc. Po drodze spotkał idących w kierunku Powroźnika, a pozostawionych przez Michała G. biesiadników. Poinformował ich o wypadku i po zawiadomieniu o nim milicji, wszyscy udali się na miejsce zdarzenia.

Tym razem mężczyźni unieśli samochód, a kobiety wyciągnęły spod niego koleżankę. Niebawem przybyło pogotowie ratunkowe i ranną odwieziono do szpitala w Krynicy. Obrażenia jakie odniosła okazały się liczne i ciężkie. Na dalsze leczenie przewieziono ją do Wojewódzkiego Szpitala Klinicznego w Krakowie.

Michał G. stanął przed Sądem Rejonowym w Muszynie. Obwiniono go o prowadzenie pojazdu w stanie nietrzeźwości oraz o umyślne naruszenie zasad bezpieczeństwa ruchu drogowego, co doprowadziło do wypadku. Wzięto jednakże pod uwagę także dobrą opinię w środowisku, fakt, iż nie był dotychczas karany oraz zachowanie tuż po krakisie. Sąd podkreślił, że Małgorzata Z. wiedziała, iż Michał G. jest nietrzeźwy, mimo to jechała z nim. Sama zaś poszkodowana, jak też jej rodzice, oświadczyli, że nie żywią do kierowcy żalu i pretensji.

Michała G. skazano na dwa lata pozbawienia wolności, zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych w ciągu pięciu lat oraz podanie orzeczenia do publicznej wiadomości. Od tego wyroku wniósł odwołanie prokurator, domagając się surowszej kary. Sąd Wojewódzki na rozprawie rewizyjnej utrzymał w mocy werdykt pierwszej instancji.

JERZY LIPOWSKI

Znaczące miejsce w naszej literaturze tatrzańskiej i podhalańskiej zajął Jan Kasprowicz (1860-1926), syn wójaszkowskiego. Po raz pierwszy odwiedzał Tatrach w 1893 roku. Zrobiły na nim duże wrażenie i od tego czasu już co roku zaglądał w góry, aż z chwilą wybuchu I wojny światowej zamieszkał tu na stałe. Bywał u górali na chrzcinach, weselach, pogrzebach i innych uroczystościach rodzinnych, a zasłyszane od nich gawędy oraz pieśni chętnie wykorzystywał w swojej twórczości. Żona poety 29 września 1913 roku zapisała w pamiętniku:

Miejscowi górale mają do Janka wielką sympatię, lubią go, szanują. Od przeszło lat pięć przyjeżdża do Poronina (...) On też ich lubi, nie idealizując zbytnio, jak robią to niektórzy. Są dla niego ludźmi jak wszyscy inni. Nienawidzi ich, kiedy styka się z niesympatycznymi u nich rysami, zachwyca się i kocha ich, kiedy odnajduje w nich ludzkie wartości.

Zainteresowanie Kasprowicza góralszczyzną lączy się z ówczesną ogólną modą na Zakopiane i Tatry. Pierwszą książką poety o naszych najpiękniejszych górach i gorlach były wydane w roku 1896 „Feletony z Tatr". Napisał je gwarą. Podobnie jak inni wielbiciele góralszczyzny – a lata dziewięćdziesiąte ubiegłego stulecia to szczytowy okres tego fenomenalnego zjawiska kulturowego – wyraża w swych szkicach uwielbienie i podziw dla grożnej i piękną przyrody, o gorlach pisze z uznaniem i sympatją, bo *som jest ludzie dobrzji i towarzijźni*, przypomina ich dawne życie, pełne bitwatji, zbójnicji, zreconości Boskiej. Krawcy Mardzijała, a także odnotowuje opowieści ludowe (np. o ojcu Gerlaku i jego dzieciach — rycerzach). Mówi o ciężkich warunkach życia gorali, o ich pracu się pod wpływem wczasowiczów, którym się już nauczyli nisko kłaniać *o dudka*.

Mimo iż „Feletony z Tatr" trudno uznać za rzecz oryginalną i nowatorską, są jednak zapisane w sposób wart chociażby dlatego, że zawierają szereg motywów i refleksji rozwijanych przez poetę w dalszej twórczości. A pamiętajmy, iż udział Kasprowicza w tworzeniu dorobku literackiego tzw. Młodej Polski Zakopiańskiej i Tatrzańskiej był pod każdym względem znaczący. Wprawdzie w odmalowywaniu góralszczyzny nie udało mu się dorównać takim mistrzom, jak Stanisław Witkiewicz czy Kazimierz Tetmajer, ale potrafił w bardzo krótkim czasie stworzyć własny, oryginalny i nowatorski styl twórczego wykorzystania przyody tatrzańskiej. Zaprezentował go już w sonetach zatytułowanych „Krzak dzikiej róży w Ciemnych Smreczynach".

Jednakże utworem, który w okresie Młodej Polski przyniósł Kasprowiczowi największe uznanie, zwłaszcza u pisarzy prowenienciji podhalańskiej, był poemat dramatyczny pt. „Bunt Napierskiego". Utwór ten – jak pisze Franciszek Ziejka – stał się prawdziwym wydarzeniem literackim i społecznym, wyznaczał też potomnym niejako generalny schemat ujęcia tego popularnego przez kilkadziesiąt lat tematu. Do sukcesu przyczyniło się niewątpliwie i pochodzenie społeczne — będąc synem ubogiego kuśnierza, ukraińskiego chłopa — należycie wczuł się w nędzę i krzywdę podhalańskiego ludu oraz trafnie ocenił jego tęsknotę za swobodą i lepszym jutrem.

Kostka Napierski Jana Kasprowicza to nie bohater, jakiego mógł poeta wyprowadzić ze szkiców Ludwika Kubali, lecz ciekawy i odważny mezalians materiału źródłowego z popularną ludową legendą o Janosiku. I chyba w tej szczególnej koncepcji ideowo-artystycznej należy się doszukiwać powodzenia dramatu również u samych gorali.

Wielkie znaczenie miało tu wyeksponowanie mitu o Janosiku i zbójnictwie równającym świat w akcie pierwszym, który stanowi jakby prolog do wydarzeń z czerwca 1651 roku na zamku w Czorsztynie. Wpierw niż pojawia się w utworze Kostka Napierski, królewski pułkownik, już nadal mu Kasprowicz wymarł legendy, jaką lud wytworzył sobie o niezwyciężonym Janosiku — Kostce Napierskim, wodzu zbójników zawsze pomyślnie broniącym chłopa. Ostatecznie nieustraszony harnaś ginie na szubienicy, powalony przez ludzką słabość. I w tym względzie — rzecz znamienna — Kasprowicz nie odbiega od legendy, która w analogiczny sposób uśmierca wymarzonego przez lud bohatera. Smutne zakończenie legendy nie przekreślało jednak nadziei na lepsze jutro, sensu tęsknoty za wyzwoleniem narodowym i społecznym, rozumianym wówczas jako ogólnonarodowa dążność do wyzwolenia się spod zaborów.

I to także nie było bez znaczenia.

Istnieją też pewne dowody, że najwyżej obecnie oceniane utwory Jana Kasprowicza, a mianowicie „Hymny" („Święty Boże...") również powstały na podłożu podhalańskim. Inspiracji twórczych miały poecie dostarczyć odwiedziny u Władysława Orkana w Porębie Wielkiej, kiedy to obaj twórcy zaszli na nabożeństwo do miejscowego kościoła i wysłuchali „Suplikacji".

Tak więc powiązania literackie autora „Buntu Napierskiego" z ziemią podhalańską, w której zresztą poeta zyczył sobie spocząć, było ogromne. Kasprowicz nie tylko opracowywał i popularyzował podhalańskie motywy ludowe, lecz wykorzystywał w tym samym celu również inne zbiory, na przykład „Klechdy" Wójcickiego.

I dalsze tomiki poezji Jana Kasprowicza wyrosły w autentycznym obcowaniu poety z przyrodą tatrzańską. „Księga ubogich" powstała na codziennych, samotnych przejściach w pole, w okolicu Tatr, wynikających w roli jakby konfesjonału, u którego schorowany poeta szuka ukojenia i zespolenia z naturą. Mówi, że tworzy te poezje z myślą o „maluczkich i ubogich", bo z bogatymi nic go nie łączy. Podziwia źdźbła trawy, zaduma się nad ciężką pracą gorala, któremu owoce mozołu często niszczy grzna i kapryśna pogoda, ujali się nad młodymi góralami, którzy na froncie zginęli w walce o cudze sprawy.

Ostatnim dziełem poety był „Mój świat", noszący podtytuł „Pieśni na gęślickach i malowanki na szkle". Jest to jakby dopełnienie „Księgi ubogich", dalszy jej ciąg. Część wierszy „Mojego świata" poświęcił Kasprowicz wiejskim muzykantom, w innych znów ożywił malowanki na szkle, przedstawiające sceny z życia zbójników i życia świętych. Przed oczyma czytelnika przesuwa się barwny, kolorowy świat Podhala, ukazany z perspektywy dnia powszedniego, prezentowana jest codzienna krzątanina gorala — wypęd owiec na hale, praca w polu — ale i wesela, chrzciny czy zabawy. Nie przypadkiem wiec napisał Konrad Górski, znakomity znawca literatury polskiej: *...dla Kasprowicza tatrzańszmu, wiwelbienia wcieleńnowych w przyrodzie tatrzańskiej tajemnic bożych i wynikający z tego pokory, dodącza się tw wspomnianych dziełach zerdzenie cieplo codziennego obcowania, przyjacielska ufność i umiłowanie kształtów przyrody (...) Poezja Tatr zostaje wzbogacona o jeden ton: o piękno życia domowego wśród gór, które przestały być zjawiskiem wspaniałym, pięknym, ale obcym, stały się natomiast jakby drugą ojczyzną, rodziną plebą, kształtującą dusze człowieka od lat dziecinnych. Poeta czerpie soki pomocne z tej przybranej gleby jak drzewo, co przesadzone na nowy grunt, dobrze się na nim przyjęło.*

ANDRZEJ JAZOWSKI

Fot. ADAM GRYCZYŃSKI

Andrzej B. Krupiński — Naddunajeckie grody, stróże i zamki (23)

„Cisów Zamek"

Wbrew powszechnemu przekonaniu zamki w Czorsztynie i Niedzicy nie były jedynymi strzegącymi polsko-węgierskiej granicy na rejonie Pienin. Już dziewiętnastowieczni historycy, krajoznawcy i autorzy pamiętników wskazywali na tkwiące w samym sercu pienińskich gór rezydencję tak zwanego Zamku Kingi, miejsca schronienia księcia Bolesława Wstydliwego oraz jego żony Kunegundy podczas pierwszego najazdu Tatarów we 1241 roku, a w czterdzieści lat później samej już Kunegundy, naówczas księni klasztoru starosądeckich klarysek. Całkiem zaś niedawno, bo zaledwie trzydzieści kilka lat temu, Gabriel Leńczyk, a po nim Andrzej Zaki, podążając tropami pienińskich legend, podjęli badania na wzgórzu Cisowiec, zwanym też Zamczysko, wznoszącym się nad Sromowcami Wyżnymi, na lewym brzegu Dunajca, na którym znajdować się miał średniowieczny zamek. Zatem i nam wypada zainteresować się zarówno Sromowcami, jak i owym zagadkowym fortalicjum, o którym brak najmniejszej nawet wzmianki w księgach znanego przecież ze swej skrupulatności przy ustalaniu faktów historycznych Jana Długosza.

Sromowce Wyżne uchodzą za jedną z najstarszych podpieńińskich osad, mimo że ich dzieje historyczne rozpoczynają się dopiero w roku 1323. Wtedy właśnie ówczesna ksieni starosądeckich klarysek, Anna (?) nadaje niejakiemu Eberhardowi, zapewne Niemcowi z pochodzenia, wieś Wyżne w Sromowcach Wyżnych. W owym czasie nosiły one jeszcze nazwę Przekop, a na ich mieszkańcach, mimo iż byli tylko chłopami, poddanymi panien ze Starego Sącza, ciążył obowiązek obrony przepływy przez Dunajec i przebiegającego tędy gościńca, który za Sromowcami wspinał się w górę na jedną z pienińskich przełęczy, tak zwaną Przełęcz koło Krońicy, omijając w ten sposób niedostępne partie Pienin i wskaźą gardziel przełomu Dunajca. Gościniec ten, to oczywiście owa sławna Via Regia łącząca Kraków z węgierską Budą. Jak więc widzimy nie tylko rycerskie pancerze i miecze i nie tylko mury warowni broniły wstępu w głąb królestwa polskiego, ale też chłopskie ręce dzierżące widły i cepy.

Dawni kronikarze i historycy z rzadka tylko wymieniali nazwę Sromowiec Wyżnych. Bo też dzieje tej podpieńińskiej, zagubionej w polsko-węgierskim (właściwie polsko-słowackim) pograniczu wsi ubogie były w bardziej znaczące wydarzenia. Pierwszym, który przywołał ich nazwę i niejako wprowadził do historii, był Jan Długosz. On to opisując wydarzenia roku 1410 wspominał, że kolo Sromowiec właśnie przekroczył zbrojnie granicę — celem zaniu dywersji na południowych rubieżach Polski przygotującej się do rozprawy z zakonem krzyżackim — wojewoda siedmiogrodzki Ścibor ze Ściborzyc. Stąd to, prowadząc dwanaście chorągwi króla Zygmunta Luksemburskiego, wyruszył na Stary Sącz, który zbupił i spalił, by następnie pójść ku przedmieściom Nowego Sącza. Dopiero tam napotkał oddziałów polskich, które zmusiły go do odwrotu na Węgry. J. Garbacik uściślając relację Długosza stwierdził, iż najazd Ścibora na Sądeczczynę nastąpił nie w roku 1410, a w 1411, a powrotna jego droga prowadziła doliną poprądzką. W rok później z rozkazu Władysława Jagiełły Sromowce stały się miejscem zbiórki sędziów polskich, mających wespół ze swymi węgierskimi kolegami przygotować grunt dla rozejmu między Jagiełłą a Zygmuntem.

Najdonioślejsze jednak wydarzenie, dla którego Sromowce stały się tłem, nastąpiło jedenaście lat później. Oto wiosną 1423 roku *Władysław, król Polski (...) zechciał do Czorsztyna — czytamy w Kronikach Długosza — Zigmunt zaś, król rzymski i węgierski, ze swoimi doradcami do Starej Wsi blisko Szramowiec* (Sromowiec). *Obydwaj potem królowie spotkali się na polu blisko Szramowca, a zsiadłszy z koni podali sobie ręce i uściskali się wzajemnie.* Ceremonia ta miała miejsce na Równi Sromowskiej, jeszcze dziś rozciągającej się wzdłuż obu brzegów Dunajca, która już za pary lat przekształcona zostanie w dno budowanego właśnie zbiornika retencyjnego.

Ani w relacjach Jana Długosza, ani w żadnych innych nie natrafiamy na najmniejszą choćby wzmiankę o jakimkolwiek zamku czy fortalicjum w okolicy Sromowiec. Pierwszym, który obecność takowego na tym terenie stwierdził był dziewiętnastowieczny badacz polskich starożytności, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Józef Łepkowski. Uczynił to w artykule opublikowanym w 1852 r., przypisując budowę domniemanego zamku Kazimierzowi Wielkiemu. Do jego wywodów legenda już dodała imię Kazimierzowej Esterki. To właśnie dla niej miał ponoć nasz kochliwy król wznieść owo naddunajeckie schronienie, by skryć ją przed wścibskimi oczami gawiedzi. Ale przecież od legendy do prawdy historycznej droga równie daleka jak ze Sromowiec do Bochnii. Zresztą, nawet nad Wisłą, gdzie także znajdują się ruiny „Esterkowego" zamku.

Szperając dalej w dawnych kronikach, dociera my do wydarzeń wiążących się z powstaniem czesskich husytów. I tak oto dowiadujemy się, iż w roku 1433 ażmy oddział husytów dowodzony przez Bedrzycha, uchodząc przed wojskami cesarskimi przeszedł znaczny szmat ziem południowej Polski, od Cliwic aż po Czorsztyn, by tu na jednym ze wzgórz, nazwanym z tej okazji Tabor, założyć obóz warowny. Stąd Bedrzych wysyłał podjazdy, które dały się mocno we znaki mieszkańcom Spisza, lupiąc między innymi Czerwony Klasztor i Łieżnark. Po niejakim czasie armia husycka, licząca według ustaleń historyków blisko 20 tys. ludzi, podzieloną została na kilkanaście pułków. Z tych jeden, pod Fedorem Rusinem, mieniącym się pozbawionym ziemi kniaziem, a złożony z Czechów i Rusinów, zainstalował się na dłużej nad Dunajcem, budując ziemno-kamienne umocnienia nad Sromowcami, skąd w rok później wyparły go wojska Władysława Jagiełły. Tak to miało dojść do powstania „zamku" Cisowiec.

Fortalicjum sromowieckie usytuowane zostało na wzniesieniu Zamczysko, na mapach Pienin Czor-

Tetmajerowie (13)

Co kiedy? — pytam, tak brutalnie strąconą z obłoków na ziemię.

Uśteczka krzywią się z niesmakiem. Czynią wymówki. Wśród potoków słów — wielomowa ta moja małżonka, wielomowna! — pada barbarzyńskie: — W tym wieku...

Pomroczniało mi w sercu, ściemniło się w duszy. Gibki ulan Adziuś pogalopował w krainę marzeń, a ja uchwyconą ostatniej deski ratunku radośnie oznajmiam: — SEWUŚ WRACA!!! SEWERYN GOSZCZYŃSKI!!!

Na moment zdumienie, a może niewiara odbiła się na tej poczciwej twarzyczce, ale zaraz uśmiech szczęścia ją rozjaśnił i już teraz czyni rozważania, czy też Sewuś pamięta jeszcze o mnie?

Pamiętał. Jakże by mógł zapomnieć! Duma z tego faktu po latach podyktowała Adolfowej Tetmajerowej stwierdzenie:

Mój mąż kochał p. Seweryna i był z nim w wielkiej przyjaźni do końca Jego życia. A i On musiał również uczuciem odwzajemniać mu się, ponieważ pierwszym jego słowem po powrocie z emigracji (1872) było: Czy jest tu Adolf Tetmajer? I zaraz przyjechał do nas, do Ludźmierza, gdzie miałam szczęście mieć Go u siebie przez parę miesięcy. Mąż mój obwoził Go po dawnych znanych miejscowościach, razem byliśmy i u Zakopanem, gdzie nawet uratował może życie małemu naszemu synkowi, przymulał Go w swoje objęcia, spadając, jego ze stromej góry, a uratował dziesięcioro poetę Kazimierza, którego zawsze nazywał „hetmanem".

„Hetman" Seweryna Goszczyńskiego, Kazimierz Tetmajer, w felietonie „Z wakacji", ogłoszonym w połowie listopada 1901 r. w warszawskim „Słowie", przypomniając kolegę przyjaźni, jaką łączyła jego ojca z Goszczyńskim, m.in. napisał:

...do nas, na wieś, przyjeżdżał jako starzec już i sławy wielkiej Człowiek. Pamiętam go dobrze. Siwy był, rycerski miał wyraz twarzy; choć wówczas przeszedł już siedemdziesiątkę, krzepki był, odważny i silny. Pracował jeszcze. Ojca mego, który był od niego o dziesięć (dokładnie urzynaście) lat młodszy, traktował podobnie, jak go nazwał: traktował w obozie, kiedy sam był podchorążym, a ojciec mój młodziutkim (szesnastoletnim) żołnierzykiem w drugim pułku ułanów. Pamiętam, że Goszczyński był bardzo poważny, że miał dziwne wstrzymięcia głowy i ramion spokutek wady sercowej i że lubił chodzić na samotne dalekie spacery.

Nie zdawałem sobie wówczas sprawy: kto to był? Wiedziałem, że jakaś znakomita osoba, z którą się daleko więcej ceremonii robiło, niż z księdzem proboszczem albo z panem Drohojewskim, w niebieskim kontuszu, z Czorsztyna. Wiedziałem, że z pokoju, w którym mieszkał, wypędzano starannie wszystkich i że nawolno tam było wpadać, ani wrzeszczeć pod drzwiami. Nie wiedziałem, że to jest człowiek, który znał Mickiewicza i Słowackiego, który sam miał pozostawić po sobie pamięć w literaturze i który dla mnie będzie trwałym i wyjątkowym wspomnieniem przez to, że z jego „Sobótki" narodziła się we mnie chęć do pisania wierszy. „Sobótka" otwarła mi na góry jakiś inny wzrok.

Goszczyński otwarł mi ten świat; otwarł mi oczy — wyznał Kazimierz Tetmajer w eseju „Stara książka i stara pieśń". W szkicu tym potwierdził też poetę fakt, określany dzisiaj przez kowców sensacji mianem plotki, zdarzenie sprzed wielu, wielu lat:

Kiedy miałem lat dziewięć (Goszczyński) *złapał mnie leczącego w Strzyżykach z uboczy do wyschłego korytu potoku, gdzie byłbym się na nic rozbił; on mnie potem do poczęi pchał.*

W kilkanaście lat później, w przedmowie do kolejnego wydania „Na Skalnym Podhalu", datowanej: „5 października 1913 r." Kazimierz Tetmajer stwierdził:

Dla nikogo nie pisałem „Podhala". Pisałem sam dla siebie.

I dla nikogo więcej. W ogromnym lesie pięciu tomów „Na Skalnym Podhalu" i dwu tomów „Legendy Tatr" ja sam słyszę szum drzew. (...) Czterech tylko pouniemiem mieć słuchaczów: mego Ojca; Seweryna Goszczyńskiego; pierwszego proboszcza zakopiańskiego, księdza Józefa Stolarczyka, i nieśmiertelnej tatrzańskiej pamięci doktora Tytusa Chałubińskiego. — Przy wielkiej wstrze gdzieś u wierchu w Kościeliskach albo Chochołowskiej Dolinie mógłbym im czterem opowiadać te powieści, o mi by słuchali, rozumieli i czuli.

Oficjalne wypowiedzi poety nie oddają w pełni ani zauroczenia osobą Seweryna Goszczyńskiego, ani nie zdradzają najistotniejszych chłopięcych zapamiętań. W swych przywatnych wynurzeniach zdradził, że dwaj druhowie, jak mianował ojca i Goszczyńskiego, w upałne popołudnia siadywali na zacienionym pędami wina ganku ludźmierskiego dworku i wielbili długie fajputy, w których wiele miejsca zajmowało różnie ujmowane zagadnienie „równość i zbratanie z ludem".

(ciąg dalszy za tydzień)

KRYSTYNA JABŁOŃSKA

Trzetrzelewska

Przypadek Barbary Trzetrzelewskiej, czyli Basi — to współczesna dziewczęca fascynacja nielawno modnej lezy, iż „Polak potrafi". Basia jest bowiem najwyższą sensacją światowych list przebojów w roku bieżącym. Jest pierwszą Polką przodującą przez kilka tygodni na amerykańskiej liście. Co prawda popjazzowej, nie „ogólnej", przedstawiającej bezwzględnie liczby z wszystkich odnian współczesnej muzyki rozrywkowej — ale i to sukces, jak Iada. Sukces, jakiego nie umiemy na dobrą sprawę odpowiednio ocenić. Nasze bowiem pojęcie o instytucji „listy przebojów" ukształtowane jest przez doświadczenia rodzime. Przez wszystkie te, pozat są Boże, „listy" ogłaszane we programach radiowych czy na łamach tygodników, przez cały humbug twarzyszko-środowiskowy związany z procedurą i efektami lansowania za pomocą „listy przebojów".

Samo to ostatnie sformułowanie jest najlepszym świadectwem pomieszania pojęć, jakie panują w polskiej rozrywce. „Lista przebojów" jest u nas mianowicie traktowana instrumentalnie, jako środek prowadzący do celu. Celem jest zdobycie pieniędzy, oczywiście. Powstanie programu „Lista przebojów" III czy I programu Polskiego Radia, na kuriozalnej „liście", tygodnika „Panorama" czy gdzieś tam jeszcze — jest u nas szansą dopiero na spopularyzowanie artysty, programu. Szansą na ściągnięcie widzów do sali, w której „znany z listy przebojów" piosenkarz czy piosenkarczka wystąpią. Powodzenie na „liście" jest elementem budowania wizerunku artysty.

Zupełnie inaczej bywa w społeczeństwach posiadających normalny, rozwinięty rynek. „Lista przebojów" jest tam świadectwem powodzenia, nie szansą na jego osiągnięcie. Rejestruje fakty obiektywne: sprzedaż płyt. Wysoka pozycja na amerykańskiej „liście" jest dowodem, iż poszczególna ilość wydań (a w dzisiejszej nieprzymuszonej woli własne pieniądze na zakup płyty. Jest to delikatna, ale znacząca różnica dzieląca ową amerykańską „listę" od polskiej. Na tę ostatnią głosuje się bowiem zazwyczaj nie tyle gustu, ile pieniędzy. Głosuje za pomocą telefonów czy równie niesprawdzalnych kartoczek korespondencyjnych. O wiele łatwiej zadzwonić (najlepiej z pewnego rozgłośni radiowej), i to zadzwonić kilka razy — niż raz wysupłać własne zarobione pieniądze po to, by uzyskać utwór, który się chce usłyszeć. Nie wspominam już o podejrzanym moralnie fetorku, otaczającym nasze, pozat są Boże, „listy". Nie zamierzam przypominać owej „soboty cudów", kiedy to disc-jockey prowadzący notowania najpopularniejszej wśród młodzieży „listy" zmienił ulrop, a jego zmiennik — zmienił większość tytułów (rzekomo wcześniej bardzo popularnych).

Nie będę dziwował się szczególnemu kuriozum, jakim jest nieustająca od kilku lat obecność na jednej z „list" złego, prymitywnego i zupełnie nie znanego poza tym miejscem amatorskiego zespołu „Łapkowie".

Powodzenie Basi Trzetrzelewskiej na amerykańskiej liście przebojów zaskoczyło jej rodaków. Tylko niektórzy, mający stały kontakt ze światowym showbusinessem, przygotowani byli do przedstawienia tej najpopularniejszej obecnie piosenkarki polskiej. W większości wszakże „rubryk" i „kącików", rozmnożonych w naszej prasie jak wiosenne koty — ani słowa o sukcesie Basi. Nadal tylko powazne rozważania o tym, czy „kunszt" Katarzyny Szczot ps. „Kayah" przewyższa „twórczość" Brygidy Grysiak ps. „Rafel". Albo czy „Bielizna Goeringa" bliższa jest ideałowi niż „Chłopcy z Placu Broni"...

Rozumiem, że o Basi niewiele wiadomo. Od kilkunastu lat nie ma jej w Polsce, nie uczestniczy w rodzinych festiwalach, nie wydaje do „zabitej deski" lub drugiej „rodziny". Rozumiem, że nie każdy pamięta II Ogólnopolski Festiwal Muzyki Nastolatków i jego wrocławski finał na stadionie „Śląska". Nie każdy pamięta owczesny wybór „Astry" z Jeleniej Góry. Nie wiadomo zaś szesnastoletnią wówczas solistkę, która wielkim dramatycznym głosem śpiewała protest-song (protestowała antywojenny plakat przeciw zabijaniu niemowląt w obozach koncentracyjnych). To była właśnie Barbara Trzetrzelewska. Nie każdy też pamięta popularne polskie chórki estradowe w początku lat siedemdziesiątych: tam również mógłby przypomnieć sobie nazwisko Trzetrzelewskiej. Mógłby też kto przypomnieć sobie, jak przed kilku laty popularność (także u nas, choć tu tylko z łaski radiowych preferentów) zdobywał zespół „Matia Bianco": jego charakterystyczne brzmienie — to także głos Basi...

Nawet gdyby te fakty nie były znane — warto by opisać obecny sposób śpiewania wschodzącej gwiazdy światowej estrady. Warto podkreślić jej wyjątkowa technikę wokalną, jej pełne swingu, nowoczesne i trudne niezmiernie do wypracowania, niemal jazzowe frazowanie, jej świetne, niebagatelne aranżacje. Jej swoisty „feeling" nawiązujący tyleż do soulowej szkoły czarnych mistrzów, co do wschodnioeuropejskiej melancholijnej rozlewności...

A gdyby kto tego nie słyszał — powinien przynajmniej zapytać gromko: dlaczego nie mamy szansa na usłyszenie najpopularniejszej polskiej piosenkarki u nas, w naszym — i jej w końcu — kraju? Dlaczego do „uświetniania" międzynarodowego festiwalu piosenki w Sopocie sprowadza się cudzoziemska siksę o pretensjonalnym imieniu Sabrina — a nikt nie pomyśli o zaprezentowaniu polskiej artystki Barbary Trzetrzelewskiej?

Ufam jednak, że nazwisko Basi zostanie w najbliższym czasie spopularyzowane w jedynym kraju, którego mieszkańcy potrafią je wymówić...

sztyńskich oznaczonym kotą 692, w sąsiedztwie szczytu Rabsztyn, wraz z którym tworzy grupę Ciswoków. Zajęto ono jego płaski wierzchołek zabezpieczony stromymi zboczami, przechodzącymi po stronie południowej i wschodniej w trudno dostępne urwiska. Wprawdzie fortalicjum owo miało cechy prowizorium, było jednak dość dobrze zabezpieczone przed wtargnięciem z zewnątrz. Chroniły je zarówno strome zbocza góry, jak i ciemno-kamienne wały wzmocnione rusztem z belek. Miało kształt trójkąta o bokach 70 i 100 m, a — jak wykazały badania podjęte w roku 1952 przez G. Leńczyka, kontynuowane w l. 1966 i 1967 przez A. Zakiego — na terenie jego znajdowało się kilka drewnianych budynków mieszkalnych i jeden z kamienia, o niezbyt dużym nam przeznaczeniu.

Oprócz śladów umocnień oraz owych budynków, prowadzący badania sromowieckiego fortalicjum znaleźli też szereg zabytków ruchonych: nieco fragmentów średniowiecznej ceramiki, kilka przedmiotów żelaznych oraz denar z czasów króla węgierskiego Władysława Pogrobowca (1450-1457). W świetle tych odkryć oraz nielicznych źródeł pisanych przyjąć możemy, iż w XV w. nad Sromowcami z całą pewnością istniało polskie fortalicjum, pełniące rolę nadgranicznej strażnicy. Jednakże długi okres pokoju, jaki po 1412 roku nastał na polsko-węgierskiej granicy sprawił, że przydatność jego stała się problematyczna, stąd też, gdy w kilkadziesiąt lat po założeniu strawił je ogień, nie podjęto już jego odbudowy, tym bardziej, że w odległości niespełna trzech kilometrów wznosiły się masywne mury zamku czorsztyńskiego. W rezultacie „Cisów Zamek" znikł z powierzchni ziemi, trwając jedynie w barwnych legendach mieszkańców okolicznych wsi.

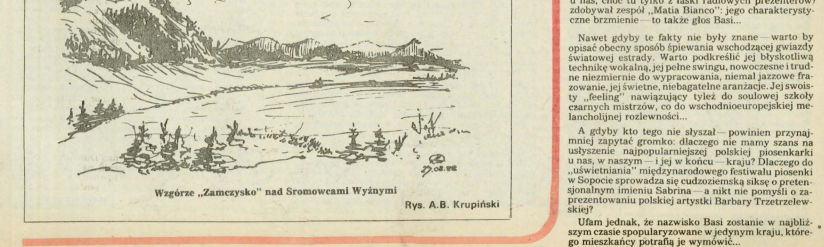

Wzgórze „Zamczysko" nad Sromowcami Wyżnymi

Rys. A.B. Krupiński

Szkolna kronika

W wyniku petycji mieszkańców kolonii kolejowej Jeneralna Dyrekcja cesarsko-królewskich kolei państwowych czteroklasową szkołę w Nowym Sączu wystawiła. Nosi ona imię króla Władysława Jagiełły i od 90 lat służy wychowaniu kolejnych pokoleń. Ze szkolnej kroniki — pieczołowicie prowadzonej — wybraliśmy poniższe fragmenty.

★

1899. Na wniosek lekarza powiatowego zarządzono dłuższą przerwę w nauce z powodu epidemii odry wśród dziatwy szkolnej.

1900. Rozpoczęcie nauki zostało opóźnione z powodu zajęcia budynku szkolnego przez tyfu bataliony wojska udające się na manewry cesarskie do Jasła.

1901. 8 maja zmarł uczeń II klasy, **Eugeniusz Mikslewicz**, syn palacza kolejowego, chory na szkarlatynę, która pomiędzy dziećmi silnie grasowała. W Nowym Sączu manifestacja z okazji rocznicy wiktorii pod Grunwaldem. Z rynku ulicami Jagiellońską i Węgierską, przez plac Targowy i ulicą Długosza szedł pochód składający się z bandery konnej, orkiestr, młodzieży szkolnej, reprezentantów powiatu i miasta, „Sokoła" i straży pożarnej jako też i kilkunastotysięcznego orszaku obywatelstwa i ludu wiejskiego. U litóp posągu Jagiełły przed szkołą męską imienia Mickiewicza złożono wieniec od narodu i odegrano „Jeszcze Polska nie ginęła". Po uroczystości w ogrodzie miejskim zorganizowano urządzono festyn ludowy z muzyką, zabawami i żywymi obrazami.

1910. Z początkiem wakacji budynek szkolny zwany „Steńglówką" oddano gminie miasta na fabrykę betonów do wodociągów.

1913. Ludność w obawie przed wojną wycofuje składki pieniężne z kas, wszystkie po sklepach ustał kredyt.

1914 — 1915. Wojna sparaliżowała normalne krzewienie oświaty. Sączowi dały się we znaki przemarsze wojsk i bandy maruderów uciekających w popłochu.

Jesienią 1915 roku szkołę pomieszczono w lokalu kongregacji marjańskiej kolejowej i w piekarni p. **Kuklowej**. Warunki pracy były nad wyraz ciężkie, w nieodpowiednich izbach uczono na 3, a nawet na 4 zmiany. Dzieci cierpiały na epidemiczne choroby i głód, wojsko rekwirowało bowiem żywność i mienie. Inaczej wyglądał zmuszono do agitacji za pożyczkami wojennymi, otumaniono dziecianrię zachęcano do zbierania wełny, kauczuku, metali.

1916. W szkole zorganizowano pomoc w dożywianiu, bowiem zmała, wśród dzieci poczyna wzmagać się. Wyczie wkrada się brud i niechlujstwo, dzieci zaczynają wałęsać się, żebrać, kraść nawet!

1917. W październiku cesarskiego wreszcie macierzysty budynek szkolny. Wprawdzie stan był opłakany, wiele rzeczy zaginęło, parkan rozbito, ale jednak jakaś otucha wstąpiła w serca.

1918. Z ogień, z oparów krwawych, wzeszła nam wolna, niepodległa, ukochana Ojczyzna.

1921. Reforma ustroju szkolnego. Sejm uchwalił szkołę powszechną 7-letnią, zdołano nowe programy nauczania. Młodzież zbiera pieniądze na „cegiełkę waweliską", plebiscyt górnośląski, dom wycieczkowy w Krakowie, Czerwony Krzyż, portrety Marszałka Państwa i... olej byłowy do podłóg. Urządzono więcej niż kiedykolwiek wycieczek: m.in. do Rytra, Marcinkowic, Kłęczan (do grobów legionistów i kopalni nafty), Łomnicy.

1925. Zachwianie się złotego akcję oszczędzania zniszczyło, uczniowie przestali składać pieniądze w szkolnej kasie zaliczkowej. Przetrwający na misji w Pobdniowej Afryce były nasz katecheta **Tomala** przysłał dla gabinetu przyrodniczego rządnie okazy motyli, robaki, wężów, a także jaja strusie i nasiona bawełny.

1927. Młodzież tutejszej szkoły pochodzi prawie wyłącznie z rzemieślniczego środowiska kolejowego, stanowi zatem materiał wychowawczy jednolity, jednakże do przeciwnia dość trudny, bo najpoczytniejszym jego książek w szkolnej bibliotece należały: „W pustyni i w puszczy", „Trylogia", „Janek w legionach", „Czółnem przez morza", „Duch puszczy". Dużo uczniów abonuje „Płomyk" i „Płomyczek".

1928. Kooperatywa uczniowska otworzyła sklepik uczniowski. Dochód przeznacza się na wycieczki krajoznawcze. Szkoła otrzymała epidiaskop świadczący niecenionej usługi przy nauce każdego przedmiotu. Biblioteka uczniów wyjechała obejrzeć Powszechną Wystawę Krajową urządzoną dla upamiętnienia 10-lecia odrodzenia Polski.

1930. Czerwcu „Tydzień Dziecka". Klasy najmłodsze bawiły się i harcowały w lasku w Zeleźnikowej, starsze wyjechały na wycieczki do Wieliczki, Krakowa. Zwiedzanie takie warsztaty kolejowe, Muzeum Narodowe spirytusu i odlewnię żelawa w Nawojowej. Zebrano datki na budowę okrętu „Dar młodzieży szkolnej dla nauczycielstwa". wszyscy w Polsce rozumiemy, czem dla naszej Ojczyzny jest polskie morze, kochamy je, nie pozwolimy sobie wydrzeć.

1934. Rok wielkiej powodzi. Budynek szkolny odłano na dwa pomodzan: czasowo pomieszczono 22 rodziny. Woda zalała Chełmiec, Helenę, Wólki, Załubińcze i Piekło. Z Ilustrowanego Kuryera Codziennego: *„Wylew nastąpił tak gwałtownie, że mieszkańcy nie zdążyli opuścić domów i ratowali się ucieczką na dachy. Akcję ratunkową z dużym poświęceniem i narażeniem życia prowadziła policja państwowa, straż pożarna i oddziały wojskowe. Jeden z posterunkowych siedząc na dachu wystrzałami z rewolweru używał pomocy. Siła naporu wody przewracała łodzie, nie zdążyli opuścić Nar. Z. nowy most Kamienica. Wiele domów zniszczeni. Woda dalej niesie dobytek ludzki oraz części rozwalonych mostów i domów. W Rytrze Poprad podmył zwały ziemi, które zatarasowały tor kolejowy, przerywając komunikację z Krynicą. Uszkodzony został most kolejowy pod Kamionką Wielką. W Łącku Dunajec zmienił koryto i płynie gościńcem. Nowy Sącz jest obecnie zupełnie odcięty od świata. Punkt telefoniczny powodzi jeszcze nie doszedł i spodziewać się należy dalszego przypływu wody. Tysiące ludzi znajduje się bez dachu nad głową. Akcję ratowniczą przy pomocy wojska kieruje starosta powiatowy dr Lach".* Kiedy woda opadła ukazały się nieprawdopodobne spustoszenia. Utonęło 19 osób, zniszczeniu uległo 200 budynków, centralny ogród szkolny na Wólkach pokryty warstwy mułu. Doraźnie na pomoc dla powodzian rząd wyasygnował pół miliona złotych. Cały naród, nawet emigracja z Ameryki, składała ofiary w naturze i pieniądzach, księgarze nadesłali znaczną ilość książek i zeszytów.

1935. W szkole 6-tygodniowa żałoba po śmierci Wodza Narodu, Budowniczego Państwa Polskiego, Marszałka Józefa Piłsudskiego. Synowie kolejarzy bezpłatne bilety jazdy wykorzystali na podróż do Krakowa, gdzie na Wawelu złożył hołd Twórcy Niepodległości.

1937. Zainstalowane zostały w specjalnie wmurowanych szafkach głośniki radiowe, co pozwala dzieciom na słuchanie audycji bez gromadzenia się.

1938. Dużą atrakcję przyjewał Nowy Sącz podczas Tygodnia Dni Górskich. Ulice miasta przyozdobiono w bramy i flowitalne, silnym reflektorami oświetlając gmachy publiczne. Dano szereg imprez rozrywkowych i regionalnych od Śląska po Huculszczyznę.

1939. Rankiem 1 września komunikaty radiowe podały wiadomość o wtargnięciu wojsk niemieckich w granice Polski. Szkoły zajęło wojsko. Rozpoczęcie nauki przesunięto na 15 września. Urzędy i władze ewakuowano na wschód. Rodziny wojskowe i kolejarzy skierowano pociągami do Stanisławowa i Lwowa. Ogólny popłoch w Nowym Sączu i okolicy trwał do 8 września. Tego dnia miasto zostało zajęte przez Niemców. (...) Naukę wznowiono 3 listopada. Do szkoły wróciło 30 — 40 proc. uczniów. W grudniu dotkliwe zimno i brak opału przerywał naukę na 3 tygodnie.

1940. Od 15 marca do końca kwietnia zajęć w szkole nie było, bo sale szkolne przeznaczono dla rodzin wysiedlonych. Władze okupacyjne pozmieniały nazwy ulic i szkół. Młodzież starszą skierowano do bezpłatnej pracy — tłuczenia kamieni, kopania rowów i sypania wałów przez okres 3 miesięcy. Zniesiono naukę łaciny, języków obcych, historii, geografii. W modlitwie przed i po lekcjach zabroniono słów: *Królowo Korony Polskiej, módl się za nami.* W październiku i listopadzie kolejne transporty wysiedlonych m.in. z Pułtuska, Przasnysza i Serocka.

1941. Naukę wznowiono, ale na krótko, ponieważ szkołę zajęto znów wojsko. Młodzież chodziła przez pewien czas do szkoły nr 3 im. Jana Kochanowskiego Znaczna odległość spowodowała słabą frekwencję.

1942. Znów częste przerwy w nauce, urządzenia szkolne wywiezione do budynku przy ulicy Jagiellońskiej, naprzeciwko urzędu skarbowego. W październiku i listopadzie silna epidemia czerwonki.

1943. W marcu nauki nie było: nauczyciele zajęci przy spisie ludności. W kwietniu młodzież pobiera naukę przy ulicy Długosza, we wrześniu przy ulicy Lwowskiej (róg Nadkanonicka). Wprowadzono powszechny przymus pracy przy budowie okopów w Sączu i powiecie. Obowiązek ten obejmuje wszystkich od 12 do 55 roku życia.

1945. 13 stycznia wojska sowieckie rozpoczęły dawno oczekiwaną ofensywę na całej długości frontu. Rankiem 20 stycznia do Nowego Sącza wkroczyły przednie straże czerwonoarmieńców. Przystąpiono do organizowania od podstaw nowego ustroju demokratycznego państwa. Niektóre odpowiedzialne stanowiska objęli ludzie nieodpowiedzialni, bez żadnych wiadomości. Banknoty z czasów niemieckich, tzw. krakowskie, do 15 lutego zamieniano z obecnej waluty, na karty zaopatrzeniowe po 500 zł. Najwcześniej udało się oszkliić budynek szkoły nr 9, naukę rozpoczęto tam 19 lutego. Wszystkie szkoły zajęte przez sowieckich uczniowskich urządzono 14 szpitali i kwatery dla wojska. Uroczyście obchodzono 1 i 3 Maja. Zgromadzenie na rynku, przemówienia, pochód pogrzebowy miasto, złożenie wieńca na grobach poległych wojskowych sowieckich i pomordowanych Polaków przez Niemców, a obecnie odkopanych przy cegielni w Biegonicach, na Rdziastowie, na Wysokowej i przyczyczyczonych w zbiorowym cmentarzu. Łzy tam również i **Józef Piekarz**, nauczyciel naszej szkoły. 13 maja uczeń klasy V, **Stanisław Zając**, został rozerwany przez niewypał granatu. Nauka odbywa się w bardzo ciężkich warunkach: brak dostatecznej ilości ławek, stołów i szaf, żadnych pomocy naukowych i podręczników. Pobory nauczycieli wytarczają zaledwie na kilka dni utrzymania.

1947. Rząd ogłasza amnestię dla wszystkich, którzy prowadzą tajną akcję lub partyzantkę przeciw ustrojowi. Wzrost cen spekulacji paskarstwu, co przynosi zahamowanie drożyzny i stabilizację cen produktów pierwszej potrzeby. Rodzice tutejszej dziatwy, to prawie wszyscy kolejarze, żyją w bardzo ciężkich warunkach materialnych.

1948. Grono pedagogiczne pod kierunkiem **Feliksa Wagi** wypossaza sale w ławki, tablice, taborety. Po remoncie wyposażono pokoje: pokój nauczycielski, spizarkę. Powstał fundusz na dożywianie dzieci, które co drugi dzień dostają kawę mleczną, bułkę z marmoladą lub tłuszczem, zupę mięsną. Mikołaj obdarował kolejarskie dzieci paczkami ze słodyczami.

1949. We wrześniu obrady nauczycielstwa całego powiatu z udziałem ministra oświaty, Stanisława Skrzeszewskiego. Szkole — dzięki członkowi komitetu rodzicielskiego **Wł. Obrusińkowi** — zainstalowano telefon. Portrety marszałka Żymierskiego zastąpiono portretami marszałka Rokossowskiego. Nauczyciele odbywają obowiązkowo szkolenia ideologiczne. Przegląd lekarski wykazał niezadowalający stan zdrowia dzieci.

1951. Szkołę przeniesiono do budynku przy ul. Zgromskiego. Do własnego lokalu uczniowie „Jagiełły" powrócą za rok.

1956. W październiku przez całe społeczeństwo przeszedł gorący powiew demokracji. Początek temu dał VIII Plenum KC PZPR. Władysław Gomułka ukazał prawdę o sytuacji naszego kraju, prawdę bolesną, ale właśnie prawdę. I to jest zasadniczy krok do wielkiej reformy. Przed prawdą, mówił Gomułka, uciec nie można. Jeśli się ją skrywa, wypływa ona w groźnej postaci widma, które straszy, niepokoi, buntuje się i wścieka. Na VIII Plenum zostały historyczne słowa o suwerenności naszego państwa, o naszej własnej drodze do socjalizmu.

1958. Podwyżka płac pracowników oświaty. Nauczyciel z wyższym wykształceniem i 20-letnim stażem pracy zarabia 1300 — 1600 złotych. Ubranie męskie ze 100-procentowej wełny kosztuje 2700 zł, półbuty męskie 300 — 800 zł, koszula męska — 150 zł, 1 kg masła — 50 zł, 1 kg cukru — 12 zł, 1 kg chleba — od 2,2 zł, jajko — 1,5 zł. Jak widać, pobory nauczycielskie w dalszym ciągu są niskie i odbiegają od średniej płacy krajowej.

1960. Dla młodzieży największa radość: może już ćwiczyć w nowej sali gimnastycznej. Przybyły też 4 klasy lekcyjne. Warunki pracy są dobre, ale długy napływ dzieci do dzielnicy Przyborowej, która szybko rozbudowuje się, zmusza do nauki na trzy zmiany.

1963. Z powodu silnych mrozów (minus 32 stopnie Celsjusza na dwa miesiące) przerwano naukę. Z 613 uczniów do klas wyższych promowano 576.

1971. Szkoła objęła patronat nad grobami rodziny Mobielsków — nazistowskich dygnitarzy okupacyjnych za działalność konspiracyjną podczas II wojny światowej. W przededniu VI Zjazdu PZPR młodzież szkolna pracowała społecznie przy budowie Międzyszkolnego Stadionu Sportowego Rzemiosła Sączyńskiego.

1973. *„W pamięci mej zachowam spotkanie w mojej dawnej szkole, gdzie stawiałem pierwsze kroki i wysłuchiwałem. Wyniosłem stąd z serdecznym wspomnieniem pomyślności i powodzenia w dalszej pracy pedagogom i uczniom tej szkoły* — **generał Zygmunt Berling**". Dostojny gość zamieścił album zawierający fotografie wpisu w Złotej Księdze Szkoły z roku 1906, gdy był uczniem klasy IV oraz tarczę szkoły wraz z odznaką „Wzorowy Uczeń". Na spotkanie z generałem przybył jego były wychowawca, **Mieczysław Szurmiak**, nauczyciel tej szkoły w latach 1902 — 1931.

1976. Przechodnie mogą zaobserwować wieczorem jak przy świetle elektrycznym rodzice i młodzież pracują przy rozbudowie i remoncie szkoły. Dla harcówki wykonano stoły i ławy.

1978. Uchwalono nową ideologię przedszkolne. Sukcesy odnosza siatkarki. Założono zespół mandolinistów i urządzono klasopracownie do języka rosyjskiego, historii, geografii, biologii i matematyki. Uczniowie uczestniczą w barwach Sącza w zawodach zelwizyjnym turnieju miast. Uroczystość wręczenia szkole sztandaru ufundowanego przez komitet rodzicielski i zakład patronacki — Węzeł PKP.

1981. W kraju zaostrzona sytuacja społeczno-polityczna. Wśród nauczycieli zróżnicowane poglądy, rozniecone emocje. 13 grudnia ogłoszono stan wojenny. Zawieszono naukę do 6 stycznia 1982 roku.

1986. Wprowadzono naukę języka esperanto i uruchomiono jedyny w Nowym Sączu ośrodek pracy pozalekcyjnej z młodzieżą z rodzin rozbitych i zdemoralizowanych.

JERZY LEŚNIAK

GABRIELA R. DANIELEWICZ (70)

Pamiętnik sadeczanki

10 lutego 1891, wieczorem

Musiałam przerwać pisanie, więc teraz wracam do mojej wizyty u Uryżyny. Usiedziałam się w mojej wizytcie, zaproziła do pokoju, nakryła stół obrusem i wyciągnęła z szafki kruche ciasteczka z konfiturami. Myślałam, że dowiem się czegoś o kolejarzach, a tymczasem Uryżyna bez przerwy mówio o Franku i jego różowych perspektywach na przyszłość. Właściciel sklepu obiecał sporządzenie testamentu na jego korzyść pod warunkiem, że zostanie z nim do końca. Namawia go nawet, aby przprowadził się do jego mieszkania. Słyszałam to już nie pierwszy raz i prawdę mówiąc Uryżyna nudziła mnie, lecz grzecznie go słuchiwałam. W pewnej chwili sąsiadka zaskoczyła mnie pytaniem, czy Dominika chciałaby jej syna. Odparłam, że nie mam pojęcia. Nie omieszkała jej powiedzieć o kilku odrzuconych przez córkę konkurentach, co Uryżyna skwitowała kiwniętem głową. Faktycznie nie miałam pojęcia, jaki był stosunek Dominiki do Franka Uryżi. Ilekroć dla żartów robiłyśmy przedmiot kawalerów do wzięcia, jako jego nie brała się pod uwagę, dlaczego — nie wiem. Był może przylgnęła już do niego etykieta zatwardziałego kawalera? Uryżyna prosiła, abym wybadała Dominikę, bo Franek lęka się rekuzy i nie ośmieli się bez zachęty rozpocząć konkretnie.

— Sklep galanteryjny to nie byle co — powiedziała z poczuciem dumy — a i mój Franek posiada więcej zalet niż inni. Dominika nie pozałuje. Będzie jej z nim dobrze.

Seledynowy domek opuściłam z mieszanymi uczuciami. Nie wiedziałam, czy małżeństwo z Frankiem byłoby wygranym czy przegranym losem dla Dominiki. Frankowi nic nie można zarzucić, ki jest, nie pije, nie pali, bez polotu, bez wenę, takie ciepłe kluski. Czy zapatrzonej w księżyc i bujającej w obłokach Dominice będzie z nim dobrze? Ciekawie to już na pewno nie. Niech córka sama decyduje, to jej życie.

W domu Dominiki nie było. Maryjka poinformowała mnie, że ubrana w nowy płaszcz i kapelusz z woalką poszła na stację kolejową. Czyżby kogoś oczekiwała z pociągu? Ostatnio nie otrzymała żadnego listu, chyba poza moimi plecami, już nie ręczę za moje córki. Usiadłam na stołku w kuchni, by zebrać myśli, gdy podszedł do mnie Kazimierz.

— Mamusia martwi się o Walka niepotrzebnie — rzekł z wyrzutem — jemu nic nie grozi. Dominika bardziej wymaga troski.

Drgnęłam na te słowa. Kaziu wyczuł mój niepokój o Dominikę. Był z nią bardzo zżyty i kochał chyba najbardziej z całego rodzeństwa. Opowiedziałam mu o naszym nieustannym zmartwieniu o córkę i na zakończenie zwierzyłam się z propozycją Uryżyny.

Kaziu skrzywił się i pokręcił głową.

— Dominika nie zechce Franka — oznajmił stanowczo. — On do niej nie pasuje. Za mało ma w sobie życia i fantazji. Dominika powinna mieć męża z wigorem, pełnego swady i humoru. Lepiej, jak mamusia jej nawet o tym nie wspomni.

— Muszę powiedzieć, bo obiecałam Uryżynie.

— Tak nic z tego nie wyjdzie. Zadobrze znam Dominikę.

— Może ty jej to oznajmisz — podsunęłam niemściwie. — Z toba jest bardziej otwarta.

— Ja? Żeby o mnie zmieniła zdanie! Nigdy!

— Ciekawe, co powie na to tatuś? — zamyśliłam się.

Po chwili Kaziu wyszedł i słyszałam, jak w pokoju przepytwał dziewczynki z rachunków. Za oknami zapadł zmrok i zapaliłam lampę. Dominika długo nie wraca. Muszę skontrolować tę jej wychodzenia, bo za często się to zdarza. Swoją drogą, najlepiej byłoby wydać ją za mąż. Nareszcie odetchnęłabym z ulgą.

11 lutego

Dominika przyszła wczoraj akurat na kolację. Dobrze, że Joachima jeszcze nie było i uniknęła jego niezasłużonej wolenia. Na moje pytanie dokąd chodziła, odpowiedziała grzecznie, lecz zdawkowo. Była lekko zarówiona i podniecona. Nie chciałam poruszać tematu oświadczyn i po kolacji zabrałam się za cerowanie kosek. Mąż wpadł na moment na kolację i znów wrócił do sklepu, bo musiał rozłożyć nowy towar. Kaziu poszedł z ojcem obliczyć utarg i uzupełnić księgę handlową na borg. Udałam się na spoczynek, a oni jeszcze nie wrócili. Joachim zamęczy się z tym rachunkiem. Choroba p. Onufrego dobije i mego męża.

Dwa dni później

Dzisiaj nadeszła paczka z Wiednia! Strugałam ziemniaki, gdy Dominika z radością oświeciła zatrzymanie się brzyczki pocztowej przed naszym domem. Wybiegłam na próg i niemal oderzgnęłam z listonoszem niezgrabnie ogromne, tekturowe pudło. Oczywiście dałam mu grajcara, czynię tak zawsze, ilekroć otrzymujemy paczkę. Kochana Praksedia pamięta o nas i co jakiś czas przysyła różne damskie fatalaszki podarowane przez hrabiankę Przedtem Ciotka Karolina dbała o nas garderobę i zasilała nas strojami, teraz czyni to córka. Dzięki niej stroi się Dominika, która dlabłu duszę bo sprzedała kawał ziemi, młodzieńcze dziewczynki mają zapewnione odzienie, a i ja czasem coś przerobię dla siebie i wzbudzam zawiści niektórych sąsiadek. W ostatnich latach nasz kufer opustoszał. Wiele toalet przerobiłyśmy z Femcią i nieboszczką Zuzanną, dużo rzeczy wypełzło i w praniu straciło kolor, niektóre zdefasonowały się, inne z latami zetlały. Na dnie kufra została moja ślubna suknia, zupełnie już pożółkła, posiekana przez mole i skurczona, parę przybrudzonych kapeluszy, zakurzonych szalów, wybłakie wstążki i postrzępione woalki. Obecnie naszą szafę zasila Prakseda i dzięki niej możemy pokazać się ludziom bez wstydu. Gdyby nie ona, pewnie nie różniłybyśmy się od innych nieważat z Pielak. W tym razem Prakseda, oprócz trzech sukienek z markizety, czesuczy i organdyny, taftowej bluzki, aksamitnej mantyli, szarowego szala z białego kordonku, jedwabnego płaszcza, kombinacji z aplikacjami i rulonu batystu, włożyła puszeczki z prozdkiem eukaliptowym dla Justynki. Najmilsze dziecko, nie zapomniała o mojej prośbie. Skoro posiadam ten cenny pył, jestem spokojna o Justynkę. Kozie mleko, kupiec drogi i sproszkowany eukaliptus przywrócą jej całkowicie zdrowie.

20 lutego

Nareszcie znalazłam odpowiednią chwilę i poruszyłam z Dominiką sprawę Franka. Córka słuchała mnie z niebieną miną, w marzy oczach. Zaczęłaczęstujących do kandydata niecierpliwiła się i wreszcie wybuchnęła śmiechem:

— Ale to łamaga, mamusiu! — zawołała, szczerze ubawiona. W głosie jej wyczułam również pretensję. — Nie może, ze stary kawaler, to w dziadka ciemięga i chodzi niczym czapla. Głupowaty nudziarz. I ja miałabym pobliuć taką ofiarę losu? Nigdyżbyś!

— Łamagą i ciemięgą to on nie jest — odpaliłam nieco urażona — bo w skłonności ma się spisuje i wszędzie chcego uczynić swoim spadkobiercą. To o nim najlepiej świadczy. A na zabawie strażackiej tańczył do upadłego, więc ma modne go nazwać głupowatym. Skoro go nie chcesz, to nie, żadnej z was nie namawiałam do małżeństwa i namawiać nie będę. Pamiętaj tylko, że sklep na Jagiellońskiej to nie byle co.

— Sklep sklepem, ale on żadnym orłem nie jest — upierała się córka.

— Ponadto brat nadzorcą w Pelcie.

O tym ani słowa — powiedziałam mocnym głosem i wyszłam z pokoju, sostawiając córkę samą. Po kolacji córka Dominika przyszła do mnie do kuchni i cicho syptała:

— Jak to było ze zgonem Joanny Uryżanki? Różnie o tym mówią. Samobójstwo czy nieszczęśliwy wypadek spowodowany wypiciem trujących ziół?

Popatrzyłam na nią poważnie i smutno.

— Nie należy się pytać, tylko modlić — odparłam surowo.

(ciąg dalszy za kwartał)

Z DZIEJÓW HARCERSTWA

Olga z Drahonowskich Małkowska urodziła się w Przeszkowicach pod Krakowem 12 września 1888 roku i miała zasłynąć jako współtwórczyni skautingu na polskich ziemiach. Ten nowy ruch młodzieżowy narodził się w 1911 roku z inicjatywy **Andrzeja Małkowskiego** (1888 — 1919). Olga Drahonowska stanęła wówczas na czele pierwszej drużyny dziewcząt — III Drużyny Pińskiej im. Emilii Plater we Lwowie. W tym też zresztą czasie wyszła za mąż za Małkowskiego. Latem 1912 roku prowadziła harcerzyczki kolonię letnią w Kosowie. W tym samym roku wyszła broszura „Polskie skautki — zarys organizacyjny", którą była współautorką. Ona również dostosowała wiersz Ignacego Kozielewskiego „Wszystko co nasze", zamieszczony w pierwszym numerze pisma „Skaut", do melodii rewolucyjnej pieśni z 1905 roku „Na barykady" — i tak powstał śpiewany po dziś dzień hymn harcerski.

Obojga Małkowscy reprezentowali w harcerstwie kierunek wychowania niepodległościowego. Olga należała równocześnie do innych organizacji niepodległościowych, w Polskich Drużynach Strzeleckich „Zarzewia" otrzymała stopień porucznika.

Od czerwca 1913 roku mieszkała w Zakopanem, gdzie Andrzej Małkowski uczył w miejscowym gimnazjum i oczywiście zajmował się harcerstwem. Olga założyła harcerską drużynę w Zakopanem i gdy wybuchła I wojna światowa i jej mąż zgłosił się na ochotnika do Legionów Polskich — została komendantką wszystkich drużyn.

Opuściła Zakopane wraz z mężem w lutym 1915 roku. Groził im sąd wojenny, bo zamierzali proklamować niepodległe Rzeczpospolitą w Tatrach. Władze zabrone wiedziały o tym, lecz początkowo nie traktowały poważnie, pomimo na harcerz ćwiczyli strzelanie... z łuków. Ale gdy przypadkowo natrafiano na skład broni palnej w Nosalu, wydano nakaz aresztowania Małkowskich. Dzięki jednak, w porę ostrzeżeni, w ostatniej chwili z fałszywymi paszportami, wymknęli się za granicę. Przedostali się do Francji, a następnie wyjechali do USA. Tu Andrzej Małkowski organizował harcerstwo polonijne, a ubocznie Polski Legion, który miał walczyć u boku Kanady przeciwko Niemcom (USA były w tym czasie neutralne). Małkowski opuścił USA, walczył na froncie zachodnim, usiłując zmienić mundur kanadyjski na polski. Udało mu się to już po zakończeniu wojny.

Gdy wybuchło Powstanie Wielkopolskie, gen. Józef Haller (1873 —1960), dowódzcy wówczas Armią Polską we Francji, wysłał Małkowskiego do gen. de Esperay, by przyspieszył przerzut dywizji gen. Żeligowskiego do Polski. Niestety — statek, którym płynął, wskutek wybuchu miny morskiej zatonął 16 stycznia 1919 r. u brzegów Szwecji. Wśród kilkuset ofiar był porucznik Andrzej Małkowski. Wiadomość o śmierci męża zastała Olgę Małkowską w Anglii, gdzie prowadziła szkołę dla polskich dzieci.

W 1921 roku Małkowska wróciła z synkiem do Polski i znów osiadła w Zakopanem, gdzie uczyła w gimnazjum języka angielskiego i wf, prowadząc jednocześnie w Szkole Gospodarstwa Domowego w Kuźnicach specjalne kursy języka i wf dla 2-ch klas. Ale w Zakopanem, a gdy Uczestniczyła też aktywnie w pracy harcerskiej. W 1922 roku zapoczątkowała prowadzenie szkoły dla instruktorek harcerskich w Kuźnicach. W 1924 była komendantką Zlotu Harcerskiego w Świdrze pod Warszawą. Od 1925 roku prowadziła Szkołę Harcerską w „Cisowym Dworku" w Pieninach, którą w czasie kiedy powodzi zmieniła w schronisko dla najbiedniejszych dzieci z okolicy. Szkoła podejmowała szereg akcji społecznych dla wsi Sromowce Wyżne, jak kursy gospodarcze dla górałek, lecznictwo itp., wychowywały się tu dzieci z rozbitych rodzin. Małkowska przerzeorganizowała harcerstwo żeńskie w 1924 roku — na III Międzynarodowej Konferencji Instruktorek Skautowych w Anglii, a w 1932 roku przewodniczyła obradom VII Światowej Konferencji Skautek na Buczu, gdzie wybrano ją do Komitetu Światowego Skautek. W 1927 roku nadano jej honorowy stopień Harcmistrzyni Rzeczypospolitej.

We wrześniu 1939 roku organizowała pomoc dla rannych żołnierzy i uchodźców, a po klęsce znalazła się na terenie Anglii, gdzie założyła Szkołę, Dom Dziecka i Dom Żołnierza Polskiego w Castellarms, a później w Dom Dziecka Polskiego w Dover. W 1959 roku zorganizowała wycieczkę kilkudziesięciorga dzieci polskich (Dyciory) w dwa lata potem wróciło do kraju i oba — będące darem dla niej domy: „Cisowy Dworek" i „Orle Gniazdo" ofiarowała Prezydium Rady Narodowej miasta Warszawy na cele opieki zdrowotnej nad dziećmi.

Olga Małkowska odznaczona była Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i Krzyżem Niepodległości. Wyraziła uznania dla jej zasług było przyznanie jej przez Radę Państwa renty dla inwalidów. Zmarła 15 stycznia 1979 roku i została pochowana na cmentarzu w Zakopanem.

Opracował WŁADYSŁAW BARTOSZ

Od 3 do 26 lipca nad jeziorami w pięknych sosnowych lasach Warmii i Mazur obozowali uczestnicy Zlotu ZHP Grunwald '88. Od zgrupowania do zgrupowania — było kilkanaście, a czasem nawet kilkadziesiąt kilometrów. Obóz Chorągwi Nowosądeckiej był usytuowany nad jeziorem tak czystym, że można było pić z niego wodę. Drużyna naszego hufca Gorlice — Miasto zaprzyjaźniła się z 18 DH im. Olgi Małkowskiej z Limanowej. Drużyny te odwiedzały się na ogniskach, komunikach i na różnego rodzaju zajęciach. Była okazja do zawarcia osobistych przyjaźni, a także do przeprowadzania różnych porównań. Jakie jest dziś harcerstwo: czy tradycyjne puszczańskie, czy nowoczesne, korzystające z wszystkich komfortów cywilizacji? Odwiedzający się harcerze przyglądali się, dyskutowali. Wielu wyczuwnej namiotry rozbili zolnierze, a kto musiał się sam pocić nad rozbiciem plandeki?

Spotkała się Drużyna Grunwaldzkich weteranów ZHP, którzy z zalem wspomnali zanikające tradycje obozów ogniskowych. Wielu wówczas słami, a nie jak zgrupowanie katowickie kwaterujące w Kątnie, nad jeziorem Szeląg Wielki, gdzie o zmierzchu nad skrytymi w lesie namiotami zapalto ogniska, ciągnęły pieśni. Wzorem pod tym względem było zgrupowanie nowosądeckie, gdzie sami harcerze pod opieką doświadczonych instruktorskiej wszystko robili sami, a za świetlo służyły księżyc i latarka.

Zlot Grunwald '88 zgromadził około 20 tysięcy harcerek i harcerzy z Polski. Ponad 25 tysięcy harcerzy i skautów z całego świata uczestniczyło w Światowym Zlocie w Spale. W 1935 roku od 11 do 24 lipca gościli oni wówczas na terenie letniej rezydencji Prezydenta Rzeczypospolitej. Po 4-miesięcznej pracy zmieściwszy i mobilizowano prawie 200 tys. harcerzy. Owoem tej pracy były budynki, drogi, tory kolejowe i wiele innych urządzeń. Obecnie Zlotu w Spale był już bez „piękna plakietka, którą nosiło się na klapie munduru. (Jakże natomiast nieudany był symbol ZHP — Grunwald 1988, zarówno rozmiarem, jak i wyglądem).

Największa parada odbyła się w 1935 r. 14 lipca, a przegląd dokonał Naczelny Harcerz Harcerzyki. Zlotowców grunwaldzkich odwiedził generał Tadeusz Jarulewski, a w namiotach spalskich gościł Prezydent Ignacy Mościcki. Oprócz polskich harcerzy w Spale byli Szwedzi, Duńczycy, Anglicy i inni. Najwięcej zdziwili mnie skauci szkoccy, mieli kolorowe kilty, piękne kapelusze zawiązane na rzemieniach — na plecach. Mieli także piękną oryginalną orkiestrę. Udział w zlocie był dwojakiego rodzaju: część uczestników pełniła warty i służby, inni brali udział w biegach krajoznawczych, wycieczkach przyrodniczych oraz grach polowych. Podobnie zresztą było na Zlocie Grunwald '88. Na obu też panował ład, dyscyplina i wzorowy porządek.

hm PL MARIA SEROCZYŃSKA

Elektro GRAFIT

Przemysł elektrodowy i jego wyroby

Rozwój produkcji wyrobów z węgla i grafitu zapoczątkowany został w XIX wieku. Związany był z ogólnym rozwojem nauki i techniki, szczególnie w dziedzinie elektrotechniki, elektrochemii i metalurgii.

Wyroby z węgla i grafitu ze względu na swoje bardzo cenne właściwości elektryczne, chemiczne oraz mechaniczne znalazły zastosowanie w wielu ważnych dziedzinach techniki, jak hutnictwo żelaza i stali, czy produkcja aluminium i karbidu, w procesach elektrochemicznych (otrzymywanie chloru), w elektrotechnice oraz w kinematografii. W wymienionych przypadkach wykorzystywane jest przede wszystkim dobre przewodnictwo elektryczne wyrobów z węgla i grafitu, ich odporność oraz niski stopień utleniania.

W ostatnich latach rozwinęła się produkcja wielu nowych wyrobów. O ile w niedalekiej przeszłości produkowano tylko elektrody dla elektrochemii i elektrolizy oraz wyroby drobne dla elektrotechniki, to obecnie przemysł elektrodowy wytwarza kilkadziesiąt różnych materiałów węglowych i grafitowych o bardzo różnicowanych własnościach fizycznych, chemicznych i mechanicznych, o rozległym zastosowaniu. Od kilkunastu lat przy budowie trzonów i garów wielkich piecówz zapowodzeniem zastąpiono wyrobami materiały szamotowe blokami węglowymi. Znalazły więc one zastosowanie jako materiał budowlany.

Materiały węglowe i grafitowane wykorzystuje się także przy budowie różnych aparatów, urządzeń i instalacji w przemyśle chemicznym. W tym przypadku stanowią one materiał konstrukcyjny, przy czym wykorzystuje się ich cenne właściwości, jak odporność chemiczną oraz dobre przewodnictwo cieplne.

Przy budowie łożysk i dławic uszczelnianych znajdują zastosowanie przeciwścierne i smarujące właściwości grafitu. Używane tam części grafitowane pracują w bardzo ciężkich warunkach, których nie wytrzymują normalnie stosowane materiały i smary.

Poważny postęp w odlewnictwie przyniosło zastosowanie bloków węglowo-grafitowych, jako części wlewnic do odlewania stali pod ciśnieniem lub części krystalizatorów do ciągłego odlewania stali, szczególnie cienkich.

W energetyce jądrowej materiały grafitowane używane są przy budowie reaktorów, spełniając rolę moderatora (spowolniacza) lub reflektora neutronów. W tym przypadku oprócz odpowiednich właściwości strukturalnych i fizycznych — zależnych jedynie od ilości i rodzaju materiału grafitowanego.

Jego zaroodporne i mechaniczne własności wykorzystuje się w technice rakietowej, np. przy budowie turbin gazowych. Stosuje się je także przy produkcji półprzewodników i jako elementy do analiz spektralnych itp.

Ze względu na własności fizyczne tworzyw wchodzących w skład wyrobów z węgla i grafitu, szczególnie techniki produkcji — dzielimy je na trzy zasadnicze grupy: węglowe, grafitowane i wielokładniowe.

Masy elektrodowe. Zaliczamy do nich masy budowlane do ubijania pen pieców oraz substancje do wypełniania szczelin przy montażu wykładziny z bloków węglowych. Masa ubijająca przygotowana masy [illegible]wane do samospiekających się elektrod[illegible] wyroby oraz anodowe, stosowane w [illegible]moelektrolizerach aluminium.

Elektrody węglowe stosuje się w elektrycznych piecach karbidowych oraz hutniczych.

Wykładziny piecowe — tę grupę wyrobów stanowią ogniotrwałe bloki węglowe do wykładania trzonu i gara wielkich pieców, bloki i cegły do wykładania różnych rynn, rynny spustowe, formy odlewnicze, tygle itp. Ponadto wykładziny denne i boczne wanien do elektrolizy aluminium oraz bloki wykładziowe do różnych pieców elektrycznych.

Elektrody grafitowane stosuje się w elektrycznych piecach służących do produkcji stali elektrycznej.

Składniki aparatury chemicznej. Zalicza się do nich wymienniki ciepła różnych typów, płytki wykładzinowe nasycane i nienasycane do wykładania zbiorników, kotłów warzelniczych, wież itp., aparatury i armaturę gralanową zbrojoną i niezbrojoną, odporne chemicznie kity węglowe i grafitowe używane do łączenia płytek wykładzinowych lub części aparatury.

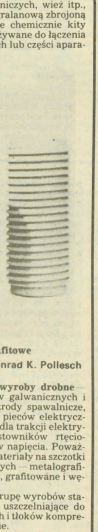

Złącza grafitowe
Fot. Konrad K. Pollesch

Elektrotechniczne wyroby drobne to elektrody do ogniw galwanicznych i lamp łukowych, elektrody spawalnicze, elementy oporowe do pieców elektrycznych, zbieracze prądu dla trakcji elektrycznej, elementy prostowników rtęciowych oraz regulatorów napięcia. Ponadto pozycję stanowią materiały na szczotki do maszyn elektrycznych — metalografitowe, elektrografitowe, grafitowane i węglowe.

Części maszyn. Tę grupę wyrobów stanowią np. pierścienie uszczelniające do wałów turbin parowych i tłoków kompresorów, formy szklarskie.

Wyroby porowate — to węglowe elementy do filtracji wod i ropy naftowej na statkach morskich, świece węglowe do filtracji płynnej siarki jako wyposażenie filtrów Adamsa. Ponadto — elementy ogniw galwanowych.

Grafity czyste i specjalne. Z tego materiału wytwarza się tygle, łódki, kasety, stosowane w technice odprzewodnikowej oraz przy produkcji wyrobów specjalnych. Zaliczają się do nich także kształtki dla technik ciepłoodpornych, jak np. anody do lamp nadawczych, a ponadto elektrody do analiz spektralnych i pirografity.

Grafit reaktorowy. Stosuje się go w postaci bloków i elementów konstrukcyjnych reaktorów atomowych.

(Opracowane na podstawie książki **Mirosława Lebiedziewskiego i Marii Szudek pt.** „Wyroby z węgla i grafitu")

Kolumnę „Elektrografit", Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych, redaguje DANUTA BINEK

Nowy regulamin

Od lipca br. obowiązuje w naszym przedsiębiorstwie zmodyfikowany regulamin gospodarowania zakładowym funduszem mieszkaniowym. Oto jego niektóre zasady:

O świadczenie z funduszu mogą ubiegać się pracownicy, emeryci i renciści, a także osoby uprawnione na podstawie odrębnych przepisów. Dotyczy to przede wszystkim pracowników zatrudnionych w SZEW w pełnym wymiarze godzin; osób zatrudnionych w więcej niż jednym zakładzie w niepełnym wymiarze godzin, jeżeli wskażą tylko na jedno przedsiębiorstwo, w którym będą korzystać z takiego funduszu; emerytów i rencistów — byłych pracowników SZEW, osób przebywających na urlopach wychowawczych; członków rodzin pracowników zmarłych w czasie zatrudnienia oraz członków rodzin zmarłego byłego pracownika — emeryta lub rencisty.

Środki z zakładowego funduszu mieszkaniowego mogą być przeznaczone na finansowanie zakładowego budownictwa mieszkaniowego wraz z urządzeniami towarzyszącymi oraz na budowę (na podstawie umów zawiernych przez zakład pracy ze spółdzielniami mieszkaniowymi) mieszkań spółdzielczych przydzielanych na warunkach lokatorskiego prawa do lokalu. Osoby uprawnione do świadczenia z zakładowego funduszu mieszkaniowego mogą ubiegać się o pożyczki na:

— uzupełnienie wkładu na mieszkanie spółdzielcze,

— budowę domu jednorodzinnego bądź lokalu stanowiącego odrębną nieruchomość,

— remonty lub modernizację mieszkań, domów jednorodzinnych oraz lokali stanowiących odrębną własność,

— adaptację pomieszczeń na cele mieszkalne, zwłaszcza dla młodych małżeństw.

— kaucję lub opłaty wymagane przy uzyskiwaniu i zamianie mieszkań pozostających w dyspozycji terenowych organów administracji państwowej lub zakładu pracy,

— finansowanie wydatków związanych z przystosowaniem mieszkań dla osób o ograniczonej sprawności fizycznej.

Środki z zakładowego funduszu mieszkaniowego mogą być także wykorzystane na finansowanie wydatków związanych z wykwaterowaniem osób zajmujących lokale niezbędne do zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych pracownika oraz zakładu pracy; przebudowę lub modernizację zakładowych zasobów mieszkaniowych; finansowanie wkładów mieszkaniowych dla szef. i pracowników SZEW oraz dzieci przebywających w domach dziecka lub rodzinach zastępczych; dofinansowanie budowy i modernizacji domków, przedszkoli, świetlic w osiedlach zamieszkanych przez znaczną liczbę pracowników naszego zakładu; dotacje dla terenowych organów administracji państwowej na przygotowanie i uzbrojenie terenów pod budownictwo mieszkaniowe dla pracowników SZEW; pomoc finansową dla przyzakładowych i międzyzakładowych zespołów pracowniczych podejmujących budownictwo mieszkaniowe; pomoc bezzwrotną na wkład mieszkaniowy lub jego uzupełnienie dla emerytów lub rencistów przenoszących się do spółdzielczych domów lub lokali dla osób starszych i niedołężnych, pod warunkiem, że pozostawią samodzielne mieszkanie zakładowe.

Świadczenia z funduszu mieszkaniowego udzielane są w pierwszej kolejności pracownikom mającym trudne warunki lokalowe, a jednocześnie wytrzymujemy się z pracy, osobom posiadającym rodziny wielodzietne, pracownikom o niskich dochodach oraz samotnie wychowującym dzieci.

Wnioski o pożyczki powinny być składane w dziale administracyjno-gospodarczym. Dołączyć należy urzędowe stwierdzenie o wysokości zarobków wnioskodawcy i jego współmałżonka, zaświadczenie o innych źródłach dochodów oraz stanie majątkowym (w tym także — czy wnioskujący posiada nieruchomości). Ponadto do wniosku o uzupełnienie wkładu mieszkaniowego należy dołączyć zaświadczenie spółdzielni o wysokości wkładu. Przy prośbie o pożyczkę na budowę domu jednorodzinnego wymagane jest okazanie pozwolenia na budowę i kosztorysu oraz złożenie pisemnego oświadczenia o zawansowaniu budowy, zaś przy wnioskach o pożyczkę na remont mieszkania należy przedłożyć planowany koszt remontu.

Pierwszeństwo w uzyskiwaniu pożyczki na budowę domu mają pracownicy, którzy mieszkają w blokach zakładowych i zobowiążą się oddać ów lokal do dyspozycji SZEW.

Pomocy z zakładowego funduszu mieszkaniowego można udzielić pracownikom mającym co najmniej trzyletni staż pracy w naszym zakładzie — w przypadku osób podejmujących pierwszą pracę lub otrzymujących pierwsze mieszkanie — co najmniej roczny. Ponadto dyrektor zakładu może, na wniosek organizacji związkowej, w szczególnie uzasadnionych przypadkach skrócić powyższe okresy.

Rozpatrywaniem wniosków o przydział pożyczek zajmuje się Zakładowa Komisja Mieszkaniowa, która jednocześnie proponuje wysokość kwoty. Ostateczną decyzję podejmuje dyrektor przedsiębiorstwa. Odwołanie przysługuje w terminie 14 dni od daty wywieszenia listy osób, którym przyznano pożyczkę.

Grunt to pożądek

Moja, sędziwa już dzisiaj, matka od najmłodszych lat powtarzała, że na pierwszym miejscu w życiu trzeba stawiać porządek i czystość — mówi **Eugeniusz Legutko**, kierownik hotelu zakładowego SZEW. *I rzeczywiście, dbać w domu się nie przelewało, podłoga była wyszorowana do białości, a my chodziliśmy w schludnych, mimo że poreserwowych rzeczach.*

Zasadę, jaką wpajano mu od dzieciństwa, stosuje pan Legutko z powodzeniem w prowadzonym przez siebie od 33 lat hotelu pracowniczym.

Od i zarządzania w ów ocały dbałość i dał i schludność oraz mnóstwo — starannie utrzymanych roślin doniczkowych. Krowiarki Łęgoń — a dumą opiekuje się mnie po przytulnych pokojach. W każdym stało kilka doniczek z kwiatami.

— *W fabryce pracuję od 15 maja 1965 roku. Na początku kierowałem trzema barakami hotelowymi, każdy miał siedemdziesiąt miejsc. Dla pracowników budujących nasz zakład wynajmowano jeszcze dwa inne przyszłość kwatery na Nowym i Starym Sączu. Jednaczże dat temu oddano do użytku nowy hotel pracowniczy, typu „Berlin". Mamy w nim cztery apartamenty (z łazienką i WC) oraz pokoje wyłącznie 2-osobowe, każdy o powierzchni 14 metrów kwadratowych. Większość stałych mieszkańców stanowią mężczyźni, którzy mają trudne warunki mieszkaniowe lub ciężki dojazd do pracy. Zatrzymują się u nas także osoby delegowane do naszego zakładu, np. z firm usługowych przeprowadzających remonty pieców przemysłowych lub finansowych. Wielu woli nasz hotel od np. „Orbisu".*

Jak dowiedziałam się, osoby nie zatrudnione w SZEW płacą 600 zł za dobę oraz 8 procent podatku turystycznego. Natomiast pracownikom fabryki doba kosztuje 180 zł, zaś miesięczny pobyt — 5400 zł. Mają przy tym zagwarantowane codzienne sprzątanie pokoju, zmianę pościeli, mogą także korzystać z lodówek, kuchni i sali telewizyjnej z kolorowym telewizorem. Niektórzy tylko korzystają z możliwości oglądania telewizji nie wolno palić papierosów...

— *Zarzucają mi, że wprowadziłem w hotelu wojskowy drył. Faktycznie, panie z recepcji czy sprzątające muszą się u mnie zwalniać nawet wtedy gdy wychodzą do kiosku. Ale jakimż byłbym kierownikiem, jeżeli nie wiedzałbym, gdzie — o godzinach pracy — przebywa podległy mi personel?*

Różnych miałem lokatorów, niektórzy nawet przyszli, by na pokoju się zgłosić do dyrekcji. Nie boję się pogróżek. Mam zasadę — nigdy nie spowfalam się z personelem ani lokatorami. Mogę wtedy z czystym sumieniem zwrócić im uwagę na niedociągnięcia. Myślę, że dzięki temu udaje mi się — bez wpadek — tyle lat kierować tym samym hotelem. O czym marzę? Przede wszystkim o nowym wyposażeniu naszych pokoi oraz o tym, żebyśmy wszyscy w hotelu stanowili jedną, wielką rodzinę.

Głos Glinika

Wyniki są dobre, ale...

Rada Pracownicza zapoznała się z przedstawioną przez dyrekcję przedsiębiorstwa oceną działalności gospodarczej. Wyniki są dobre, Fabryka — jak dotąd — wychodzi „na swoje". Zysk byłby jednak zdecydowanie większy, gdyby nie centralna, zewsząd oprotestowana decyzja prawie 3-krotnego obniżenia ulg podatkowych za eksport. **W porównaniu do pierwszego półrocza 1987 roku zysk brutto wzrósł o 94,5 proc., ale w „Glinika" pozostało tylko 23 proc. Mimo dobrych wyników i lepszej pracy coraz więcej wypracowanych środków „ucieka" do budżetu państwa, coraz mniej — pozostaje w zakładzie pracy.** Oto szczegóły z ekonomicznej analizy sześciu miesięcy br.:

Produkcja towarowa. Plan roczny wykonano w 52,6 proc. Odbiorcy „Glinika" otrzymali więcej wyrobów, z wyjątkiem obciążników i części zamiennych do maszyn górniczych. Im bliżej końca roku, tym większy pośpiech ogarniać będzie kierowników i przedstawicieli nadzoru. W trudnych uwarunkowaniach finansowych działalność produkcyjną w najbliższych miesiącach ukierunkować należy na przestrzeganie reżimów kompletności i terminowości wykonania, a także na wzrost produkcji części zamiennych. Większą uwagę należy zwrócić na wykonywanie nowych wyrobów.

Sprzedaż. Zaawansowanie planu rocznego wynosi 53,6 proc. Pewne niezrównoważenie finansowe, jakie wystąpiło w styczniu, lutym i marcu br., wynikało z ograniczenia przez bank kredytów. Od stycznia do maja wartość miesięcznej sprzedaży w ocenach zbyta oszacowano na około 3,4 mld zł, w czerwcu — aż 5,4 mld zł. Sprzedaż — liczona w cenach realizacji — w pierwszym półroczu była wyższa od ubiegłorocznej o 26,6 proc. i wyniosła 22,6 mld zł.

Eksport. Plan półrocza przekroczono o 57 proc., w tym do krajów strefy dolarowej — o 190 proc. Eksport jest wciąż najmocniejszą stroną Fabryki. Głównymi odbiorcami są obecnie: Związek Radziecki, Czechosłowacja, Bułgaria, Hiszpania, Republika Federalna Niemiec i Anglia.

Zatrudnienie. W Fabryce pracuje 7001 osób (stan na 30 czerwca br.), o 161 mniej niż przed rokiem. W br. przyjęto do Fabryki 511 osób, zwolniono — 492. Wzrosła, niestety, liczba pracowników zatrudnionych na stanowiskach nierobotniczych — o 21, ubyło robotników — o 182. Zapobiegając naruszaniu podstawowych obowiązków pracowniczych nałożono 144 kary regulaminowe (przed rokiem — 157).

Płace. Średnie miesięczne wynagrodzenie w pierwszym półroczu 1988 przekroczyło 48 tys. i było wyższe o 59 proc. od średniej płacy w 1987 roku. W sumie nasi pracownicy otrzymali za sześć miesięcy o 868 mln zł więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Przy indywidualnej formule opodatkowania wynagrodzeń (PPWW) tylko 26 tys. zł ze średniej płacy było zwolnione z opodatkowania. Fabryka na podatki od ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń wydożyła 70 mln zł. Wzrosła zapłata za godziny nadliczbowe (o 30 proc.); łącznie przepracowano 216 tys. godzin nadliczbowych (o 72 tys. mniej niż w pierwszym półroczu 1987).

Wydajność pracy. Liczona w cenach bieżących wzrosła o 76 proc. Nie ma więc u nas rozpiętości między płacami a wydajnością (wskaźnik opłacenia wydajności pracy liczony według cen realizacji jest jak najbardziej prawidłowy — 1,0). Można więc śmiało powiedzieć, że **Fabryka nie należy do tych przedsiębiorstw, które napędzają inflację.**

Wykorzystanie czasu pracy (ludzi i maszyn). Wciąż znaczna jest absencja chorobowa. Codziennie na zwolnieniach lekarskich przebywało 438 osób, w ciągu sześciu miesięcy zakład utracił blisko 400 tys. roboczogodzin. Najwyższą absencję zanotowano w wydziałach: Obudów, Odlewni, Rotacyjnym, Obciążników i Remontowo-Budowlanym. Staramy się maksymalnie wykorzystać czas pracy maszyn, to sprawa niezwykle ważna z uwagi na nikłe możliwości pozyskania nowych. Liczne są bowiem bariery finansowe (m.in. ograniczono kredyty inwestycyjne), które praktycznie uniemożliwiają zakup nowoczesnych maszyn. Kierownictwo „Glinika" podejmuje starania o uzyskanie dodatkowych środków finansowych z Funduszu Zmian Strukturalnych w Przemyśle.

Wynik finansowy. Był wyższy od zaplanowanego — 3,52 mld zł (plan — 2,2 mld). Ta korzystna sytuacja finansowa przedsiębiorstwa ma swoje źródła w intensyfikacji wyższej opłacalności eksportu, przekroczeniu planu sprzedaży na kraj, obniżce kosztów wytwarzania. 61,5 proc. globalnego zysku w formie podatku dochodowego i od płac przejął budżet państwa (w 1987 udział budżetu wynosił tylko 37 proc.). Przy znacznym wzroście stanu zapasów środków obrotowych (wzrosły ceny), przy ograniczeniu stopnia ich kredytowania i przy obrzymim haraczu podatkowym na rzecz budżetu państwa — należy się liczyć z napieciami finansowymi. Jeżeli polityka fiskalna nie zmieni się, kłopoty finansowe dotkną nie tylko maszą Fabrykę, ale i inne dobrze pracujące zakłady.

O biurokracji i złym premiowaniu

Podczas VIII Plenum KC PZPR głos zabrał przedstawiciel naszej załogi, elektromonter — brygadzista, członek Komitetu Centralnego, **Kazimierz Trojanowicz.** Do jego wystąpienia nawiązał m.in. premier Zbigniew Messner. Co powiedział towarzysz Trojanowicz?

— Jeszcze raz zwracam uwagę na problem biurokracji. Czyniło to wielu członków KC. Można zadać sobie pytanie, jakie są tego efekty. Można zadać sobie bardziej odważne pytanie — jaki my, członkowie KC, jako organ polityczny mamy wpływ na rozwiązanie problemu biurokracji? Nadal urzędnicy zasłaniają się przepisami i papierami i zza tych papierów nie widzą ludzi, swoim asekuranctwem okazują brak operatywności, kompetencji. Jest wiele spraw wymagających rozwiązania. Ludzie, grupy społeczno-zawodowe oczekują długie miesiące na uzgodnienia.

Rozwiązania lepsze czy gorsze są dopiero wtedy, gdy za sprawy trudne, uważane za niemożliwe do załatwienia, biorą się ludzie zdeterminowani lub też tacy, którzy nie respektują prawa. Lekceważące podejście administracji do istotnych podstulatów zgłaszanych przez grupy zawodowo-społeczne kładzie nas na łopatki.

Sytuacja gospodarcza w tym roku jest niekorzystna, od wiosennego do obecnego kryzysu upłynęło niewiele czasu. Wiele można zarzucić rządowi: że jego działalność jest nieoperatywna, że nie nadąża za potrzebami gospodarki. Ale musimy pamiętać również o tym, że decyzje zeszły także na niższe szczeble władzy. Tutaj też są decydenci, którym reforma przekazała duże uprawnienia. Najgorsze jest to, że prawie wszędzie wykorzystuje się uprawnienia do omijania przepisów, które warunkują prawidłowe działanie reformy.

Decydenci korzystają z immunitetu: „co nie jest zabronione, to jest dozwolone". Rezultaty są wiadome i znamy je. Nasuwa się wiele pytań: co z przegląderm struktur, co z atestacją w zakładach pracy, jak można mówić o prawidłowym wynagrodzaniu pracowników, jeżeli tych elementów organizacji pracy nie wykonało się solidnie do końca?

Nadal w niektórych branżach funkcjonują kilkustopniowe struktury zarządzania. Można wymienić więc uchwały podjęte przez IX i X Zjazd oraz uchwały podjęte na plenarnych posiedzeniach Komitetu Centralnego, które nie są wdrażane w życie. Ciągle partykularyzm resortowy, terytorialny, różne grupy nacisku paraliżują działania rządu.

Skąd bierze się inflacja, skoro powszechnie uważa się, że brak jest pieniędzy w budżecie rodzinnym? Wielu robotników uważa, że jednym ze składników wzrostu inflacji, a raczej nawisu, jest nieprawiedliwy system premiowania w zakładach pracy. System, który preferuje kierownictwa zakładów i ich przełożonych. Szeregowi pracownicy fizyczni i umysłowi otrzymują niejednokrotnie o koło 100 razy mniejszą premię. Dla samopoczucia kierownictw tych zakładów jest to o tyle dobre, że średnia płaca jest na znośnym poziomie.

Dlaczego zwracam uwagę na system premiowania? Jest to niewłaściwy sposób zwiększania dochodów przekraczających wielokrotnie podstawowe płace. Mówi się często i coraz głośniej o możliwości wykupywania akcji zakładów jako udziałów w przedsiębiorstwie.

Robotnicy uważają: po pierwsze — premiowanie nie jest zawsze sprawiedliwe, po drugie — widzą zagrożenie dla swojego miejsca w zakładzie, albowiem przy takich relacjach wynagrodzenia nie mają szans na wykupienie tych akcji. Widzą w tym jedynie odpowiednie ustawienie się pod względem finansowym kierownictw zakładów.

Dużym problemem jest kierowanie zakładem pracy, bo nie wiadomo, jaki wariant gry ekonomicznej zechce rząd wprowadzić do końca roku. Nie można przewidzieć, jaki będzie rzeczywisty wynik finansowy.

Zapaśnicy

W Górniczym Klubie Sportowym „Glinik" po rozwiązaniu zapaśniczej sekcji seniorów postawiono na młodzież. Trenerzy (znani niegdyś zawodnicy) **Jerzy Białous** i **Zbigniew Krasowski** zajęli się szkoleniem juniorów i młodzików. Sukcesy przyszły szybciej niż się spodziewano. Podczas finałów XV Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w Wagrowcu dwóch gorliczan zdobyło brązowe medale: **Piotr Przybylski** w kategorii do 54 kg i **Grzegorz Dąbrowski** — w kategorii do 63 kg. **Mariusz Mitoraj** w kategorii do 58 kg zajął dobre, szóste miejsce. W pierwszej dziesiątce „zmieścił" się jeszcze **Jacek Kopala**. Nieoczekiwanie zapaśnicy z Gorlic uzbierali najwięcej punktów dla reprezentacji województwa nowosądeckiego podczas ogólnopolskich letnich igrzysk młodzieży.

Fot. Władysław Przybylowicz

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje JERZY LEŚNIAK

Okazja

Dział Gospodarki Materiałowej informuje, że zorganizowano stałą sprzedaż materiałów zbędnych, pełnowartościowych, po cenach detalicznych oraz w wyjątkowych przypadkach po cenach obniżonych, uzgodnionych pomiędzy kupującym a sprzedającym.

Do sprzedaży oferuje się: wyroby hutnictwa żelaza i stali, łożyska, wyroby przemysłu precyzyjnego i elektrotechnicznego, ściernice, żelastwo użytkowe — materiały wyzłomowane, o obniżonej wartości.

Do zakupu tych materiałów upoważniony jest każdy pracownik huty, zamówienie materiałowe" wydaje kierownik magazynu materiałów zbędnych. Pozostałe czynności załatwia się w biurowcu — pokój nr 419. Oferowane wyroby są składowane na terenie Zakładu Metalurgicznego (do wglądu od godziny 7 do godziny 15). Przykładowe ceny: 1 kg wycinek łańcuchowych — 34 zł, 1 kg odpadów z rurek, kawałków, prętów, blach, kątowników i płaskowników — 32 zł.

Wszelkie dodatkowe informacje można uzyskać pod telefonami — 667 i 974.

PRZETARGI

„Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego w Nowym Sączu, ul. Kilińskiego 66 sprzeda w DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO samochód osobowy marki Polonez, nr 111069, nr podwozia 110362, stopień zużycia 60%.
Cena wywoławcza 1 mln złotych.
W przetargu mogą brać udział osoby, które do dnia 21 września 1988 r. wpłacą wadium wysokości 10% ceny wywoławczej w kasie Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego w Nowym Sączu, ul. Kilińskiego 66. Samochód można oglądać w dni powszednie w godz. 9—11, w siedzibie Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego w Nowym Sączu, ul. Kilińskiego 66.
Przetarg odbędzie się 22 września 1988 r. o godz. 10 w Biurze Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego w Nowym Sączu, ul. Kilińskiego 66. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny".

K-9099

SZYBKO I SKUTECZNIE zabezpieczysz swój dom korzystając z usług które poleca „UNIMET" **ZAKŁAD WYKONUJE:**
— odgrzybianie budynków
— zabezpieczanie przed korozją biologiczną:
● domów letniskowych
● obiektów mieszkalnych
● obiektów zabytkowych
● obiektów sakralnych
PONADTO:
— prace wykończeniowe drewna kolorowymi impregnatami
— impregnację budownictwa drewnianego
INFORMACJE I ZGŁOSZENIA:
Zakłady Produkcyjno-Usługowe „UNIMET" 80-433 Gdańsk, ul. Zawiszy Czarnego 18
Tlx 0512395, tel. 414055
Przedstawiciel:
91-456 Łódź, ul. Łagiewnicka 80/98 m. 288, tel. 55-61-68

K-8873

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Nowym Sączu z dnia 22.X.1987 r. sygn. akt. II. K. 26/87 oskarzeni **Tadeusz Kowalczyk** s. Stanisława i Ireny, ur. 13.IX.1952 r. w Wałbrzychu oraz **Mieczysław Świdziński** s. Józefa i Heleny, ur. 20.02.1953 r. w Jędrzejowie zostali uznani winnymi tego, że w okresie czasu od 25.01.1987 r. do 19.02.1987 r. działając czynem ciągłym w warunkach recydywy specjalnej wielokrotnej dokonali włamań do biura PTTK Oddział w Nowym Targu, restauracji „Małgosia" w Rabce, sklepu nr 14 w Nowym Targu zagarniając pieniądze i mienie ruchome ogólnej wartości 533.847 zł oraz usiłowali dokonać włamania do pomieszczeń kasowych RDP w Nowym Targu, a nadto Mieczysław Świdziński dokonał kradzieży mienia wartości 350.000 zł na szkodę ustalonych osób prywatnych, zabierając celem przywłaszczenia dowody osobiste, za co skazani zostali: Tadeusz Kowalczyk na karę 6 lat pozbawienia wolności i 550.000 zł grzywny, zaś Mieczysław Świdziński na karę 9 lat pozbawienia wolności i 900.000 zł grzywny. Co do obu skazanych orzekł Sąd nadto pozbawienie praw publicznych na okres 4 lat, konfiskatę mienia w całości, podanie wyroku do publicznej wiadomości, nadzór ochronny na okres 5 lat z poleceniem powstrzymywania się od nadużywania alkoholu oraz podjęcia i wykonywania pracy zarobkowej, przy zasądzeniu kosztów postępowania i stosownych odszkodowań.

K-8358

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium d/s Wykroczeń przy Wojewodzie Nowosądeckim z dnia 8 czerwca 1988 r., jako II instancji, wydanym wskutek odwołania wniesionego przez Wydział Społeczno-Administracyjny Urzędu Miejskiego w Nowym Targu od orzeczenia Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń w Nowym Targu — **Janusz BUKOWSKI** uznany został winnym tego, że będąc zobowiązany do osobistego zgłoszenia się do rejestracji przedpoborowych, obowiązku tego nie dokonał, jak również nie przedstawił zadnego dowodu usprawiedliwiającego niemożność dokonania tego obowiązku — tj. wykroczenia określonego w art. 224 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 21.XI.1967 r. o powszechnym obowiązku obrony PRL i ukarany karą zasadniczą grzywny w wysokości 20 000 zł. i karą dodatkową podania orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego. Ponadto orzeczono koszty postępowania Kolegium I instancji w wysokości 1000 zł.

K-9100

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium d/s Wykroczeń przy Wojewodzie Nowosądeckim z dnia 20 lipca 1988 r., jako II instancji, wydanym wskutek odwołania wniesionego przez RUSW w Nowym Sączu od orzeczenia Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń w Nowym Sączu — **Jacek KRAWCZYK** s. Kazimierza, ur. 26.06.1965 r. zam. Nowy Sącz, ul. Rybacka 13 uznany został winny tego, że w dniu 3.04.1988 r. o godz. 16.35 w Nowym Sączu na ulicy Zdrojowej, będąc w stanie po użyciu alkoholu kierował samochodem marki Fiat-125p nr rej. NSA-0560 i na łuku drogowym zjechał na lewą stronę jezdni i uderzył w betonowy słupek ogrodzenia posesji nr 117 — tj. wykroczeń z art. 87 § 1 i 86 § 1 kodeksu wykroczeń i ukarany karą zasadniczą grzywny w wysokości 40 000 zł. i nakazu dodatkowym: zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych i innych w strefie łądowej na okres 36 miesięcy i podaniem orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt ukarnego. Ponadto orzeczono koszty postępowania Kolegium I instancji w wysokości 1500 zł. i koszty chemicznego badnia krwi w wysokości 1000 zł.

K-9101

OGŁOSZENIA DROBNE

DWIE 6-siowe drzwi budowlane pod Nowym Sączem — sprzedam. Nowy Sącz, tel. 250-85 wieczorem. 19073

WALTER Beata zam. Nowy Sącz Paderewskiego 79/22 zgubiła legitymację służbową nr S/FAZ wydaną przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych Oddział Nowy Sącz d-39072

KIEROWCO PRZYJDŹ DO NAS!

WPK KATOWICE
Zakład Komunikacyjny nr 6 w Jaworznie
oferuje
DLA KIEROWCÓW AUTOBUSÓW

☆ — wysokie wynagrodzenie wg nowych (1988 rok) atrakcyjnych stawek obsbiotego zaszeregowania,
☆ — deputat węglowy w ekwiwalencie pieniężnym po cenach rynkowych,
☆ — nagrody jubileuszowe za 10, 15, 20 itd. co 5 lat,
☆ — bilet wolnej jazdy — również dla członków rodziny,
☆ — do 1 roku możliwość uzyskania samodzielnego mieszkania,
☆ — możliwość wyjazdu do pracy na kontrakt zagraniczny.

Zakład przeszkoli bezpłatnie kierowców posiadających kat. „C". Osoby bez zadnego prawa jazdy mogą zdobyć uprawnienia do prowadzenia autobusów tzw. „DM".

ZGŁOŚ SIĘ: Dział Spraw Osobowych WPK ZK-6
32-510 Jaworzno, ul. Krakowska 9

„ZIEMOWIT"
NAJWIĘKSZA — NAJNOWOCZEŚNIEJSZA — BEZPIECZNA
Kopalnia Węgla Kamiennego w Tychach-Lędzinach
ul. Pokoju 4, tel. 277-042 wewn. 56-53-54

CZEKA NA CIEBIE PRZYJMUJE STALE

mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat pracy pod ziemią

Przyjmowanym gwarantuje:
— atrakcyjne wynagrodzenie
— specjalne wynagrodzenie z Karty Górnika
— dodatek stabilizacyjny dla podejmujących po raz pierwszy pracę pod ziemią
— dodatek rozłąkowy
— deputat węglowy w wymiarze 8 ton rocznie dla pracowników utrzymujących rodzinę i samotnych prowadzących własne gospodarstwo domowe
— nagrody roczne tzw. 13 i 14 pensja oraz nagrodę z zysku
— nagrodę barbórkową w wysokości miesięcznego wynagrodzenia
— nagrody jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45 i 50 lat pracy
— jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości — 100.000 zł dla pracowników, którzy zawarli związek po 1 LUTY 1982 roku
— Pożyczka umarzana jest po pięciu latach nienagannej pracy.
— pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100.000 zł dla pracowników podejmujących pracę pod ziemią na stanowiskach robotniczych z wykształceniem ponadpodstawowym w wieku do 35 lat
— Pożyczka umarzana jest po 3-ch latach nienagannej pracy.
— możliwość podnoszenia kwalifikacji na kursach wewnątrzzakładowych oraz w technikum dla pracujących
— możliwość przejścia na emeryturę już po 25 latach pracy pod ziemią bez względu na wiek
— pracownikom zamiejscowym zapewniamy zakwaterowanie w Domu Górnika z całodziennym wyżywieniem ze znaczną dopłatą przez zakład
— możliwość wypoczynku w ośrodku wczasowym i kolonijnym nad morzem, w górach i na Mazurach.

Przy Kopalni funkcjonuje Górnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa, która w krótkim czasie zapewnia uzyskanie mieszkania. Ponadto działa Młodzieżowe zrzeszenie Budowy Domków Jednorodzinnych, które udziela pomocy organizacyjnej i materialowo-sprzętowej budującym się na terenie Tych młodym górnikom kopalni.

CZŁONEK ZRZESZENIA OTRZYMUJE:
— bezpłatnie działkę budowlaną
— kredyt w wysokości 600 tysięcy złotych z zakładowego funduszu mieszkaniowego
— **kredyt bankowy umarzany w 60% dla pracowników dołowych**
— spłatę odsetek z tytułu zaciągniętego kredytu bankowego.

Przy Kopalni istnieje także Zasadnicza Szkoła Górnicza, która przyjmuje młodzież w wieku od 15 do 18 lat do nauki w zawodzie górniczym.

Uczniom zapewnia się:
— wyżywienie, zakwaterowanie, umundurowanie
— pomoc materialną np. w zawodzie górnika
w klasie I w granicach — 15.000 zł
w klasie II w granicach — 17.000 zł
w klasie III w granicach — 18.000 zł
— absolwenci po ukończeniu nauki w ZSG otrzymują jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 150.000 zł
Pożyczka umarzana jest po 3-ch latach nienagannej pracy.
— wyróżniających się uczniów ZSG daje możliwość kontynuowania nauki w Technikum.

Wymagane dokumenty:
— dowód osobisty
— książeczka wojskowa
— legitymacja ubezpieczeniowa
— świadectwa pracy
— świadectwo szkolne

Nie przyjmuje się pracowników, którzy porzucili pracę lub zostali zwolnieni przez zakład bez wypowiedzenia.

SZCZEGÓŁOWYCH INFORMACJI UDZIELA DZIAŁ ZATRUDNIENIA KOPALNI.

Dojazd do Kopalni — od dworca PKP Katowice autobusami nr. 31, 95, 137

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, Telefony: 238-36, 238-90, Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie. Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-20104S-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

PIĄTEK — 9 IX

PROGRAM I

9.30 Domator
9.35 Domowe przedszkole
10.00 DT-wiadomości
10.10 DT-reforma gospodarcza
10.25 „Inspektor bez broni"– film krym. prod. bułg.
11.40 Domator
16.15 Program dnia
16.20 DT — wiadomości
16.25 Dla młodych widzów— „Hasta luego — te esperamos" — reportaż
16.50 Okienko Pankracego
17.15 Teleexpress
17.30 Mieszkać — wszechnica budowlana
17.55 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej — „r"
18.50 Dobranoc
19.00 Monitor rządowy
19.30 Dziennik
20.00 „Niebezpieczne lato" — film fab. prod. ang.
21.30 Żniwa
21.40 Czas
22.10 „Ameryka w cieniu pieniądza" (3) — reportaż
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.05 Puk w przyrodzie — reportaż
18.50 Studio festiwalowe — Wratislavia Cantans
19.00 Wzrockowa lista przebojów
19.30 Dokoła świata
20.00 Magazyn piątek
20.40 Antyczny świat prof. Kraweczki
21.20 Baltexpo '88
21.30 Panorama dnia
21.45 „Zerwanie" — dramat obycz. prod. franc.
23.45 Wieczorne wiadomości
23.50 Telewizja nocą

SOBOTA — 10 IX

PROGRAM I

8.10 Tydzień na działce
8.40 Piłkarska kadra czeka
8.55 Program dnia
9.00 Drops
10.30 DT-wiadomości
10.40 Stare, nowe, najnowsze
11.25 „Magazyn lotniczy"
11.55 Wędrówki dalekie i bliskie"
12.35 „W świecie ciszy"
13.05 Telewizyjny koncert życzeń dla honorowych krwiodawców
13.35 Program publicystyczny
14.05 „Flesz"
14.35 Program publicystyczny
15.10 Telewizyjny teatr prozy — Tadeusz Borowski — „Pożegnanie z Marią"
16.25 „Skarbiec"
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „Pod jednym dachem" (11-ostatni) — „Slub"
18.30 Rutik
19.00 Dobranoc
19.10 Z kamerą wśród zwierząt
19.30 Dziennik
20.00 „Joe Kidd" — western prod. USA
21.25 Telewizyjny przegląd sportowy
21.55 Tydzień w polityce
22.05 Bałtycki festiwal piosenki — Karlshamn '88
23.30 DT-wiadomości
23.40 Anegdoty teatralne Igora Śmiałowskiego
23.45 Klub filmowy — „Dajcie sensację na pierwszą stronę" — film fab.

PROGRAM II

14.55 Program dnia
15.00 Małe kino — „Sto twarzy Hatszepsut"
15.40 „5-10-15"
17.10 „W kręgu kina"
17.50 Polska Kronika Filmowa
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra"
19.30 „Malarskie konfrontacje"
20.00 „Wratislavia Cantans"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Zmienne losy kapitana Lancastera i Chubbie Miller" (2)
22.30 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 11 IX

PROGRAM I

7.20 Wszechnica rodziny wiejskiej
7.45 „Po gospodarsku"
8.15 „Tydzień"
8.55 Program dnia
9.00 „Teleranek"
10.30 DT-wiadomości
10.35 „W królestwie owadów" (7)
11.05 „7 anten"
11.35 Teatr dla dzieci — Maria Kownacka — „Grymasela"
12.05 Telewizyjny koncert życzeń
12.55 Transmisja z centralnych uroczystości dożynkowych
15.20 „W kamiennym kręgu" (20 i 21)
17.15 Teleexpress
17.30 „Gdzie są taśmy z tamtych lat"
18.10 Marek Sierocki zaprasza
18.30 Antena
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Komedianka" (6) — serial TP
20.55 Sportowa niedziela
21.25 „Sybiracy" — film dok.
22.15 „7 dni na świecie"
22.30 DT-wiadomości

PROGRAM II

9.30 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
10.05 Film dla niesłyszących — „Komedianka" (6)
11.00 „Peryskop"
13.30 Lokalny koncert życzeń
11.55 Jutro pionierdziałek
12.15 Powitanie
12.30 Kino familijne — „Professor Q.Q.E.D. czyli quod erat demonstrandum" (2)
13.10 100 pytań do...
13.45 Bliżej świata
15.15 „Klejnoty kultury" — Peplin
16.00 Podróże w czasie i przestrzeni
17.00 Leonard Bernstein w 70-tą rocznicę urodzin
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic
19.30 „Ludzie i lalki" — reportaż
20.00 Studio sport
21.25 Studio festiwalowe — „Wralislavia Cantans"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Z biegiem lat, z biegiem dni..." (2) „Kraków — 1886"
23.05 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 12 IX

PROGRAM I

16.15 Program dnia
16.20 DT — wiadomości
16.25 „Pożegnanie lata"
17.15 Teleexpress
17.30 „Polonia Restituta" (3) — serial TP
18.30 „Laboratorium"
18.50 Dobranoc
19.00 „Echa stadionów"
19.30 Dziennik
20.00 Nasza klasyka — Stanisław Wyspiański — „Wesele"
22.00 „Tam, gdzie diabeł umie ra" — film dok.
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 Antena „Dwójki"
19.00 „Galerie świata"
19.30 „Muzyka w starym Krakowie"
20.00 „Brzyska gwiazd"
21.00 „Dalekie a bliskie"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Zamyślenia"
22.05 Biografie — „Izaak w Ameryce: podróż z Izaakiem Baszewisem Singerem" — film dok.
23.00 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 13 IX

PROGRAM I

9.30 Domator
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT-wiadomości
10.10 DT-reforma gospodarcza
10.25 „Złote obrączki" (7) — „Każdy sobie"
16.15 Program dnia
16.20 DT-wiadomości
16.25 „Potrzebny chłopak" — śpiewa zespół „Krajki"
16.50 „Wyprawy prof. Ciekawskiego"
17.15 Teleexpress
18.10 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.30 „Klinika zdrowego człowieka"
18.50 Dobranoc
19.00 „Kram"
19.30 Dziennik
20.00 „Złote obrączki" (7) — „Każdy sobie"
21.00 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.30 „Bliskość utworu" — film dok.
22.00 „Zawsze po 21-szej"
22.40 DT-komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Ojczyzna — polszczyzna"
19.00 Magazyn „102"
19.30 „Bułgaria" — program dok.
20.00 „Non stop kolor"
21.00 „Powtórka z historii"
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy Franka Bayera — „Krzyżówka"
23.20 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 14 IX

PROGRAM I

9.30 Domator
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT-wiadomości
10.10 „Szkoła dla rodziców"
10.20 „Godziny szczęścia" — film prod. NRD
16.05 Program dnia
16.10 DT-wiadomości
16.15 Losowanie Express i Super Lotka
16.25 „Tik-tak"
16.50 Kino tik-taka — „Baśnie, bajki, bajeczki"
17.15 Teleexpress
17.30 „Reportaż z przeszłości"
18.20 „Dawniej niż wczoraj"
18.50 Dobranoc
19.00 Sejmowe spotkania
19.30 Dziennik
20.00 „Dziwna gra" — film prod. jug.
21.55 „Klub międzynarodowy"
22.40 DT-komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 Studio sport
19.00 Magazyn „102"
19.30 „Kram"
20.00 „Sala pełna wspomnień"
20.00 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „W kim się kocha Dawid" — film fab. prod. kubańskiej
23.20 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 15 IX

PROGRAM I

9.30 Domator
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT-wiadomości
10.10 Domator dla dzieci
10.20 „Bergerac" (2) — serial sens.
16.15 Program dnia
16.20 DT-wiadomości
16.25 „Kwant"
17.15 Teleexpress
17.30 Wojskowy program historyczny — „Ostatni lot"
17.55 „Refleksje"
18.20 „Sonda"
18.50 Dobranoc
19.30 Dziennik
20.00 „Bergerac" (2) — „Kto zabił płetwonurka?"
21.05 „Pegaz"
21.45 „Śladami pierieistrojki" (6)
22.10 „Wódko, pozwól żyć"
22.40 DT-komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Rodzice i dzieci"
18.00 Kronika
18.30 „ABC" — teleturniej językowy
19.00 Magazyn „102"
19.30 Program publicystyczny
20.00 Międzynarodowy festiwal cyrkowy — Monte Carlo
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Kino studyjne „Dwójki" — „Człowiek z polisą" — film fab.
23.00 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

Mark zauważył zaparkowanego za rogiem czerwonego Fiata. Wygląda zupełnie jak Fiat Elizabeth, pomyślał, tylko że ma wgniecony przód i błotnik. Spojrzał uważniej. Rzeczywiście to był samochód Elizabeth, a ona siedziała za kierownicą i patrzyła na niego poważnym wzrokiem. Otworzył drzwiczki. Jeżeli on jest Raptem, a ona Mata Hari, to trudno. Nic już na to nie poradzi. Siadł obok niej. Milczeli, aż nagle odezwali się jednocześnie i wybuchnęli nerwowym śmiechem.

— Przyjechałam, żeby ci powiedzieć, że jest mi przykro z powodu wczorajszej sceny. Powinnam ci była pozwolić mówić. Może po prostu nie chcę, żebyś spał z córkami innych senatorów — uśmiechnęła się wymuszenie.

— Ja ciebie powinienem przeprosić, Liz. Biegam cię, zawsze mi jeszcze na kilka godzin. Niezależnie od tego, co się dzisiaj zdarzy, umówmy się na wieczór. Wtedy ci wszystko opowiem. Ale teraz nie pytaj mnie o nic. I przyrzeknij, że niezależnie od tego, co się dzisiaj zdarzy, zobaczysz się ze mną wieczorem. Jeżeli potem wciąż jeszcze nie będziesz mnie chciała w swoim życiu, odejdę... i to bez słowa.

Elizabeth tylko skinęła głową na znak zgody.

— Pod warunkiem, że nie odejdziesz tak nagle, jak wtedy.

Mark objął ją ramieniem i pocałował leciutko.

— Już przestań mi dokuczać tamtą nocą. Mam nadzieję, że dasz mi jeszcze jedną szansę.

— Oboje roześmiali się. Otworzył drzwiczki Fiata.

— A może mogłabym cię zawieźć do domu, Mark? Jest mi to po drodze do szpitala i nie będziemy musieli wieczorem mieć zawracania głowy z dowoza samochodami.

— Czemu nie, doskonała myśl — zgodził się.

Zaczął się zastanawiać, czy aby nie jest to ostatnia i ostateczna pułapka. Simon zatrzymał ich, kiedy przejeżdżali koło bramy domu.

— Samochód facera z mieszkania numer siedem wraca jeszcze dzisiaj. Zaparkuję pana wóz na ulicy, ale niech się pan nic nie martwi, będę miał na niego oko.

Mark wręczył mu swoje kluczyki. Simon spojrzał na Elizabeth i uśmiechnął się.

— Widzę, że moja siostra nie będzie panu potrzebna, co?

Elizabeth wychała na Szóstą Ulicę. O sto metrów dalej O'Malley wciąż żuł swoją gumę.

— Gdzie zjemy obiad?

— Może wrócimy do tej francuskiej restauracji. Spróbujmy odtworzyć tamten wieczór. Ale tym razem doprowadzimy trzeci akt do końca.

Mam nadzieję, że będzie on miał początek, pomyślał Mark. Był najszczęśliwszym z Rzymian — zachytał sobie w duchu Szekspira. — Wszyscy konspiratorzy z wyjątkiem jego jednego...

— Tym razem ja funduję — oświadczyła Elizabeth.

Mark zgodził się chętnie, szczególnie że przypomniał sobie leżącą na kuchennym stole kopertę z rachunkiem. Na rogu Ulicy G były czerwone światła. Zatrzymali się. Mark znowu zaczął drapać się w nogę, która teraz nie tylko swędziała go, ale nawet bolała.

Taksówka wciąż krążyła dokoła Kapitolu. Halt kończył informacje, jakie postanowił przekazać Stuartowi Knightowi.

— Jesteśmy przekonani, że zamach będzie miał miejsce w momecie, kiedy prezydent wysiądzie ze swojego samochodu przed głównym wejściem na Kapitol. My zamierzamy się tym, co na zewnątrz, ale chcielibyśmy, żebyście wy wprowadzili go bezpiecznie do wnętrza gmachu. Mou ludzie pilnują wszystkich okolicznych dachów, włącznie z wszelkich punktów wysokościowych, z których można by oddać strzał.

— Chatwikoby nam zadanie, gdyby prezydent zgodził się nie wchodzić do Kapitolu głównym wejściem po tych okropnych schodach. Ale słuchaj, Halt, dlaczego ty mnie tak późno o tym informujesz?

— Sprawa jest tym razem raczej zawiła. Słuchaj, Stuart, teraz jeszcze nie mogę wtajemniczać cię we wszystkie szczegóły, ale zapewniam cię, że nie są one dla ciebie istotne, a w każdym razie nie wpłyną na twoje zadanie.

— Trudno, muszę ci wierzyć na słowo. Czy jestes pewny, że moi ludzie nie będą ci potrzebni?

— Nie, dziękuję. Wystarczy mi całkowicie świadomość, że wy strzeżecie samego prezydenta jak oka w głowie. To da mi całkowitą swobodę i pozwoli skoncentrować się na złapaniu tych skurwieli na gorącym uczynku. Nie chcę, żeby nabrali podejrzeń. Chcę przyskrzynić tego mordercę na miejscu, z bronią w ręku.

— Czy powiedział prezydentowi? — spytał Knight.

— Nie, na pewno nie. Po prostu powiedz mu, że od czasu do czasu musisz podejmować szczególne środki ostrożności.

— Jest do tego tak przyzwyczajony, że się na pewno nawet nie zdziwi.

— Chciałbym, żeby nic się nie zmieniło w rozkładzie dnia prezydenta. I żeby nie nie przeciekło. Zobaczymy się po prezydenckim obiedzie, dobrze?

(ciąg dalszy za tydzień)

Jubileusz „neski"

Niedawno szwajcarski koncern „Nestle" świętował jubileusz wprowadzenia na rynek kawy rozpuszczalnej. Pomysł kawy instant zrodził się w roku 1930. Wówczas to rząd Brazylii – ze względu na ogromną nadprodukcję kawy – zwrócił się do firmy „Nestle", by opracowała technologię, dzięki której można będzie magazynować większe ilości kawy bez szkody dla jej aromatu i walorów smakowych. Prace trwały 8 lat i uwieńczone zostały sukcesem. Obecnie kawę typu „neska" produkuje się w stu odmianach.

Hasło „dziura"

Mer Limy jest chyba jedynym na świecie zdobywcą „Tridium dziury", przyznanego mu przez miejscową prasę z powodu 25 tys. dziur w nawierzchni ulic. Na razie rekord pod tym względem dzierży bulwar Iquitos – 230 dziur! Dziennik „La Voce" wprowadził nawet nową rubrykę pt. „Hasło dziura", w której czytelnicy informują o nowo powstałych uszkodzeniach nawierzchni, rozpisując jednocześnie konkurs na zgłoszenie największej liczby takich uszkodzeń. Zwycięzca otrzyma w nagrodę „ kilka worków cementu. Chyba do załatania najbardziej przeszkadzających mu dziur!

Dziennik dla dzieci

Od 25 stycznia br. dzieci w RFN mają swój dziennik telewizyjny. Nadawany od poniedziałku do czwartku, codziennie o godz. 16.20 w programie drugim, przeznaczony jest dla widzów w wieku od 9 do 13 lat. Dziecięcy dziennik nosi nazwę „Logo – nowości stąd i stamtąd". Prowadzi go czwórka dziennikarzy – dwie panie i dwóch panów. Ambicją redakcji jest poruszanie w dzienniku dla dzieci przynajmniej jednego ważnego tematu, który w dorosłym świecie omawiany jest w dziennikach przeznaczonych dla widzów dorosłych.

Zamiast reklamy

Wydawana co roku w Szwecji książka telefoniczna firm usługowych stanowi, zdaniem wielu ich właścicieli, najlepszą i najtańszą formę reklamy. Ta tzw. „żółta księga", drukowana w nakładzie przeszło 3 mln egzemplarzy, wysyłana jest bowiem bezpłatnie do wszystkich abonentów telefonicznych. Dążeniem reklamujących się w ten sposób przedsiębiorstw jest znalezienie się na pierwszych kartach książki. Walkę o pierwszeństwo w wydaniu na rok 1988 wygrała firma „T konsultantów", zamieszczając przed swoją nazwą 191 liter „A". Drugie miejsce zdobyła firma „Data", przed której nazwą figuruje 181 liter „A".

KRZYŻÓWKA NR 34

POZIOMO: 8) przystosowywanie surowca do produkcji, 9) staw skokowy konia nad koroną kopyta, 10) natręt, nieproszony gość, 11) rodzaj gwoździa, 14) aromatyczny owoc tropikalny, 17) akrobatyczny skok, 20) w przydrożnej kaplicczce, 21) gruba, spiśniona tkanina wełniana, 22) kuzynka ważki, 23) oddział chorób wewnętrznych, 24) John archeolog angielski, badacz dziejów Europy i Anglii, 27) rodzaj utworu scenicznego bliski melodramatom, 30) umizg, 33) kil, 34) zawieja, 35) dogłębne przekonanie.

PIONOWO: 1) kurze „siodło", 2) ekstrakt, dekokt, 3) splacheć, szmat ziemi, 4) buty piłkarskie, 5) rezultat, 6) stronnictwo polityczne, 7) szybki obrót w tańcu, na palcach jednej nogi, 12) karciana lewa, 13) muza, opiekunka poezji lirycznej, 14) brzdąc, smyk, 15) towarzyszy biedzie, 16) narzędzie ciesielskie, 17) zestaw wagonów pociągu, 18) rekwizyt do gry w kometkę, 19) sąsiaduje ze Spiszem, 25) znak graficzny głoski, 26) dawna broń; obecnie sprzęt sportowy, 28) imię władcy z powieści Prusa, 29) dobytek, majątek, 30) tło, podstawa – w przenośni, 31) harmider, wrzawa, 32) tytuł władcy w dawnej Persji.

„RAKOST"

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 16 września br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 32

POZIOMO: 1) śmiech, 4) Sforza, 8) intrus, 10) krypta, 11) Lagos, 12) terier, 13) Sabina, 14) orszak, 15) tarant.

PIONOWO: 1) światło, 2) interes, 3) huzar, 5) farsa, 6) replika, 7) amarant, 9) ulewa, 10) koszt.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 32, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Bolesław Mrozowski** z Nowego Sącza i **Stanisław Stachura** z Zakopanego.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: już niedługo będą ci zadrżeć, nie martw się, że teraz musisz trochę popracować – nie przejmuj się docinkami, wyrzutami, szybko o nich zapomnisz.

BYK: musisz teraz właśnie wierzyć w siebie, w swoje zdolności i umiejętności – będzie ci również potrzebny ktoś bliski, zaufaj mu, daj się poprowadzić.

BLIŹNIĘTA: szanse ci sprzyjają, szybko się zdecydują, wybierają to, na czym ci najbardziej zależy, a nie to, co łatwo osiągnąć – dobry nastrój, pogodne dni.

RAK: jeśli ci trudno samemu i wahasz się, zbierz przyjaciół, którzy cię rozumieją – nie bój się ryzyka, ale zapewnij sobie pomoc tych, którzy są dla ciebie autorytetami.

LEW: teraz bądź cierpliwy, nie unikaj odpoczynku, oderwij się od codziennych rozmyślań o kłopotach – już niedługo sam będziesz wiedział, co trzeba zrobić i jak to zrobić najlepiej.

PANNA: potrzebny jest ci sukces, od razu inaczej spojrzysz na świat – nie odkładaj decyzji na później, natychmiast bierz się do dzieła.

WAGA: sam sobie poradzisz ze wszystkimi kłopotami, nie nękaj więc bliskich opowieściami o trudnościach, które wytrącają cię z równowagi – zachowaj optymizm wbrew wszystkiemu, bardzo ci się przyda.

SKORPION: jeśli czekasz na kogoś, kto odmieni twoje dni, to możesz się rozczarować, chyba nic z tego nie będzie – ale może być wspaniale, jeśli tylko potrafisz się znaleźć w nietatych sytuacjach.

STRZELEC: zdecyduj się na pełny relaks, zwariowaną podróż, totalny luz, to zapewne podtrzymać twoje siły psychiczne – nowe znajomości mogą mieć niebezpieczne skutki, ostrożnie!

KOZIOROŻEC: bądź wrażliwy na nastroje kogoś bliskiego, twoje zachowanie może doprowadzić do jego dalszych losach – nie wdawaj się w żadne rozgrywki, zajmij neutralną postawę.

WODNIK: bądź delikatny, tatownym, nie zwracaj uwagi na zaczepki, nawet agresywne – wszystko szybko wróci do normy i okaże się, że nie miało żadnego znaczenia, bądź więc cierpliwy.

RYBY: mimo wielu zajęć znajdź też czas dla siebie, tylko dla siebie – nie myśl o problemach, które dopiero mogą wynikać, ciesz się spokojnymi dniami i korzystaj z nich.

Dziennik dla dzieci

JEFFREY ARCHER (51)

CZY POWIEMY PREZYDENTOWI?

(tłum. Stefan Wikosz)

Po kolei sprawdzał każdy zaplanowany ruch, żeby się upewnić, że nie przegapił najmniejszego drobiazgu. Dzisiaj wszystkie oczy będzie już Kennedy'ego, a konto szwajcarskie prezesa opatrzone numerem AZL376921B powiększy się o pół miliona dolarów. Będzie to skromny wyrazu wdzięczności za strony jego przyjaciół, fabrykantów broni. I pomyśleć, że wuj Sam nie zobaczy nawet podatku od tej sumy!

Zadzwonił telefon. Cholera. Cały mokry przeszedł pobiegł do pokoju. Serce dudniło mu w piersiach. Dzwonił Matson.

Matson i prezes, wykonawszy swoje zadanie pod domem Marka, powrócili poprzedniej nocy do hotelu dopiero o drugiej trzydzieści. Teraz Matson zapsał. O całe pół godziny. Kazał się wprawdzie obudzić, ale przeklęta recepcjonistka widać o tym zapomniała. Nikomu teraz nie można ufać. Obudził się dopiero przed chwilą, i dzwoni. Xan jest na szczycie dźwigu i na pewno śpi sobie jeszcze w najlepsze. Jedyny z nich.

Z prezesa wprawdzie kapało na podłogę, ale był zadowolony. Powrócił pod prysznic. A niech to diabli. Woda była jeszcze zimniejsza.

Edward Kennedy obudził się dopiero o siódmej trzydzieści pięć. Przekręcił się na drugi bok i próbował przypomnieć sobie, co mu się przed chwilą śniło. Nic z tego. Westchnął więc i zaczął myśleć o czymś innym. Uświadomił sobie, że będzie musiał jechać do Senatu, żeby poprzeć całym swoim autorytetem ustawę o kontroli broni. Zwołano w tym celu specjalną sesję. Następnie zje obiad z grupą senatorów, złożona z głównych zwolenników i przeciwników ustawy. Ponieważ została ona przegłosowana pozytywnie w komitecie, co zresztą przewidywał – koncentrował całą swoją strategię na ostatni dzień plenarnej debaty Senatu. Czuł, że szanse są dobre. Uśmiechnął się do żony, mimo że leżała do niego plecami. Był zmęczony i cieszył się na wyjazd do Camp David, gdzie będzie mógł spędzić trochę czasu z rodziną. Wstawał, zachęcał samego siebie w myślach, pół Ameryki już ruszyło do pracy, a ty się wylegujesz. No, ale ono pół Ameryki nie musiało poprzedniego wieczoru podejmować kolacją króla Tongi, ważącego 200 kilogramów olbrzyma, który nie miał najmniejszej ochoty opuścić Białego Domu. Prezydent nie był zupełnie pewny, czy udałoby mu się znaleźć królestwo Tongi na mapie. Miał niejasne uczucie, że znajduje się ono gdzieś na Pacyfiku, no ale gdzie? Pozostawił swojemu sekretarzowi stanu, Abe'owi Chayesowi zabawianie grubasa, a ten chyba na pewno wiedział, gdzie leży ta Tonga. Dopiero o drugiej nad ranem prezydent mógł położyć się do łóżka.

Usiadł na skraju łóżka i stopami dotknął podłogi, a raczej pieczeci prezydenckiej. Ten cholerny znak był na wszystkim, z wyjątkiem może papieru toaletowego. Kiedy wejdzie do znajdującej się po przeciwnej stronie hallu jadalni, znajdzie tam trzecie wydanie „New York Timesa", trzecie wydanie „Washington Post", pierwsze wydanie „Los Angeles Times" i „Boston Globe". Artykuły wymieniające jego nazwisko oznaczone będą czerwonym flamastrem. Oprócz tego przygotowany dla niego skrót najważniejszych wiadomości ostatniej doby. Nie mógł zrozumieć, jak jego ludzie zdołali to wszystko wykonać, jeszcze zanim on sam zdążył się ubrać. Poszedł do łazienki i pod prysznic. Ciśnienie wody było w sam raz. Zastanawiał się teraz nad tym, co powie, żeby ostatecznie przeciągnąć na swoją stronę tych senatorów, którzy się jeszcze nie zdecydowali. Ale po chwili skoncentrował się na przypadlaniu tego odcinka pleców, którego nie można dosięgnąć ręką ani od góry, ani od dołu. Nawet prezydenci, pomyślał, muszą to robić sami.

Mark miał być u dyrektora za pół godziny. Sprawdził pocztę. Nic ważnego. Jedynie koperta z rachunkami z American Express. Nie otwierając rzucił ją na tacę ochrony stół.

Niewyspany O'Malley siedział w swoim Fordzie zaparkowanym tuż przed domem Marka. Zawiadomił centralę, że agent opuścił dom i że rozmawia teraz z czarnoskórym portierem. Ani O'Malley, ani Thompson nie zwierzyli się nikomu z tego, że stracili kontakt z Andrewsem porzedniego wieczoru i to na dobre kilka godzin.

Mark zniknął za rogiem kamienicy. Człowiek w granatowym Fordzie stracił go więc z oczu. Ale nie przejął się tym. O'Malley sprawdził wcześniej, że Mercedes stoi na miejscu i wiedział, że jest tylko jeden wyjazd z garażu.

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)